Listy Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej do męża Mieczysława Pawlikowskiego

Listy z lat

T. 8: 1884–1885

22 go Lipca 1884. Wtorek.

Żabciu moja - Bobuśku kochany!

— Wczoraj ku wieczorowi, przyniesiono mi list od Ciebie - list z Czwartku - a z Piątku, oddano mi jak pisałam, w Niedzielę. Z Soboty, listu niemiałam wczoraj. — Jaki mądry ten Rozetka! Co się tyczy ceny, to mnie ta niedziwi, bo Kochanowski zeszłego roku żądał 120 za dębową furtkę czyli drzwi - całkiem prostej roboty, a za sosnową podobnąż 80 Złr. — Mnie tylko o to chodzi, by furtka była przyzwoita i cała, nie spruchniała. O wielką piękność jej niestoję, bo by to nawet śmiesznie odbijało - od parkanu, bramy, muru brzydkiego. — Ciężką także niechcę żeby była - nie potrzebuje być cięższą ni grubszą od starej - więc sosnowe odrzwia dostateczne. Nikt jej siekierą rąbać nie będzie, bo z mniejszym trudem, przez mur lub parkan wleźć może. —

2106

Zamknięcie takie jak opisujesz, dobre, i zdaje mi się inne być niemoże, bez dużo znaczniejszego kosztu. Ma być takie jak teraz, tylko porządniejsze, i nie ma być klucza, a raczej dziurki na klucz, od ulicy. Zawiasy i rygle, muszą być mocne i nowe i z tego powodu odrzucić nawet być winny; te, są spruchniałe od dołu. Osadzenie w murze i obmurowanie, czyli oblepienie, ten sam majster ma wziąść na siebie. — Furtka którą opisujesz, jest zbyt paradna, a moją myślą było, dać jak najprostszą — żadnych kapiteli, gzymsów i tym podobnych rzeczy niepotrzebuję — tak, jak z drugiej strony niechcę by od ogrodu brzydką była. —

Buzi ci daję z pałającem. Tulę się do ciebie, po głowie głaszczę i o prędki przyjazd proszę. Jaśka całuję — Twoja Kochająca Zalinencia Zosiunda

wiera, ale tam droższy. Prosi także o tuzin pluskiewek i o ołówki Nr 2 go! — Miła osóbka zapomniała o najpotrzebniejszych

2107 2

Posełam rysunek wspaniały, marzo-
nej przezemnie furtki, którą
z dwóch stron, chciałabym mieć
jednaką. Gwoździe od ogrodu na
listwach — mijać mogą te, od ulicy.
Gwoździ paradny i w zbyt wiel-
kiej liczbie, niepotrzebuję. Tyle
ich tylko ma być, żeby było
mocno i nieśmiesznie. — Zdaje
mi się że takie drzwi — od 50cin
do 60cin Złr — kosztować powinny.
Wiesie Bohunieczku, spuszczam
się zupełnie na Ciebie — niech
będzie jak uznasz za dobre. Mo-
że podobna furtka, jak brama
od ulicy — tańszą by była — ale
ja dobrze niepamiętam jaka ona

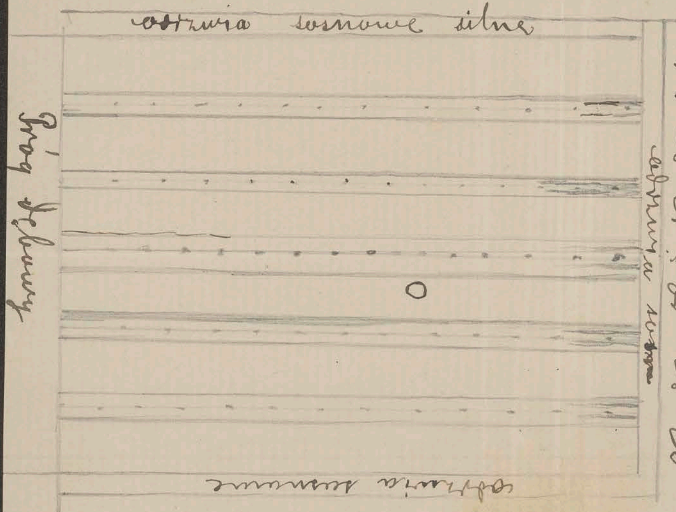
wierza, ale tam droższy. Prosi także o tuzin pluskiewek, i o cztery
stówki Nr 2 go! Miła osóbka zapomniała o najpotrzebniejszych rzeczach.

2108

Bardzo naglić niemożna, żeby na 1szy Września było, bo główny nacisk trzeba kłaść na to, by z suchego była materiału i nigdzie się nie paczyła.

Przyjechał Tadzio i Ochorowicz. Gdzie mi przerwali pisanie, poznasz po piśmie i po kresce. Dziś tu pogoda, ale chłodno. Kiedy-kiedy przyjedzie Babunieczek, kochanie i szczęście moje — kiedy Jaś? Ochorowicz dziś będzie u nas na obiedzie, już dają. — Wczoraj wieczorem wypogodziło się, byłyśmy w lesie — mam katar — niewiem czy z tego — bo wilgoć była. Amelka Giewont rysuje dziś i zasyła pokorną prośbę do ciebie — byś raczył przywieźć jej od Bagackiego

fixatiwy trzy flaszeczki do rysunków Walentego pro tor. poszły — na Stawkowskiej mieszka. Można także od drukie.



Deszczka silna ale nie przesadnie
Listwa raz fasetonowa środkiem gwóź
Deszczka silna ale niezbyt ciężka
Listw
Deszczka silna ale ———
Środkowa listwa silniejsza
Deszczka ———
Listw
Deszczk—
Listw
Deszczk—

~~210~~

23/7 1884. Środa. ~~2111~~ 4

Bobusieńku mój jedyny!

Odebrałam wczoraj, twój list z 19 go. Całujam za niego, choć niebardzo był ładny - i za gwoździk. - Tadzio z "Echo" rowiczem, jak pisałam, wczoraj przyjechali - Jaśka jeszcze niema. "Echo" rowicz odnajął sobie odemnie, małą stancyjkę u Jarząbka - ale ani domownikiem, ani ~~stał~~ stołownikiem naszym niejest. Od wczorajszego obiadu, niewidzieliśmy go - wiem tylko od Wojciaczki, która mu się najęła do usługi, że wieczór był u Tetmajerów, a dziś rano kazał sobie jej kupić pół kwarty mleka i dwa rogalki - które zjadł ~~sz~~ sz y,

211/2

siedzi u siebie i pisze. — Na jutro ogłoszony koncert Górskiego i Paderewskiego. — Pogoda tu dzisiaj i ciepło. Wczoraj po obiedzie, była Marynia z Michalinką, które, chcąc się przejść, odprowadziłyśmy do domu i przyniosłaty panią Urzędzynę. Mieszkają w chacie obok kasyna, i staruszka dosyć kontenta z osobnego pokoiku i widoku z okna odwróconego od gór, których nie cierpi, a wychodzącego w stronę kasyna. — Wróciwszy, na ganku Jarząbkowej chaty, wysłuchałam opowieści Tadzia, a raczej wyciągnęłam z niego spowiedź z ostatnich dwóch miesięcy życia jego. —

Że koronne głupstwo, to prawda, ale zbrodni nie popełnił; smutne to i bolesne, zrobiło na mnie wrażenie – a jednak – rzecz dziwna – ta licha jego praca, to życie, jakby się zdawało niezdrowe – niewpłynęło na niego źle – przeciwnie – od chwili przyjazdu, ciągle jest czynnym, czyta, pisze (w tej chwili przy jednym piszemy stole) i nigdy jeszcze w życiu niewidziałam, tyle papieru zapisanego przez niego, szybko i z decyzją. – Do Truskawca, na miesiąc podobnego życia, chciał jeszcze jechać – nieprzypuszczając w swej naiwności, czy głupocie – by mu to tak bardzo, za

2114

złe wziętem było, i by koniecznie
do tego romans ludzie przyczepiali.
Dowiedziawszy się o tem — już napisał
do Stępowskiego, prosząc, by go zwol-
nił z kontraktu, którego zresztą jako
małoletni, niemiał prawa zawierać
zdaje mi się. Długą była rozmowa
nasza, pobłażającą niebyłam, wierz mi
— ale teraz już koniec. Pieścić go niebędę,
ale też i kwasu, rozprawadzać niemyślę
— na co się to przyda? Za twoim przy-
jazdem, zupełnie pogodnem będzie, na-
sze domowe niebo. Tadzio chciałby wy-
jechać jak najprędzej za granicę, uczyć się.
Powiada, że widok jego, może niebyć ci mi-
łym, czemu on się niedziwi — powiada, że
może jeszcze kiedyś, będziesz go kochał —
ale że teraz wierzy iż niemożesz. —
Niech więc jedzie, jeźli pozwolisz, niech
jedzie przed końcem sierpnia, żeby

z początkiem Września, wziął się do cze-
go; albo przynajmniej, żeby ci widokiem
swoim życia metrum, nerwów nie rozdraż-
niał. — Tyle o tem i już teraz znowu
cicho będę i już znowu Talunciu, tylko
uśmiechać ci się będzie, jak przyjedziesz
— Próba wycieczki z Anielką, udała
się doskonale, i w ten sposób, nie
śpiesząc się, ona wszędzie pojedzie i bę-
dzie jej zdrowa. Obmyślana jest wy-
cieczka na Krzyżne, sześcio dniowa.
Czy zechcesz do niej należeć i ~~wy~~
wraz z nami dwoma, zgubić się w
górach. — Jeden nocleg na Waksmund-
zkiej, drugi na Krzyżnem, gdzie teraz
wygodny szałas na szczycie samym.
Trzeci przy Pięciu Stawach gdzie
także szałas nowy, otwarty przy

wy czerwone, ~~[illegible]~~ w wiśniowce. —

2116

Tydzień, piąty w Rostoce. Ja wiem, że my, bawiłybyśmy się świetnie z Bo-
buncem – uzbrojone w parę książeczek i Skizzen Buch – gdzie coraz więcej przybywa. – Anielka bardzo teraz miła i przyjemna. – Pozdrowienia Ci przesyła. – Taluncia buzi Ci daje, całuje czółko i rączkami go gładzi, chmurki zeń zdmuchuje, w oczy patrzy z miłością, kochaniem bez granic i prośbą, prośbą o prędki przyjazd, o kochanie Taluńci, o kochanie wszystkich i wszystkiego co ona kocha. –

Bądź mi zdrów i dobrej myśli.

Buzi daj raz jeszcze.

Twoja całuteńka

Bobunieczka

Wczoraj tu dziwnie palące było powietrze. Tadzio przyjechał z połową twarzy czerwoną – upieczoną – my z Anielką pieczenie mamy w twarzy

Zakopane!, 24 go Lipca 1884. Czwartek,

~~2117~~ 7

(493)

Babuńcin, Kochanie moje!

Jaś przyjechał przed godziną – godzina 2 ga teraz. Zdrów i wesół – Baśka też fantazyi nie straciła. Mówił mi o Łagiewnikach – widocznie tem rozczulony – oj ty Tatkuncin! – Wczoraj i dziś, niemam listu – więc się po troche Babuśka mego spodziewam – Fryderyka list wczoraj mnie zdenerwował, i choć mu nie niewierzyłam, jednak spokojna niejestem. Byłoby to dopełnieniem nieszczęść tej biednej kobiety. – Napisałam mu list, który mu może pójdzie na zdrowie; styl mój starałam się zastosować do jego usposobienia. Doradzam mu w nim zupełne zrze-kniecie się opieki i praw nad żoną – z odjazdem, ale nie w inne, zaziem

21/8

skie święty. —

Pogoda tu dziś cudowna, ciepło miłe. Byłam wczoraj w kamrach z Anielką — zawróciłyśmy aż od karczmy. Widziałam Chałubińskiego — była u mnie Ołzingerowa z Adasiem. —

Muszę kończyć, bo już wielki czas posłać na pocztę. —

Przyjeżdżaj do nas — będzie ci dobrze — zobaczysz — przekonasz się. — Całuję calutenkiego Babuniczka — calutenka Jego

Faluncia

P. S. Ochorowicz wczoraj wie..

czór – trzy razy znajdował
przedmioty jak Cumberland.

Zakopane 25/7 1884. Piątek. ~~2/21~~ 9

Do Kont

(493)

Bobusieczku drogi, mój Ty Mój!

Niestety! – godzina 12 ta, poczta przyszła, a Bobuncia znowu niema. Wczoraj i przedwczoraj listu niemiałam, choć ja codzień piszę z wyjątkiem tego bałamuctwa, na początku. Smutno mi i tęskno ~~bez~~ Kochanka mego i niespokojna jestem. Jeżeli jeszcze dziś listu nieprzyniosą, to jutro rano telegram wyszlę. – My wczoraj po obiedzie, siedzieliśmy w domu, bo gorąco było – dopiero około 7ej poszliśmy, (z wyjątkiem Jaśka, który jednak szedł z nami do kasyna) na koncert Górskiego i Paderewskiego. Sala była dość pełna – ale program nie osobliwy i Paderewski jakoś gorzej grał; publiczność została zimną. Gdyśmy wracali, noc była prześliczna. Maciej Sieczka przyprowadzony przez

21/22

Jasia, a Ochorowicz przez nas, byli na herbacie. Rano, wszyscy razem piliśmy herbatę - potem Jaś poszedł pracować, Tadzio czytał jakąś niemiecką książeczkę, Anielka z Kubalą, a raczej ze szkicami jego, poszła do lasu - ja zaś haftowałam serwetkę i czytałam: Dwie Królowe Krasz. - Teraz dają obiad - jest 12 ta, natychmiast po obiedzie, wychodzę z A-nielką do Strążyskiej Siklawy, do której ona nigdy nie doszła. Trzeba jaką bawić dziewczyninę. - Jeżeli który z chłopców będzie miał ochotę to wyjdzie naprzeciw nas wieczorem. Wandy list miałam wczoraj, jest w Medyce, kąpała się już trzy razy. W naszej budzie, jutro, kąpać się będzie można. -

~~3123~~
10

Idę już na obiad. Pałaszam.
Bądź mi zdrów i kochający.—
Taluncia całuje zawąsioną twą
buzię, i środek karczku.— Talun-
ci tęskno za Babunciem.—
Twoja całem sercem — calutka
Twoja
Babusia Janusia

Zakopane 2/7 1884. Niedziela. do Krakowa

Otrz. w Zakopanem 4/8 84 2125

11

(495)

Mój Ty Bobunieczku drogi, jedyny!

Wczoraj niemiałam listu, ale to pewno poczta temu winna, jak to już kilka razy było. Wczoraj podczas obiadu, Jaś i Anielka, w dosko„natym byli humorze, i bardzo zabawnie się rozmawiali.— Właśnie już Jaś miał odchodzić do siebie, przetłumaczywszy kartkę jednoaktówki tłumaczonej przez Tadzia, podczas gdy też„poszedł był na ustęp, gdy przyszła, a ra„czej nadjechała, niespodziewana — dziwna wi„zyta.— Była to Helenka z Zabł. Rylska z córką ośmioletnią Zosią, zdaje mi się i siostrą Antosią Zabłocką. Siedziały ze dwie godziny, piły czekoladę (bo niemiałam śmietanki) i jadły poziomki — Chłopcy niepouciekali. Jaś bar„dzo był miły, Tadzio milczący przeważnie, Anielka z Antosią swobodna i ożywiona, bo się dziećmi w Medyce znały i bawiły ze sobą.— Helenka dość miła i

21/26

sympatyczna, podobna do dawniejszej. Antasia mniej mi się podoba, wygląda ~~ni~~ na blagierkę - przedstawia zły typ Romanowskich i Zabłockich — ale nudną niejest ani głupią. — Wieczór był Ochorowicz i Adaś Langie; pierwszy widać niemiał odwagi iść po ciemku, w ulewę do restauracyi. Bardzo tu źle samotnym kawalerom, gdy deszcz pada. — Ochorowicz na prośbę Adasia, który tego niewidział, szukał zamyślanych przedmiotów; znalazł ze mną, Amelką, Jasiem, Tadziem, a z Adasiem niemógł. Ten, zamyślił sobie raz cwikera Ochorowicza i zabawne było to szukanie, bo się ciągle obydwaj, na miejscu, w kółko kręcili, nareszcie rzekł Ochorowicz: „to chyba coś na nosie, ale niewiem co. — Gdy odchodzili panowie, ulewny deszcz padał. Dziś od godziny niepada, ale zamglono i

jeszcze będzie. Według mojej przepo-
wiedni, we Wtorek będzie pogoda.
— Czytaliśmy w Reformie, twoje spra-
wozdanie z wystawy szk. szt. pięknych
Pałaszamy. — Rylscy mieszkają w chacie
Roja starej, na drodze Kościeliskiej.
Dobrze, że nie zbyt blisko, bo częstych
gości nie życzą sobie. —
Dziś wszyscy zaspali tak ciemno
było — nawet Taluncia. Teraz już
druga dochodzi, obiad na stole
więc pałaszam. Dobrze że dziś
Babuncio w ten deszcz nie przy
jechał — ale w ogóle, brzydkie
~~gt~~ że tam siedzisz. —

Buzi Ci daję, oczy, czółko —
ręce Twoje całuję — Twoja
sercem całem Halusia Żonusia

30go Lipca 1884. Środa. ~~2129~~ 13

z Zakopanego do Lwowa (496)

Moje Ty Kochanie - mój Ty Mój!

Za liścik Bobuncia patsijam, buzi mu daję - bardzo, bardzo Bobuś poczciwy, Kochający. -
Ja także dziś niemam o czem pisać, ale piszę tylko, żeby pisać do Bobuncia mego biednego, umęczonego. Bytność Twoja tutaj, taka krótka, snem mi się być wydaje. Ja także Bobunciu - gdyby nie Ty - to nieraz miałabym ochotę, powiedzieć: „bądźcie zdrowi moi Państwo etc. "Kiedy więc oboje, jednakie mamy chęci, to wybierzmy się gdzie na rok przyszły - w takie miejsce gdziebyśmy choć przez czas jakiś, spokój mieć mogli, choć taki jak w Franzensbadzie. -
Z nosami na kwintę spuszczonemi, wracałyśmy z Anielką do domu - deszcza niebyło. - Wróciwszy, Jasia, niezastałyśmy; włóczył się gdzieś Nietoperzysko, a później, zaszedł na wesele i tańczył tam trochę - niewidziałam go już wczoraj, bo wrócił około północy. - Tadzia zastałyśmy na ganku przy kawie - my

105

2/30

poziomkami, częstowałyśmy się. – Później czytałyśmy przy lampie – Tadzio pisał. – Podczas herbaty, do której głównie dla Bo-luncia, kupiłam była rano pstrągi – przyszła pani Kruszyńska z Józią na chwilę i bardzo się pierwsza zmartwiła odjazdem Gorgoniusza. Tadzio odszedł o 11ej – Anielka o 10ej spać się położyła. Ja wczoraj długo usnąć niemo-głam, ale byłam grzeczną, czytałam, i skoń-czyłam Dwie Królowe. Jest to według mnie najsłabsza, najniedbalej pisana historyczna pow. Kraszewskiego – jakkolwiek i ta, przy-jemnie się dosyć czyta i parę ustępów jest nauczających i ciekawych, czerpanych ze współczesnych kronik – ze zbiorów Przez-dzieckiego. — Wstałam o 8mej – poszłam pędzić chłopców – i udało mi się dosyć. O 10ej – już wszyscy byli po śniadaniu, a A-nielka malowała, od kwandrans na 10tą, aż do tej chwili – pół do 1ej – z dwoma

kwadransowemi przerwami. — Swego
malunku, nikomu pokazać niechce.
Jaś, jak zwykle, odniósł list na pocztę,
a teraz pracuje u siebie — Tadzio pilnie
pisze i zdaje się mieć zupełny spokój ducha.
Mówi mało — ale gdy się odezwie, to w spo-
sób spokojny, pogodny - nie nerwowy i nie
excentryczny, jak to często bywa ~~u~~ niego.
— Talunia po gospodarstwie i śniadaniu —
przyszywała sobie kołnierz i mankiety do
sukni — potem się w tęż suknię ubrała —
bo w mundurze było jej za ciepło — teraz
kończy pisanie i pójdzie na krótko
spacer z Anielką — potem będzie obiad
i dessert jak się zdaje. —

Bądź już zdrów Bohunieczku i bądź
dobrej myśli. Trzymaj się ostro — kochaj
Talunię, kochaj nas — kochaj Talunię
bardzo mocno. Całuję czoło Twoje i

2132

głaszczę główkę. Patrzę w oczy z mi-
łością i całuję zawąsioną buzię.—
Kocham Cię bardzo — codzień bardziej.
Twoja calutenka

Bobuncia Żonuncia.

Amelka pozdrawia Cię. — Może bę-
dziesz widział Paulinę wypadkiem, lub
Stellę, lub Neusera — może o Kasiuni
co się dowiesz. — Pisałabym do Pauli-
ny, gdybym jej tem mogła sprawić jaką
ulgę, przynieść pociechę, podzielić się
z nią zmartwieniem i mieć o Kasiuni
wieści. — Ponieważ tak z odpowiedzi
Pauliny jak Basi — niewidać by im listy
moje sprawiały przyjemność — a o Kasiuni,
tak jak nic w nich niema — więc pocóż pisać

do Lwowa. Zakopane 31go Lipca 1884. Czwartek

otrz w Zakopanem 4/8 84.

2133

497

15

Babusieczku kochany, jedyny!

Godzina 1 sza, — dotąd ani telegramu, ani listu niemam. — Telegram twój wczorajszy przyniesiono podczas obiadu, kiedy już byłam list wyprawiła i adresowałam do hotelu angielskiego. — Są tu trzy listy do Babuncia. Jeden od Faluńci zwrócony z Krakowa, drugi jakiś nieciekawy do wiceprezesa tow. rolniczego trzeci ze Lwowa, z szeroką czarną obwódką — wyglądającej na kartkę pogrzebową — i rewers z Załoziec. — Telegram Twój przyniósł mi częściowe uspokojenie i właśnie dlatego, przez reakcję, dziś dopiero ręce mi się trzęsą i ciągle piszę nie te, co chcę litery. Taka Faluncia głupiuteńka — ale zdrowa, jest zupełnie. —

Znowu mi ludzie pisanie przerwali. Zofia Piotrowska, niemogąc nigdzie znaleźć mieszkania, zajechała przed nas, dowie

Cusen

dzieć się, czy niemiemy o jakiem. Prze-
czywiście wiedziałam o dwóch, ale zanim
zdołałam ją tam wyprawić, to już i
2ga godzina, i obiad na stole, i na
pocztę czas posłać.—
Wczoraj po obiedzie, przyszedł na chwilę
Ochorowicz, umudzony wycieczką dnia
poprzedzającego. Chodziło na Tamanową
dolinę z Górskiemi, Paderewskim i z
p. Hajotą i ta ostatnia miała być
niezmożna.— Ledwie się odszedł Ochor.
przyszli Rylscy z dziećmi, ale krótko
bawili.— Po ich odejściu, poszłam z
Anielką siedzieć w lesie; po 6 ej wró-
ciłam na poziomki — potem na spa-
cer udałam się z Tadziem i wracając
wstąpiłam sama, do Maryni Ardeszanki
— Wieczór byliśmy sami czworo — jedli
ziemniaki z mlekiem.—

Dziś w nocy, jakaś ręka, coś mani-pulowała koło Tadziowego okna, ale gdy uderzył gałką swej laski o stół i krzyknął, zniknęła i potem było cicho. Przypuszczamy, że to figle czyjeś, bo świeciło się jeszcze u Tadzia choć było po 1ej. — Jaś dziś sobie zaspał, ~~za~~ to ~~Tadzia~~ wyjątkowo, o 9ej już przyszedł śniadać, a potem pisał i skończył tłumaczenie ~~swej~~ komedyjki. To go wprowadziło w dobry humor i razem obydwa, udali się do miasta, w jak najlepszej zgodzie o 11ej — Kiedy zabierałam się do pisania — Rylska z siostrą przechodząc drogą, wstąpiła

do mnie, i Schorowicz też
zaszedł na chwilę – jednem
słowem – nie dawali mi dziś
wyjątkowo – ludzie spokoju.
Anielka zawzięcie malowała
przez trzy godziny i zmęczyła
się. – Pozdrowienie Ci kazała.
Dziś chłodno, pochmurno – ale
pogoda – na ganku piszę.
Barometry idą w górę bardzo.
Chciałam w sobotę iść do Magury
ale z powodu malunku, Aniel-
ka nie będzie jeszcze mogła.
Bądź mi zdrów – spiesz się
z powrotem do nas, bo Falun-
cia podrażniona – bardzo tęskni
za Bohuniem, którego całuje
całuteńkiego i kocha bardzo. Zanusia

do Lwowa   Zakopane <u>1go Sierpnia 1884. Piątek.</u>   ~~2137~~

([illegible] do Zakop. w drodze pojechał)   (498)   17

Bobuśku drogi, mój Ty Mój!

Telegram mój zaniesiono wczoraj do p. Potkańskiego, i dopiero około 4ej dostał się do moich rąk. Pataijam za niego; piszesz, że będziesz musiał zabawić dni kilka; pamiętaj, żeby tylko kilka, bo szkoda ~~nam~~ czasu, a we Wrześniu i tak masz być we Lwowie; spiesz się, spiesz się do swych dzieci, mój Ty Bobuśku drogi.— Tu pogoda słoneczna dzisiaj ale chłodno — ja niewyłażę ze pstrego munduru.— Dziś w nocy, okrutnie było zimno, aż się obudziła Taluncia z tego.—

Wczoraj sama list do Boba zaniosłam na pocztę, potem był obiad — później Jaś poszedł do siebie Tadzio ze Smokiem do Jaszczurówki, ale nie kąpał się, bo mu stróż powiedział, że okrutnie woda zimna, bo teraz i inne źródła, nie szają się z Jaszczurówką. Śliczny porządeczek Uznańskiego i dzierżawcy jego dr. Piaseckiego. Niewiedzieć co będzie robić, z kąpielami Ł-niełki; — zbyt zimne, dla niej niemożliwe.

21/8

Ja z Anielką do 6 ej, czytałam na ganku, bo Anielce przedwczoraj i wczoraj, na dłuższy spacer chodzić się niechciało. Po poziomkach dopiero, zjedzonych we trójkę – Jaś pojechał na Baśce – my zaś z Anielką poszłyśmy na Jantołówkę, gdzie jej się bardzo podobało. – Wróciłyśmy o 8ej i zastały Fadzia czytającego a Smoka chrapiącego. Podczas herbaty, przyszedł Ochorowicz, ale tym razem nie udawał się w swoje sztuki bo go bardzo tem unudzili i umęczyli u p. Gnoińskich, zkąd powracał. – Jeść także nic niejadł, bo go tam okarmiono. Bardzo żałuję żeś odjechał, bo on już za jakie dni kilkanaście, wyjedzie do Paryża. – Dziś po herbacie, oboje z Jasiem, zabraliśmy się do pisania, ale on już poleciał na pocztę, tak się uwinął. – Anielka maluje nikomu nie pokazując, ale musi ~~się~~ jej iść nieźle, bo oświadczyła, że jak tylko to skończy, to zacznie drugie malowanie. –

Tadzio dziś zaspał i dopiero co przy-
szedł na śniadanie, a już jedenasta.
Talunia czyta pani Orzesz. – Na Prowin-
cyi. Jest to jeszcze pisane w tej pierwszej
epoce, kiedy bywało niebo w jej powieś-
ciach. Jest to piękna powieść, ale jeszcze
jej daleko, do teraźniejszych. —
Bądź już zdrów mój Ty Kochanku, a
przyjeżdżaj mi zdrów i swobodnej myśli.
Biedny staruszkowie, niedoczekali się złote-
go wesela razem – ale najbardziej żal mi
córki ich Zosi. – Pewno niebędzie u Sta-
siów ślubu we Wrześniu, a jeśli będzie,
cobym mocno doradzała, to pewno całkiem
cichy, i bez nas się na nim obejdzie. –
Buzi Ci daję, czółko, oczy, karczek Twój
całuję – tulę się do Ciebie – moje Ty
Szczęście. – Twoja sercem całem.

Babusieczka Talunia Żanuncia

Pierwszy list do angielskiego – drugi do Europejskiego ~~pisała~~

do Lwowa

2go Sierpnia 1884. Sobota.

z Zakopanego. 3141

19

499

Mój Ty Bobusieńku!

Wczoraj niemiałam żadnej wieści od Bobuncia, ale dziś pewno liścik mieć będę.—
Dzień dobry – pałaijam Bobunciowi – buzi Mu daję. – Wczoraj podczas obiadu, przyszła Zosia P; mieszka na Kasprusiach. Przywiędła trochę więcej od zeszłego roku, ale zawsze jeszcze ładna. Odemnie, poszła do pani Olzingerowej i ja z nią – Jaś przyszedł tam także. Zastaliśmy tam Tetmajerowę, która z początku, jak zwykle teraz, była zażenowaną, ale w kilka minut, mocą przyzwyczajenia i dawnego sympatyi pociągnięta, w wyłączną, jak za dawnych czasów, wdała się ze mną pogadankę. Ja, zawsze jestem w obec niej jednaką, niemogę się o to na nią gniewać i brać jej za złe, ślepą i fanatyczną miłość jej dla męża. Biedna kobieta, szczęściem jej ta ślepota. Ja bezkarnie trzeźwo i bystro w Bobuncia wpatrywać się mogę, a im dłużej, im lepiej patrzę tem szczęśliwszą jestem, tem głębiej kochać muszę,

21/42

ona zaś patrzeć niemoże, ślepą i głuchą być musi – żyje złudzeniem – póty trochę szczęśliwa, pokąd choć trochę łudzić się może.
— Wróciwszy od Olzingerowej, poszłam wziąwszy książkę, robotę i powietrzną poduszkę – siedzieć z Anielką do lasu. Pół nuf-ci jestem i nigdzie dalej, chodzić niemogłam.
— Wróciłyśmy po 6ej – jadły poziomki – Tadzio pił kawę. Potem czytałyśmy sobie – Tadzio z Adasiem i Smokiem poszedł na spacer – Jaś napojony kawą przez panią Olzingerową – pojechał na Basce. – Podczas herbaty Tadzio był bardzo rozmowny i miły, roz-ruszawszy się spacerem i Adasiem. – Około 11 ej, poszli spać obydwa razem. –
Dziś wstawszy wygłapiłam z moją szkatułką do Anielki – uszczęśliwiona z niej była. Zegarek zatrzymałam, dasz jej go sam wałkanie – tymś sposobem obydwoje, większą jeszcze będziecie mieć przyjemność. –
Powiedziałam, że mam u siebie Twoje dla niej wiązanie – ale ona sama pro-

~~2143~~ 20

siła, by je zatrzymać, do twego przy-
jazdu. — Miała list od Stasi z przypis-
kami Pani i Zosi. Ochorowicz i Kru-
szyńska, byli rano z powinszowaniem
i zeszedłszy się u nas — bardzo zabawnie
rozmawiali się ze sobą. — Jaś z
Adasiem, poszli się kąpać do Łazien-
ki — obiad dają — Frydor przy-
jechał na dwa dni — pałaijam.
Buzi Ci daję — czoło, oczka całuję —
— Bądź mi zdrów — wracaj. —

Twoja całutka

Żonusia Babusia

Kraków 4go Października 1884. Sobota,

otrz. Lwów 6/10

Babunieczku mój drogi, jedyny!

Talunci dobrze się jechało, ale mocno dziś zachrypnięta, niewie sama dlaczego. Wczoraj, w drodze do Dublan zkądeś się to wzięło. A Babuncio czy też zachrypnięty?

Tutaj, kompletna zmiana; Szydor dziś ma wyjechać pospiesznym pociągiem — do Szydorówki, obowiązując się słowem do niewracania; Tusia w Krakowie ma być umieszczona na zimę. Doktor Żuławski bardzo niejest za zakładem w ogóle, i powiada, że toby fatalnie podziałało na Tusię. — Przed obiadem już szukałam zastosownem mieszkaniem, uwijam się jak mogę, ale Tusia w każdym razie, parę dni, tu u nas przebyć będzie musiała, bo do Poniedziałku, niepodobna będzie, coś przygotować. —

Szydorowi powiedziałam, że po jego wyjeździe dopiero, Tusia przyjechać będzie mogła i że w razie, gdyby się wrócił do Krakowa podczas pobytu żony, i swą obecnością chciał ją

21/46

niepokoić, to w takim razie rodzina
wszelką pomoc cofnie. — Będą go tam
mieli w Trydorówce — niechże go trzymają
i w tym układzie i zobowiązaniu się
w obec adwokata, czy notariusza, niech
go dobrze opiszą, by się tu nie zechciał
kręcić, do czego on jednak jak się zdaje,
niebędzie miał ochoty, bo exystencja jego
w Krakowie, ~~jak się zdaje~~, stała się niemo„
żebną. — Szukam mieszkania o trzech
pokojach i kuchni. Dla Tusi sypialny i
drugi, dla towarzyszki trzeci. Towarzyszki
szukać będę, tymczasowo może ze„
chce pozostać panna Dziekońska i
Maciejowa gotować, a służyć im będzie.
— Jasiek nasz zdrów, Anielka przed
chwilą przyjechała — zdrowa.
Nepiszę dziś dłużej, bo i czasu nie„
mam i zmęczona jestem — co się nie„

godzi, jedno z drugiem. —
Zdaje się, że rodzina nic mieć
niebędzie, przeciwko temu aby,,
tam rzeczy, który tu się cokolwiek
mniej nieszczęśliwą uczyni – a mojem
staraniem będzie, żeby wystarczyły,
przeznaczone kwartalnie pieniądze.
Bądź zdrów Bohunciu mój drogi
nic się nieturbaj, jakoś to będzie
byle tylko on wyjechał naprawdę. — Na kolej wyszlę szpiega,,
by się przekonał, czy ~~wy~~ wyjechał
i dokąd. — Wobec tego że
Tydor jedzie do Edmunda, nie,,
można od tegoż wymagać, by
należał do kwartalnej składki,
Nieprawdaż?

2148

Gdyby Czartoryska dała choć jednorazowo i Juliuszowa, to możeby można uwolnić meble i nietrzebaby innych najmo-wać. —

Buzi Ci daję — tulę się do Ciebie — całaj Talunciu —
Twoja całutka

Babuśka Żanuśka

Jaś i Anielka pozdro-wienia zasyłają — ręce Twe całuję. —

Kraków 5go Października 1884

otrzymano 6/10 21/9

23

501/I

Babusieńku mój jedyny!

Wczoraj cały dzień Izydor męczył mną jak zwykle rozmaicie, a wreszcie wieczór pożegnał mnie postanowieniem że nie pojedzie aż dziś wieczór, tym czasem zaś dziś rano otrzymałam od niego telegram, następującej treści ze Lwowa: „Długie zastanowienie nad Chałubinskiego i Kwaśnickiego radami — niemożność dostarczenia wygód niezbędnych, zniewalają mnie stanowczo i musieć do „Kowanówka" i cały podpis. — W skutek tego jutro jadę do Jaworza, a pojutrze rannym pociągiem z Tusią, doktorem i służącą do „Kowanówka";

2150

Niewypowiedzianie przykrą dla mnie będzie ta wyprawa, a jednak, może to i dobrze, że się tak stało, bo czy można by tu dla niej zdobyć, potrzebny spokój. Jak wytłumaczyć brak własnych jej sprzętów, portretów, fotografii, bielizny nawet i łyżek – bo wszystko zostało spisanem wczoraj do ostatniej drobnostki, opieczętowanem i na strych wyniesionem. Jak przeszkodzić, że by jej w mieszkaniu lub na spacerze nie napastowali wierzyciele? jak wreś-cie utrzymać trzy osoby najmniej, opła-cić trzy pokoje i kuchnię, dostarczyć wszelkich wygód i opłacić doktora, za 550 Złr kwartalnie, których notabene dotąd właściwie niema. — Szukałam wczoraj ja, Chojecki, faktor, Kubacik, cały dzień za mieszkaniem, ale nigdzie stosownego, znaleźć niemożna było, bo teraz nie pora. Kto wie czybym takowe później znalazła, a zmuszona do zabra

nia Tusi jutro – Kto wie, czybym nie-
była zmuszoną do zatrzymania jej u
siebie do Kwartału. – Izydor całkiem
się nie interesował tym jak to będzie,
i przestał sam szukać mieszkania.
Pytał całkiem serjo, czy lepiej się oddać
do domu warjatów, jak jechać do Izydo-
rówki, bo chwilami czuje się być zu-
pełnie nieprzytomnym i straszne
przebywa noce. – Talunia, czując
się być bardzo zmęczoną, a przytem
zakatarzona, chcąc być rzeźwą i zdro-
wą do tej podróży, dziś w łóżku po-
została i w łóżku list ten pisze. Nie
turbuj się Bobusieczku, bo chodzić a
nawet biegać, mogłabym doskona-
le, a leżę tylko z grzeczności; spo-
czywam na włosiennych i pierzanych
ławach, po odjeździe Izydora – choć
mi go żal, bo bardzo jest nieszczęśli-
wy. –

2182

Może trzeba zapłacić za mieszkanie
Izydora? – może trzeba żebyś napisał do
Wilkosza i posłał mu to pełnomocnictwo.
Z pieniędzmi bardzo będzie krucho i
jednocześnie wysełam list do Czartoryskiej,
– Marki drogie – 100 marek kosztuje dziś
59 Ztr 90 ~~centów~~ – a więc 225 talarów
wynosi ~~419 Ztr 30 centów~~. 404 32½ Pozostaje więc
750 Ztr ~~330~~ – 70 na podróż Zusi, służą
345 67½
cej, doktora, na opłatę czasu tego
ostatniego i powrotną drogę – a gdzie
zapłata mieszkania, Dziekońskiej, do
ktora, służącej w Jaworzu i kosztów
utrzymania za ostatnie sześć dni.
Powiedz to Wojciechowi – niech przecież
pisze do rodzeństwa z wyjątkiem Edmunda
bo ten niedawno przysłał 100 Ztr które
dałam a conto doktorowi i będzie miał
Izydora. – Niech przecie pisze, Wacia
do rodzeństwa, bo konieczna jest po
trzeba; a ja przecie sama, i jeżdżę i
pisaniu o własnym wszystkim mam
i moich sprawach – rady nie dam.

Paszport dla Tusi mam, świadectwo
i opis lekarski doktora i... telegram
Izydora - list dr. Karczewskiego. Z
tem jadę. Sama mam paszport ale
przestarzały - mówią że to wystarczy
jako legitymacja. Informacje co do
jazdy mam także. Jutro nocuję w Jaworzu - we środę rannym pociągiem do
Wrocławia - tam stoi się trzy godziny.
Do Poznania przyjeżdża się 11 wieczór -
tam się nocuje. Ztamtąd wyszlę
telegram o konie na stację - do pani
Żelasko i do dr. Karczewskiego
do Owińsk. We czwartek o 11ej
rano, odchodzi pociąg do Obornik
z Obornik końmi do Kowanówka.
- Widzisz z tego, że twoja baba
myśli o wszystkiem i bądź spokojny.
Czy posłałeś pieniądze Tadziowi?
i wiele? Był tu telegram pro:

szący o nie. — Będę na połowę
drogi od niego — a pojechać niebędę
mogła — bo i o pieniądze chodzić bę-
dzie i dla Jasia i spraw jego wra-
cać muszę. Bardzo chłopiak odjaz-
dem mym zmartwiony. — Czy
cię już w Krakowie zastanę?
Oprócz kartek i telegramów
pewno z drogi nie więcej napi-
sać niepotrafię. —
Jutro pewno stąd wyjadę o
3ej po południu. —
Bądź mi zdrów — Kochaj mnie
— Taluncia bardzo dziś głaskania
potrzebuje, Buzi ci daje
Żonuncia Babuncia

Jutro rano list do Krakowskiej wysyłamy.
Odpowiedzi na mój telegram niemam.

Poniedziałek. Godzina 2 go – przy obiedzie. 6.10.1884 502 2155 26

B. d. j. m. T. M. Za kwandrans jadę na kolej – w się tyczy kataru, mam się lepiej – ale pół ....

Będę się szanować – o ile będę mogła – bądź spokojny – niemam już czasu szukać i ekspedjować listu Tadzia – przeczytasz go za powrotem. – Bądź zdrów – b. c. d. T. całem sercem

B. Ż. –

7156

LEMBERG 7 10 4-7 LWÓW

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW 6 10 WIECZÓR ABEND

Kais. Königl. Oesterr. Post 2 kr.

Mieczysław Pawlikowski.

in / w } Lwów,

Ulica Mejerowska 3.

(Poln.)

Biała. National Hotel. Poniedziałek 10 ½ wieczór. 6/10 84.

(503)

2157
27

Przyjechałem tu o 9 ej, wyjechawszy o 3 ej z Krakowa
nocować więc tu muszę. Jutro raniutko, jadę do Jaworza;
niewiem jak zastanę Tusię i czy będzie się można jutro puścić
w drogę. Chcąc w jednym dniu zajechać do Poznania, trzeba by z
Jaworza wyjechać o 5 ej rano, bo z Dziedzic już ten pociąg o
7 ej odchodzi. Widzę że tylko do Wrocławia, pierwszego dnia,
zajechać będzie można. Jak się z Jaworza wyjedzie o 11. ej, to
się do Wrocławia przyjeżdża, pół do 10 ej wieczór. Czy jutro
o 11 ej, wyjechać będzie można? — Do Czartoryskiej stąd
list wyprawię jutro rano — już leży przedemną zakopertowany
— Pieniędzy więcej koniecznie mieć muszę — te zebrane 725 Złr, zaled-
wie na kwartalną opłatę, i podróż trzech osób wystarcza i opła-
cenie 150 Złr za mieszkanie w Jaworzu. A zaraz po powrocie
trzeba przecie dokt. Dziek. i służącą wypłacić. Niechże Mecia pisze
Tęsknio T. za listem od B. B. b. d. cz. ocz. z T. ca. Twoja t. T. B. Z.

21/8

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Mieczysław Pawlikowski

in
w Lwów. dn 8/10 84.

(Lemberg)
(Galizien)

Ulica Mejerowska 3.

(Poln.)

1 go Października 1884. Biała.

ub. listy 7/10 – 14/10 84

Babusieneczku mój drogi,

Bardzo Talunci smutno bez liścików Miecza — bardzo — bardzo. — Wczoraj napisawszy karteczkę do Babuncia, spać się zaraz położyłam. W nocy źle spałam, bo tysiące przykrych myśli i obrazów cisnęło mi się do głowy — a przytem jest [illegible] moja, prawie krwią, tokiem się stała — cierpły mi palce u rąk i nóg. Po wypiciu kilku szklanek kwaśnej bardzo limonady — lepiej mi się zrobiło i o 8ej rano pojechałam do Jaworza. — Tusię zastałam jeszcze w łóżku, więc pierwej poszłam pomówić z doktorem. Tym razem i panią Smoleńską poznałam. Doktor ukoił moje obawy i namówił, bym nikogo oprócz Broni ze sobą nie brała, uważając to za koszt niepotrzebny. Sam jechać nie widzi najmniejszej potrzeby, tym bardziej, gdy się jechać będzie z odpoczynkami, kto

21/60

re uważa za konieczne; towarzystwo zaś panny Dziekońskiej, wobec mojego, za zbyteczne uważa. – Niedostateczność funduszów, od początku nakazywała mi, jechać tylko z Brania, ale gdyby nie doktor, niebyłabym miała odwagi; brać tego na moje sumienie. – Zapewnił mnie także, że Tusia żadnych obaw wobec tej drogi okazywać niebędzie i że przyjmie to obojętnie – w tym względzie nie omylił się. – Na moje żądanie, podał mi nazwiska doktorów w Wrocławiu i Poznaniu, po których byłym w razie potrzeby posłać mogła. – Dr. Berger – znakomitość do chorych nerwowych we Wrocławiu; doktora Karczewskiego wezwać radzi telegramem w razie pogorszenia do Poznania – ale zaręcza, że to obawy płonne – że wszystko dobrze będzie. – Oświadczył stanowczo, że reszty honorarium nieprzyjmie i że jest dostatecznie wynagrodzonym – także pani Smoleńska oświadczyła, że szczęśliwą była iż przez tydzień mogła sama sporządzać obia-

dy Ola swej kochanej nauczycielki, że jej
winna może szczęście swego życia, i że ani
centa za ten mały koszt nieprzyjmie. Nale-
gałam żeby przynajmniej policzyć chciała
obiady Dziekańskiej i służącej — ale ani wspom-
nieć sobie niedała. Na tem się skończyło, żeśmy
się obie popłakały i uściskały. — „Chociaż to ży-
cie idzie po grudzie — jak mi Bóg miły, nieźli są
ludzie." — Od doktora poszłam do Tusi, która
już na mnie czekała. Znalazłam ją bardzo dobrze.
Powiedziałam jej że przybywam z woli Izydora
(bo tak mu obiecałam) zabrać ją z Jaworza. Spy-
tała jak się ma Izydor — odpowiedziałam że zdrów
niejest, że mu Chałubiński zalecił spokój, powie-
trze wiejskie i zakazał mu do czasu, z nią się
widywać. Rozśmiała się i powiedziała: „mądry Chału-
biński." Gdy pytana przez nią powiedziałam jej
że pojechał do Izydorówki, ucieszyła się widocz-
nie i powiedziała: „to dobrze, to bardzo dobrze
tam jego rodzice." „Zapomniałaś że ojciec nieży-
je." Zamyśliła się — „a któż tam jest" spytała po
chwili — „Edmund, brat Izydora" Po namyśle —

„Edmund ~~a~~ - prawda, a matka gdzie?" „Matka zdaje się jest w Izydorówce" - „To dobrze" powiedziała, „matka mu bardzo potrzebna." - Potem spytała dokąd pojedzie - powiedziałam jej całą prawdę, tyle tylko zmieniając, że powiedziałam, ~~iż~~ to jest ~~dom~~ zdrowia dla rekonwalescentów, po takich jak jej chorobach. - Przyjęła to dobrze, pojedzie bez lęku i przymusu - Kamień spadł mi z serca. Pokutowanie za zapłacony czynsz z mieszkania Bronia przy niej przyniosła i otwarcie mówiła o innych drobnych należnościach które wypłaciłam, i o różnych brakach i potrzebach w tualecie Fusi. Zdawała się nie słyszeć nawet tego, ale gdy obie jej towarzyszki wyszły, obiedwie do mnie wyciągnęła ręce i ze łzami powiedziała: „Niech ci Bóg nagrodzi za wszystko co robisz dla mnie - ty kochana - poczciwa" - i aż okulary zdjąć musiała, by je z łez otrzeć - a zdjęła je sama, sama obtarła i nazad włożyła. Ręce jej się cokolwiek mniej trzęsą, chodzi lepiej - tylko mówi niewyraźnie, tak, jakby jej ze zimna zęby latały - w tym rodzaju. - Powiedziałam jej że oprócz mnie wiele jest osób poczciwych i takich, co ją kochają - i że gdyby nie siostry

męża, nie szwagrowie i inni kochający ją,
krewni, to niemiałabym potrzebnych funduszów
na wszystko. ~~Zawsze~~ Słuchała z uwagą, za-
myśliła się, a potem powiedziała: „nikogo
nigdy niewidzę" i śmiać się zaczęła „to ty, tylko
ty, wszystko robisz." Potem znów się zamyśliła
i powiedziała: „Olga przysłała kalafiory, śliwki"
– widać ta u niej najlepiej notowana. –
Wypłaciwszy za mieszkanie w Jaworzu 163-89
za inne drobne należności 10-40 – rozporządziw-
szy które rzeczy do Krakowa, a które do „Kawa-
nówka pakowane być mają – wyjechałam napo-
wrót do Białej i położywszy się – piszę. Już mi
dużo lepiej, do jutra najgorsze minie – wreszcie małemi
etapami jechać będziemy. – Posłałam im jutro rano
powóz i wóz, a doktor o 11ej ich wyprawi. Poje-
dziemy stąd o pół do 1ej – do Wrocławia na noc
gdzie staniemy o pół do 10ej wieczór. Mieszkać
będziemy Hotel Galisch. – Pojutrze pojedziemy
do Poznania na noc i zajedziemy do hotel
de France. Tam, mogłabym mieć liścik od
Babuncia. – W Piątek ~~w~~ południe, po 1ej zda-
je mi się, staniemy w Kawanówku. Do pani

2164

Żelasko o Konie pisałam i prosiłam
By uwiadomiła Dr. Kaczewskiego i przy-
gotowała służącą. Ja rzeczy moje zostawię
w Poznaniu i zapewne w Piątek na noc tam
powrócę wraz z Branią — lub może Branię
zatrzymają tam tymczasowo. W Sobotę dmu-
chać będę do domu, aż się kurzyć będzie — że
się kurzyć będzie z komina — niezaprzeczysz.
Panna Dziekońska bez centa, czekać musi
na pieniądze w Krakowie. Prosiłam ją, by za-
jechała do nas, do mego powrotu — niemogłam
zrobić inaczej. Tusia bardzo ją lubi, bo bar-
dzo była dla niej dobrą. — Ona utrzymuje się z lek-
cyi w Warszawie, Izydor do 1go Września zrobił
z nią układ. Teraz kurs szkolny rozpoczęty,
o lekcje będzie trudno — cóż ona robić bę-
dzie? Trzeba jej koniecznie wszystko wypłą-
cić — pomiędzy to tam gdzie należy. — Do
Czartoryskiej dziś rano list wyprawiłam,
do Włodzimierzowej i Wodzickiej — jutro rano
wyprawię. We Wrocławiu napiszę do Skir-
munskiej i Suchąfalskiej. Ciekawam czy
Wecia w domu siedzi — to samo zrobi?

Bądź mi zdrowa Kochanie moje, moje ty drogie — a nie kłopocz się tam w Żelaznej niepokój, — całuję Cię całuteńką Twoja całutka Żelusia

(504/3)

2165
31

Doktorowi w Jaworzu we wrześniu — 100
Za mieszkanie tamże — 163 – 84
+ 10.40 7/10
Stróżowi i posługaczce w Jaworzu — 4
Odwiezienie rzeczy i trzech osób
na Kolej z Jaworza do Białej — 9
Pannie Dziekońskiej na drogę do Krakowa 5
Bilety z Białej do Dziedzic — 50
Mięso i winograna dla Tusi — 76

(: ww. 550 złr. = 916.60 Mark. — 1.M. = 60 cent. :)

283 – 15.

550
Za ~~150~~ Złr dostałam à 60.6? marek ~~907 – 53~~ 916 60 Pf.

	m	Pf
Bilety dwa do Wrocławia	22 –	66
Konduktorom —	4	
Kawa i kiełbaski —		65
Komisjoner we Wrocławiu —	1	
Hotel Galisch we Wrocławiu przez dwie noce i półtora dnia licząc jedzenie i powóz z kolei i na Kolej.	40	
Winograna —		15
Bilety do Poznania —	22 –	10
Telegramy do Kowanówka i Kond	5	
	95 –	50

(bez ol)

2166

	95 — 50
Tusi bucików 2 pary i pantofle	30
Kapelusz zimowy i kapiszon	28
Kaftaniki 3 pikowe i 4 par kalesonów	14
Kaftaniki dwa trikotowe	6
Spodniczki dwie ciepłe	12
Rękawiczek 5 par, jedna z futrem	12
Mydła, woda kolońska, gąbki, szpilki i inne drobiazgi	12
Kołnierzy z mankietami 6 par i sześć obszyć do sukni i rękawów	12
Spinki do mankietów i kołnierza	4
Bilety do Obornik —	3
Opłata kwartalna w Kowanówku	700
Hotel w Poznaniu	18
Powrót Broni do Krakowa — (z noclegiem w Pozn.)	30
Razem	~~958~~ — 50
	976 — 50

} 130 M.

(: M. 976.50 Mark à 60 cent = 585 złr. 90 cent. :)

283.15
585.90
869.5

Dodałam ~~moich marek 50 M 97 Pf a reńskich 8 – 15 centów~~, nie licząc podróży: —

Ogółem dochód 825
wydatki 869.5
Naddano = 44.5

Należy się pannie Dziekońskiej (za 3½ mies.)	350 (à 100 miesięcz.)
Broni — za 2½ miesiąca	25
Maciejowej (a strawne?) — za pół roku	48
Ogółem pilno potrzeba	423

<u>Kwartalnie dali:</u> Pawlikowscy 50
Tadeuszowie Dzieduszyccy — 50
Wojciechowie Dzieduszyccy 100
Stanisławowie Dzieduszyccy 125

325

<u>Jednorazowo dali:</u> pr. Konst. Pietruscy 300
Tadeusz Dzieduszycki w imieniu Wł. Dzied. 100
Edmund Dzieduszycki we ~~Wrześniu~~ — 100

500

Edmund zapewne zechce kwartalnie tę samą przysłać sumę – tylko o składkach kwartalnych, jeszcze dotąd odemnie nic niewie, a te 100 Złr dał jeszcze we Wrześniu i wtedy je zaraz, jako część gratyfikacyi, posłałam Dr. Smoleńskiemu. Brat Tusi pan Adolf, 500 ~~Złr~~ fl rocznie dawać dla siostry obiecuje, poczynając od Nowego Roku, ale ja go tylko po

2168

100 rubli kwartalnie liczę dla wszelkiej pewności - jeżeli da 125 to owszem. Listy Pani Magilnickiej do mnie, Jełowickiego do pani Magilnickiej i Maxymiliana Chojeckiego, posełam li, ale mi je odeszły. Oni jeszcze dotąd niewiedzą jak rzeczy stoją. Pisałam do p. Adolfa Jełowickiego, do pani Magilnickiej, do ks. Czartoryskiej; do p. Włodz. Dziedoszyckiej, do p. Skibniewskiej. Od nikogo dotąd niemam odpowiedzi. - Dziś wysełam list do Wodzickiej i Suchodolskiej, t. j. wysłałabym, bo mam napisane, ale nieznam adresu - ost. poczty. - Jutro do Edmunda napiszę, do Stasia Dzied i Pietruskich także napiszę, żeby zdać sprawę, a potem się już w żadne pisania niewdaję. -

w Kowanówce.

(225 Thal.) kwartalnie + osobna odzież + droga ~~2169~~ 39

=405 zł. + ubranie

(50 1/4).

W Jaworni:

Dr. Smolecki = 100

panna Drzchońska = ~~400~~ 350 (a 100 miesięcznie)

za mieszkanie = 147.90 do 1/10 + od 1/10 (S = 163.89

Osowi za 2 miesiące = 25.

Maciejowej za pół roku = 48 + na strawne w Krak.

1/10 84. Pawł = 50 kwartalnie

Tad. = 50 —

Wał. = 100 —

Staś = 125

~~Edw. = 100~~

Adolf = 150 ??

Na utrzymanie w Kowanówce (Dr. Karczewski, Wiśniewski, Żelasko ...)

Na opłacenie długów w Jaworni i pożyczonej

Pietrusy = 300

Tad. w imieniu Wał. = 100

Edmund = 100

21/10

Wrocław
Galisch Hotel.

9go Października 1884. Czwartek
11ta wieczór.

~~2171~~ 34

otrz. z Lwów 10/10 84

505/1

Moje Ty drogie Kochanie, mój Ty Mój
Robaczku Kosmaty – moje Ty Szczęście!

Spać się chce Talunci, ale pisze do Bobuncia, bo ma konieczną ochotę, a przytem wie, że Bobuś za listem tęskni. Ja jeszcze od wyjazdu ze Lwowa, żadnego listu niemiałam od Bobuncia, oprócz wcale nieszczególnej karteczki – Taaać! —

Wczoraj, o 1ej, wyjechałyśmy z Białej do Dziedzic. Do Białej z Jaworza, przyjechała Tusia, bardzo dobrze usposobioną. W Białej w osobnym pokoju 1ej klassy, jadła przyniesioną przezemnie z hotelu polędwicę, pieczeń cielęcą gorącą – ciastka przywiezione z Krakowa i śliwki. — W Dziedzicach siedziałyśmy półtora godziny – gdzie znowu odbywało się picie mleka, przywiezionego w butelce z Jaworza. O 3ej pospiesznym pociągiem pojechałyśmy

21/121

z Dzieżic do Wrocławia. Wzięłam tylko 3 bilety 2ej klassy, ale za pomocą 4 marek danych konduktorom, miałyś my do samego Wrocławia „coupé” tylko dla siebie. Około 6ej na stacyi, dano nam kawę do wagonu, która bardzo Tusi smakowała – a po 8ej jadło się znów gorące kiełbaski z bułką z wielkim apetytem. Wszystko jeść jej wolno, a co innego niebyło. Podczas podróży, w dobrym była humorze, ciekawie przypatrywała się okolicy, zwracała uwagę moją na piękne lasy, wysokie fabryczne kominy, księżyc z za chmur wychodzący etc. — O 10ej, przyjechałyśmy do Wrocławia a o pół do 11ej byłyśmy w hotelu, gdzie Tusia już nie nie jedząc, natychmiast spać się położyła w dużym, wyścielonym dywanem, z wygodnemi meblami aksamitnemi i łóżkami,

pokoju, na 1em piętrze. Niebyło
pokoju obok, i ja mam pokoik malut-
ki na 2em piętrze. – Gdy przyszłam
do niej o 9ej rano, zastałam ją wesołą
uśmiechniętą. Wstała, idąc na moje
spotkanie i powiedziała: „chciałam pójść
do ciebie, ale niewiedziałam gdzie" i pro-
wadząc mnie do okna „patrz jak tu
ładnie szkła. Rzeczywiście widok z
jej okien wesoły, na zielony skwer,
plac szeroki, ożywiony, studnię dużą.
Zostawiłam ją siedzącą u okna na fote-
lu, a sama zadysponowawszy dla niej obiad,
poszłam załatwić niezbędne sprawunki
dla niej. Kupiłam buciki, kapelusz
zimowy, rękawiczek par kilka, myd-
ła, wodę kolońską, kaftaników cie-
płych parę, majtek, dwie spodniczki
kołnierzyki i rozmaite niezbędne drobiaz-
gi. Pierwej zasypywał ją kwiatami, cukierkami

21/14

a teraz biedactwu dla zdrowia niezbędnych rzeczy brakuje. Ze wszystkiego zadowolo-
ną się być okazała. – Wróciwszy o 1ej, wyprowadziłam je trochę na spacer, a potem posadziłam na ustronnej ławeczce wśród zielonego skweru przed hotelem a sama o 2 ej, poszłam na table d'hôte, który był nie osobliwy. – Gdy się table d'hote skończył, a sala wypróżniła, kazałam znowu mięsa kawałek dać w niej mojej chorej, niechcąc ją trudzić po schodach. – O 12ej jadła bulion, beef steak i marmeladę z biszkopcikami – a o 3ej potrawkę z wątróbek gęsich, po której przekąsce, siadłyśmy do wy-
godnego landau i pojechały do zoolo-
gicznego ogrodu. – Tu mi się dopiero dziecko zabawiło. W doskonałym była humorze, głaskała mopsy, na ręce wzię-
ła angorskiego kotka, bułką sama kar-
miła, jakieś malutkie konie, przypatry

505/2 9/10 84 21/5 36

wała się długo dwom czułym małpom, a śmiała się z tego, że w klatce ich były dla dwa łóżka dziecinne do spania. Dwie białe kury bardzo jej się podobały (i Talunci także) zauważyła że żuranie mniejsze niż być powinny — Broni wyliczała nazwy zwierząt, nigdy się niemyląc i pouczała ją o ich obyczajach. Ja przez omyłkę strusiem nazwałam kazuara i zaraz mnie poprawiła. Bronię puściła, maszerowała sama, na parasolce tylko się wspierając, a mówiła tak wyraźnie, jak nigdy w tych czasach jej nie słyszałam. Niektóre zdania całkiem po dawnemu wymawiała. Ten objaw nasuwa mi myśl, że ta jej niedołężność w mówieniu i ruszaniu się, jest raczej histeryczną niż paralityczną i te jej napady, może także takiemi są tylko, tymbardziej że zwykle następują po jakimś wzruszeniu lub niepokoju. Jeżeli mój domysł jest prawdziwym to

217/6

ona możeby jeszcze zdrową być mogła.
Widzę, że podróż, codzienie na nią działa,
a zmęczenie fizyczne, wcale źle nie wpływa.
Obszernie o tem wszystkiem, mówić
muszę w Kawanówku. — Myślałam że
wracając zmęczoną będzie i milczałam
na nie niezwracając jej uwagi, ale sama
dopytywała się o nazwy kościołów i róż-
nych budynków, a o jednym kościele
powiedziała, że dominikański w Kra-
kowie przypomina, co też rzeczywiś-
cie było. — Wróciwszy około 6 ej, z tego
długiego spaceru, zjadła dwa kotlety
cielęcy, wypiła filiżankę herbaty z ro-
galem, zjadła osm ślimek. — Potem mie-
rzyła buciki i doskonale objaśniała co
im brakuje i jak je sobie mieć życzy.
W pół do 9 ej spać poszła. —
W tym stanie rzeczy, bardzo mi przy-

Kto wieźć ją do Kowanówka, ale może
z drugiej strony, może ją tam teraz zupeł-
nie wyleczyć potrafią. — Źle mnie
poinformowano w Krakowie, do Poz-
nania wcale jechać nietrzeba. Kowanów-
ko jest przed Poznaniem. Wyjeżdżamy
jutro o ~~11~~ 1ej, a około 4ej będziemy
w Kowanówku. Smutno mi bardzo
myśleć o tem. — Pisałam z Białej do
pani Żelasko, jutro raniutko o konie
do Obornik telegrafować będę. —
Już pół do 1ej. Przyszedłszy od Inusi
pisałam długi list do Izydora, opisując
mu wszystko szczegółowo. — Talunia
jeszcze pół mufki, ale już niewiele
— Katar jeszcze ją męczy, ale z tem
wszystkiem trzyma się nieźle i dużo
zdrowsza niż przedwczoraj. Dobrą

2178

noc Bambunciu — bardzom śpiąca
oczy mi się kleją — Buzi Ci daję
oczka, czółko, ręce Twe, kawałek
Twój całuję — bardzo Cię kocham
Twoja Talunię Bobunię

Kraków 13go Października 1884. Poniedziałek.

Bobuśku mój drogi, Kochanku mój!

Za list Twój dziś otrzymany, zawąsioną Twą buzię
i ręce całuję. Piszesz w nim Bobuśke swoją, a to
bardzo brzydko z twej strony. Tak mi już listu od
ciebie, było bardzo potrzeba, tak mi smutno i tęskno
taka już jestem zmęczona, a spocząć niemogę.
– Pisałam do ciebie we czwartek w nocy, porządnie
później zaś, niemiałam na nic porządnego czasu.
– W Piątek rano, wyprawiwszy telegram do pani
Żelazkie, uwiadamiającej o naszym przyjeździe,
i porobiwszy resztę niezbędnych sprawunków,
o pół do 12ej zjadłyśmy zupę i po kawałku
mięsa i o pół do 1ej, wyjechały na kolej.
Tam, po rozmaitych indagacjach które jeszcze
czyniłam, nawet po kupieniu biletów do Obor-
nik, przez niemców wymawianego Obornick
dowiedziałam się, że są dwa Oborniki, a raczej
Obernick i Obornik, i że do ostatniego, przez
Poznań jechać muszę. W ostatniej chwili zdołałam
jeszcze zmienić bilety i nadać na nowo
rzeczy, ale bardzo musiałam się zwijać, z cze-
go się Tusia serdecznie uśmiała.

21/80

W drodze, indagowałam konduktora, i ten
mnie upewnił, że do Poznania przyjedziemy o
5 ej, skąd, przesiadłszy się do innego pociągu,
w pół godziny ruszymy do Obornik, i tam na
pół do 7 ej staniemy. Dowiedziawszy się dokład-
nie o tem, napisałam drugi telegram do pani
Żelazko, zapowiadający nasz przyjazd, na pół do
7 ej. – Po 5 ej, przyjeżdżamy do Poznania, wy-
siadamy i ja dowiaduję się o nowem bałamuctwie
do Obornik albowiem, żaden już dnia tego, nie szedł
pociąg. Pojechałyśmy więc do hotelu i Tusia znów
się ze mnie śmiała i upominała, żebym trzeci raz
telegrafowała do pani Żelaśko, co też nazajutrz,
musiałam uczynić. – Ta część Poznańskiego, przez
którą przejeżdżałyśmy jest szkaradna. Równiny,
~~pi~~ glinki, moczary, drzewa jak dziwolągi, nędzne
i powykrzywiane, ziewać się chce i płakać razem
patrząc na to. Mieszkając tam, melancholii
dostałabym niezawodnie. Poznań który rano
w sobotę pobiegłam troszkę oglądnąć, także
brzydki porządnie, smutny. Nazwiska ulic
niemieckie; z sześciu księgarni w których
byłam, w dwóch tylko mówiono po polsku.

O 10ej rano w sobotę wybrałyśmy się do Obornik i stanęły tam o pół do 1ej. — W drodze Tusia pytała mnie o Ciebie, o Tadzia, o to czy Jaś zawsze myśli o p. Abrahamowicz, a Skibniewską, o Sielską, o Stasiów i ich dzieci. Skibniewską widocznie najbardziej z siostr lubi. — Nie okazywała niepokoju, zbliżając się do miejsca przeznaczenia. W Obornikach, czekał nas dr Karczewski, bardzo sympatycznie się przedstawiający i rozumny bardzo wyraz twarzy mający. Pięknym powozem i dzielnemi końmi, zanadto nawet dzielnemi dla chorej, wraz z doktorem pojechałyśmy do Kowanówka. Dojeżdżając doktor powiedział do starego furmana: „Wjeżdżaj do dworu" i pomijając zakład, zajechaliśmy przed dwór, gdzie nas w ganku przyjęła służba polska gościnna, a zaraz po niej przydreptała mała, bardzo staruszka, witając nas i oświadczając złamaną polszczyzną: „~~to~~ ja jestem stara Żelaskowa. Ja nie polka, tylko zięć mój Karczewski polak i mąż mój — ale ja mówiła po polski i polaków bardzo kochała."

2182

Wprowadzono nas do salonu, nastąpiło śniadanie, przyszła pani Karczewska, panna Żelasko, Dr. Winklewski, młody Żelasko i narzeczony panny Żelasko. Prócz dwóch ostatnich, wszyscy płynnie mówią po polsku. Tusia ciągle była z całem towarzystwem, najporządniej odpowiadała na pytania i gdym ja, po parogodzinnej wędrówce po zakładzie i konferencjach z doktorami, powróciła do salonu, zastałam ją zupełnie z temi paniami swobodną. Obiad jedliśmy wszyscy razem w dziewięć osób; to się tak dawno Tusi nie zdarzyło, a jednak w niczem nie uchybiła formom, nawet po obiedzie gospodyni damie rękę podała i skłoniła się. — Stanęło na tem, że mieszka w zakładzie, gdzie na 1em piętrze mieszkają tylko cztery panie — między któremi Karwicka (ta, co to jej męża oficer moskal zastrzelił) i pani Roswadowska z Tarnopolskiego. — Tusia ma dwa pokoiki, a oprócz tego, wszystkie te panie, mają duży wspólny salon, gdzie fortepian i harmonium. Pani Karwicka muzykalna. Dwie służące, z których jedna, ma być

perfekcją, obsługują te panie. Jedna z nich spać będzie z Tusią, osobna więc służąca, zdaniem doktorów, teraz niepotrzebna – chyba na wiosnę, gdy Tusia będzie mogła mieszkać w oficynce w ogrodzie, zupełnie swobodna i bez klauzury. ~~Tak~~ Na teraz, gdy okna zamknięte, za niskie tam pokoiki i bliskie sąsiedztwo stawu na zimę, mniej potrzebne. Wreszcie, o ile w lecie przyjemne, o tyle teraz, smutno by jej tam było, samej. O 5ej, zaprowadziliśmy Tusię, do nowego jej mieszkania. Doktor Karcz ją prowadził. Na wi.. dok długiego korytarza, cokolwiek krakowski przypominającego i krat w oknie, przykrego doznała wrażenia; zatrzymała się w progu i spojrzała po za siebie, na mnie idącą z tyłu tak wymownym wzrokiem! – Na 1em piętrze znów taki sam korytarz niemile ją uderzył i musiało jej się przez chwilę zdawać, że jest w Krakowie, bo poszła do okna i uważnie przyglądała się widokowi. – Pokoiki swoje

Ty szczęście moje Tulę się do ciebie całutka i mięciutkiego a delikatnego wymagam gła
Kinia – Busi i Łasi – całutkiego całuje Babunia

2194

i wspólny salon opuściła, a potem usiadła na swej kanapce, cokolwiek smutniejsza. Zostawiłyśmy ją. Po godzinie, wróciłam do niej sama, pożegnać ją. Spytałam ją, jak jej się Kamanówka podoba? „Powiedziała: „Ot, tak sobie." „A ludzie tutejsi, jak ci się podobają"? „Widać, że poczciwi być muszą." „A pani Żelaskow podoba li się?" „Bardzo miła, dobra staruszka." „Kazała ci powiedzieć dobranoc i prosić, byś jutro przyszła do niej, do dworu." „Na co ja jej mam przeszkadzać." „Dzieci jej dziś wyjeżdżają, zostaje sama z chorym mężem, będzie jej smutno." „Jak po mnie przyszle to pójdę." „Ale czy chętnie będziesz do niej chodzić"? „Bardzo chętnie." „Który doktor jest ci bardziej sympatycznym." „Doktor Karczewski." — Potem nastąpiło pożegnanie, biedactwa łzy jak groch z oczu się posypały i po rękach mnie całowała choć jej się broniłam i dziękowała: „za wszystko co dla mnie robisz." — Bardzo mi boleśnie było ją żegnać, zostawiać samą, ale

Gdy zięcy sobie by nastąpiło porównanie z odstawieniem? czy mam tam być a nim czy może być przyjedziesz? — Jeżeli jeden wóz do zgospodarowania? — Bądź mi zdrów Twoja Kitkowna — Twój Bronek

przed tem. Otrzymałam list z Tobą ostatni, chcesz tak Karaś — ale niebyt on piszmy, a myślał by ją go oddał potrzebnym ci być może. Wiesz mu posłał resztę pensyi.

zdaje mi się, że żegnałam ją dość wesoło, obie myjąc odwiedzić, na co ona: „Umyślnie nie jedź tak daleko, ale zbocz do mnie, jak pojedziesz do Tadzia — tu zdaje się pocznimi ludzie, ale obcy." „Co mam powiedzieć od ciebie Mieczowi?" „Pozdrów go" „A Frydo waui"? „Nic." — — Całą drogę obie z Bronią płakałyśmy za biedactwem, samotnie tam siedzącem, z chusteczką w rączce, którą co chwila ociera swoje zmoczone od łez okulary, a przytem, mimo łez, uśmiecha się — bo teraz prawie ciągle się uśmiecha. — Pani Żelasko obiecała mi, codzień ją brać do siebie na godzin parę, żeby się czuła wolną i w rodzinie. Zdaje mi się, że przedstawiłam Tusię w takich barwach, że cały dom, wyjątkowo z nią współczuje i wyjątkowo serdecznie, nią zajmować się będzie. — Wczoraj o pół do 5ej rano wyjechawszy z Poznania, o 9ej przyjechałam do J

przestem. Oddałam list Tadzia ostatni, skupo tak Karateś — ale nie był on pisany, a myślałam żebyś go czytał o przyjściu ci być może. — Gdyby mu posłać resztę pensyi — 50 złr?

2186

- domu. W Mysłowicach czekając, pisałam
Karteczkę do Ciebie ołówkiem. Czy się
doszła? — (Powiadasz, że się tam energicz-
nie biorą do rzeczy we Lwowie — nie widzę
skutków tego jednak. Wiedzą dobrze, że
tyle tylko miałam pieniędzy, by opłacić
szpital, mieszkanie w Jaworzu, opłacić dro-
gę i zaopatrzeć Zusię w niezbędne rzeczy.
Panna Dziekańska, odsiaduje u mnie ekrze-
kutne i czeka na pieniądze, nie mając o
czem wyjechać. Broni należy się za pół
trzecia miesiąca 25 Złr — Kucharce za 6
miesięcy 48 Złr, nie licząc strawnego
którego nie brała od 1go Sierpnia przez
dwa miesiące. Wszystko to płacę, bie-
duje, wszystko o mnie się obija. Mogli
by mi oszczędzić tego i ~~p~~ zamiast radzić
przysłać 400 Złr. Od Księżnej później-
szych datków, niekoniecznie wymagać
trzeba — niechby tylko jednorazowo
wraz z matką, zdobyły się na te 400
Złr — a i Juliuszowa 50 Tadeuszowi
obiecywała. —)

Jaś jedzie 22go — lub 27go Sierpnia, kurs się rozpoczyna w Halle. Tadziowi przy-
stało mi prógram wszystkich tamtejszych nauk. — Może trzecie, przyjedzie

Kraków 14go Października 1884. Wtorek.

otrzym. Lwów 15/10

Moje Ty Kochanie, mój Ty Mój!

Bardzo Taluncia pracowała wczoraj i dziś. Przyjechawszy tu, zastałam tu sześć wielkich pak w prawie zapełnionych rozmaitemi rzeczami Fryderów, wrzuconemi w nie w największym nieporządku. Spisywali te biedne ich ruchomości, przez dni kilka, aż wreście sprzykrzyło się Komisarzowi, i rzeczy które mu się wydały być mniejszej wartości, wreście papiery, listy, rękopisy, z szuflad powyrzucać kazał, i powiedział Maciejowej, że to precz zabrać można, byle ustąpiło się co prędzej. Baba nie kazała sobie tego mówić dwa razy pobiegła po ekspresów, pożyczyła pak w sklepie i wszystko do nas powrzucawszy do pak jak groch z kapustą przytransportowała. Ekspresom Jaś mdlejąc wypłacił 9 Złr za tę sztukę, a ja od wczoraj od rana w tych gratach siedzę i na coraz większy katar zarabiam. Niemogę patrzeć na listy, rękopisy Fusi, urzędowe papiery, fotografie dzieci pomieszane z pieczykiem do kawy, kaloszami staremi, resztkami kawy, cukru itp.

Wczoraj i dziś pracuję dzień cały i zaledwie jutro przed obiadem, mam nadzieję skończyć. Cztery paki i kufer, napakowałam samemi książkami i papierami i fotografiami, rzeczy wszystkie z tych poszczególnych pak, zostały po prostu wysypanemi, a paki napowrót zafrano; nie możesz mieć wyobrażenia o chaosie który panował, niemiędzieć było jak się wziąć do tego. — Jeden kufer napełniłam muszlami, lichtarzami, zabawkami, szczotkami, etc. szkła i porcelanę, co się niepotłukło do szafy włożyłam — pozostaje jeszcze takich i dziecinnych drobiazgów mnóstwo, bielizny trochę. Paki ze sklepów były olbrzymie, a osobno jeszcze przyniesiono rzeczy, jako łóżko, pulpit, materac, miednice, etc. — Z Jaworza są także dwa kufry, pełne rzeczy, materac, dywany. —
Izydora rzeczy, z wyjątkiem rękopisów najpośledniejszej treści i trochę książek — niema — widać zabrał wszystko, lub zabrano mu. — Był dziś list od pana Adolfa, który 400 rubli rocznie dla siostry ofiaruje, poczynając od Nowego —

Tusi i Broni, dziś już czasu niema. — Bądź mi zdrów, całuję buzię twą zaw-
siona — oczka, czoło, Karuszek. Całujem Tobie. Kochająca Babunia Babunia —

i napisz jak się masz. Dzisiaj, czy już złe minęło? Żałuneczka turbuje się. — Myślcie
tam o mnie, Dziekuńskiej, Maciejowej, Broni. Rachunki jutro przyszlę z podróży

Roku. List ten pisany jest do pani Mogilnickiej, która mi go przysłała, ale ja dziś jeszcze napiszę do niego, i zapewnię sobie tę ofiarę. – Jest więc tedy już 425 Złr kwartalnie zapisanych – Wodziccy, Skibniewscy, Suchodolscy, Edmund po 30 żeby dali kwartalnie, to już dla Tusi będzie dosyć, bez uciekania się do dalszych krewnych, i wszystkie te wielkie sejmy niepotrzebne. Teraz tylko niechby 400 Złr dostać jednorazowo na spłacenie tych kobiet. Mojem zdaniem, tamto czworo rodzeństwa, także po 50 kwartalnie dać powinno, a nadzwyczajnie powinny się składać, na nadzwyczajne wydatki dla Tusi, jak zakupienie ważniejszej rzeczy do garderoby, lub jakaś podróż w lecie, lub utrzymanie jej późniejsze po za zakładem etc. – Pani Mogilnicka do składki także się przyczyni, a i z Waśko dam coś kapnie. Niejest znowu tak źle jak się zdaje, i nawet ci, coby teraz bezzwłocznie chcieli dać te 400 Złr, mogliby je dać jako pożyczkę, którą by sobie później

Jak się masz dzisiaj, czy już ale minęły? Żołnierzów kurtynę się – Myślę tam o mnie, Dziekuńskiej, Maciejowej, Bronii. Pochwałki przyszła z podróży;

odebrać mogli, gdyby Wodzicey, Skibniewscy
i Suchodolscy, już i na bieżący Kwartał
po 50 r. dać chcieli i nadal tyle dawali.
Edmund we Wrześniu dał 100 Złr, i teraz
trzeba mu dać pokój. Na Nowy Rok on da
znowu. — Wanda przyjeżdża 15 go, t. j. niby
jutro, bardzo chciałabym pozbyć się panny
Dziekańskiej, bo Wanda musi z jaki tydzień
u nas pobyć, zanim się u siebie urządzi. —
Zwracam Twoją uwagę, że z 500 Złr, które
dostałam ~~na~~ Październik, 50 Złr dałam do
składki kwartalnej, 50 czynsz za stajnię
wynosił, 60 kosztują konie, podróż także
nie odbyła się za darmo, — pensje sług wyno-
szą 134 miesięcznie, Jeżeli nie przyjedziesz
do Niedzieli, to po Niedzieli, już pieniędzy mieć
niebędę wcale. — Czuję, że list mój dzisiejszy
jest nieznośny, ale cóż Talunia temu winna?
mój Babunciu! — Za list dzisiejszy buzi Ci daję,
ale niewiem czego Ty chcesz od swej Taluni.
W Niedzielę, z Mysłowic kartkę wysłałam,
(przyjechawszy do Krakowa o 9 ej niemogłam listu
pisać) wczoraj w Poniedziałek znowu pisałam,
więc dzień po dniu — a Ty turbujesz się że ja nie
piszę; czy to ma sens? mój, mój Ty Babunciu!

Pisałam Ci wczoraj, że Jaś 22 go wyjeżdża, i że ma nadzieję widzenia Cię jeszcze,
czy przyjedziesz? — Śpiesz się, mój Ty biedny, skłopotany Babunciu, kwapiej się i wracaj do nas!

Kraków 15go Października 1884. ~~2151~~ 44

otrz. we Lwowie 16/10 84.

508

Bobuśku mój drogi, jedyny!

Niemam dziś listu od Bobuncia, i turbuję się. Jutro, do południa czekam, potem telegrafuję, jak listu niebędzie. — Niebędę dziś pisała długo, bo mi ludzie niedali. Po obiedzie przyszła Marynia Ordężanka, gdy ją żegnałam przyszła pani Kraszyńska a teraz jest Damski, a Jasia niema. — Skończyłam z Rzeczami Izydorów przed obiadem. Jutro książki porządkować będę swoje, których kupę przysłało Stowarzyszenie Naucz — a żąda massę innych Miałam list od Izydora pełen wdzięczności. — Bądź już zdrów na dzisiaj, muszę kończyć, bo Damski chce czekać, a ja niechcę

52

żeby odchodzić. Buzi ci daję
całutka tulę się do ciebie, kocham
bardzo Babuncia mego, choć
dziś taka niegrzeczna jestem,
a Babuś tam może stały. —
Całuję cię całutkiego, ale karczek
najmocniej, jako miejsce najsmacz-
niejsze. Pałajjam — dobranoc
Kochaj Faluncię Babunciu

2194

16go Października 1884. Czwartek.

z Krak. do Lw.

Bobuśku Ty mój kochany, mój Ty Mój!

Tak mi obydwoma swemi listami zakręciłeś głowę i poszarpałeś nerwy, nie chcę powiedzieć rozraniłeś serce, że niewiem doprawdy jak się wziąść do odpowiedzi, tak, żeby była porządną i rozsądną. Chcąc żeby była zupełnie porządną, trzeba by pisać długo, a ja mam tyle do pisania listów rozmaitych, rachunków, katalogów, że aż mi w głowie się miesza, i jest to już doprawdy więcej, niż podołam, mimo, że chwili jednej nie próżnuję. Ponieważ jednak porządnie robiąc, robi się najkrócej, więc z góry od pierwszego zaczynam listu.—
Zamiast dreptać od Wojciecha do Tadeusza, poszedłbyś lepiej do Czartoryskiej wieczorem, i powiedział jej, że małżonka Twoja nieodebrawszy odpowiedzi, na list pisany za rewersem dnia 7go Października, ~~przysyła~~ prosi by Księżna Pani raczyła ustnie Tobie odpowiedzieć z jaką sumą zapisuje się na liście składek, którą jej przesłała~~m~~ małżonka twoja. Kwartalnych rat jak pisałam niekoniecznie się od niej wymaga, bo na te wystarczy bliższa rodzina — i my sercem bliżsi - ale prosi się ją by raczyła

21/36

wraz ze swą szanowną Matką, jednorazowo dać, lub wreście pożyczyć 400 złr, ale jeśli da w ogóle to zaraz. Niech odrazu stanowczo powie, co uczynić zamierza! — Jeśliby tylko pożyczyła, to nadwyżkami z rat kwartalnych, w przeciągu roku, możnaby ją spłacić. — Pani Juliuszowa Tadeuszowi 50 złr jednorazowo dać obiecała, dlaczegoż nie korzystać z tego? Możeby Barturyska od niej odebrała, a byłaby tem Maciejowa ~~tam Maciejowa~~ spłaconą i podwójnie dobry uczynek spełniony. — Maciejowa gdyby niebyła uczciwą, to by się w tem zamieszaniu sama była spłaciła zabierając część rzeczy, zamiast je tu przysłać. — Rachunek taki jak mówisz rozeszlę do wszystkich, z wyjątkiem Sabańskich o których pierwszy raz w życiu słyszę i których adresu nieznam. ——

List pierwszy Tadzia, wraz z drugim, którego ci przed wyjazdem dać zapomniałam, a potem czasu niemiałam myśleć o tem — posełam ci. Tajemnic przed Tobą żadnych nie robiłam i nie,

sobie, czynię się tylko uważnym, że Ty nie-
zawsze dajesz mówić do siebie, i najczęściej
przerywasz i idziesz sobie, lub o czem innem
mówić zaczynasz, o drobnostkach naj-
częściej, wtedy, gdy ja o chłopcach mam
co do powiedzenia, wtedy, gdy serce moje
najbardziej pragnie rozmowy serjo z Tobą.
~~Gdy~~ Gdy mi tak raz usta zamkniesz obojęt-
nością lub złym humorem, to ja już mówić
niemogę, bo niemogłabym mówić spokojnie
czas minie, inne, późniejsze troski, pierwsze
wypędzą z głowy, i ja coś zamilczę, chociażbym
niechciała, a później zapomnę, że zamilczałam.
Pisać do ciebie łatwiej, jak z Tobą mówić,
bo w rozmowie najczęściej starannie unikasz
rzeczy serjo i odsuwasz to, co ci niemiłe.
Wreszcie, czy jest kiedy czas do mówienia?
— Do Tadzia dziś pisałam i ustęp który chciałeś, ty-
czący się pisania jego do ciebie — odpisałam.
Wogóle zdaje mi się, że z tego listu mego był-
byś kontent, i niesłusznym jest twój zarzut
słabości mojej wobec niego. Ja mu ~~w~~wszystko
mówię i piszę com powinna, ale piszę po macie-
rzyńsku, piszę z miłością — niestaram się go

2188

stawy memi przygniatać do ziemi, ale całą
siłą dźwigam go w górę. — Nie żądaj, bym listy
moje wszystkie dawała ci czytać — jest to rzecz
czysto nerwowa, ale niemiło by mi było pisać,
nieumiałabym pisać tak, jakbym chciała, gdy-
bym wiedziała że oko czyje, nawet Twoje,
krytycznie spojrzy na słowa z pod serca
mego wydarte. Zdaje mi się, że straciłyby
połowę swojej dla niego wartości i siły.
Jest to bardzo głupie, co ja piszę, ale cóż kiedy
tak jest i obronić się temu niemogę. —
Czy jest w liście Tadzia do ciebie, że ~~te~~ 360
marek są roczną zapłatą? Zdaje mi się że
tego wcale niebyło, i że to nam było i
zostało niezrozumiałem. Ja sądziłam, że to
być może i być powinna, półroczna zapła-
ta — rocznie — marka dziennie za prywatne
po części lekcje, to cokolwiek za mało
przyznasz. Jedna tylko godzina trzy razy
w tydzień bynka — wynosi przeszło 80 rensk(ich)
kwartalnie, a jedna godzina muzyki trzy ra-
zy w tydzień ~~54~~ Złr — a więc jedną godzinę
tylko dziennie licząc to już ~~...~~ Złr 134,
więc jak widzisz, na cały rok 360 marek, to
cokolwiek za mało. — Teatr i koncerta
wliczałam w miesięczną pensję — a 360 marek

brałam za półroczne honorarium. — Że Tadzio znowu coś pokręcił, to prawda, ale że zupełnie nie niewierzę temu, żeby Kiel ~~kawał~~ za 30 marek miesięcznie półtora godzinną lekcję dwa razy w tydzień, ~~to~~ i żeby porządny obiad można mieć taniej jak za markę, to także prawda. — Żeleński w Krakowie 3 złr bierze za godzinę. — — Co się tyczy pensyi miesięcznej, to 150 złr żądał i 150 złr dawać mu trzeba stale; oczywiście zakupno zimowych lub letnich sukni, paltota itp., w to się nie wlicza, ale o tem w tej chwili mowy niema, bo tego teraz nie kupował. — Dwie marki obiad to dosyć dużo, jakkolwiek blizko marka, odpada pewno na pół butelki wina, które jemu rzeczywiście jest potrzebne, bo piwa pić mu nie radzą. Jadała ja obiad za markę w Lipsku w Bürger Keller i w teatrze, był wcale niezły, ale o 6 ej, już mi się okrutnie jeść chciało i gdym się powstrzymała od picia kawy lub czekolady, to już do herbaty, mięsa z ćwierć funta zjeść koniecznie musiałam, a on się tłumaczy z tych dwóch marek tem, że ma apetyt wilczy, i że nie jada kolacyi. — Mógłby jeść mniej, mógłby jeść gorzej, ale czyż

2260

chłopcom naszym, którzy obydwaj mocarzami nie są, i złe jedzenie im szkodzi, na jedzenie zdrowe i do sytości, żałować zmuszonemi jesteśmy? Tak źle przecie jeszcze niejest i ja Jasiunió w żaden sposób niepozwalę się żywić po garkuchniach jak się żywił we Wiedniu i czem sobie na całe życie, do reszty żołądek i kiszki zdezelował. Co się tyczy radzenia sobie Tadzia na przyszły kwartał bez honorariów profesorskich, to liczy on pewno na zarobek jakiś i pod tym względem łudzi się pewno. Jednak niech szuka tego zarobku, do Lutego jeszcze daleko, może co znajdzie, ja nic niemam przeciwko temu i do starania się o posadę w Bautzen namawiam go w mym liście, ~~tłumacząc~~ objaśniając go pod względem wendyjskiego języka. Bautzen jest blizko Drezna, mógłby parę razy w tydzień, dojeżdżać na koniecznie potrzebne mu lekcje, a zresztą sam by pracował i sama posada jego dawałaby mu naukę i pozwoliła się sprobować. Że on się łudzi, że mu tej posady prawdopodobnie niedadzą, że jest to słomiany ogień który wnet zgaśnie i on potrzebnych starań nawet sobie niebędzie, o tem wszystkiem wiem niestety; ale żeby chciał za darmo, mimo woli i wiedzy profesorów korzystać z ich nauki i potem niezapłaciwszy wyjechać, w to ja niewierzę i takiej nieuczciwości w nim jeszcze nigdy niewidziałam. —

Wszystkie długi jego dotąd, kończyły się zawsze na tem, że się w obec nas do nich przyznał, i póty niechciał wyjechać z miejsca gdzie był komu co winien, dopokąd wszystkiego niepooddawał. A za lekcje nigdy i nigdzie zaległości jego niepłaciłam. — Jest on bardzo lekkomyślnym łudzącym się czemś zawsze, niezawsze myślącym o jutrze, ale nieuczciwym, z planem wyzyskującym ludzi, nigdy dotąd niebył. Mój Bokunciu drogi, niemyśl tak o nim — wyobrażam sobie co cierpisz, jeżeli rzeczywiście tak myślisz o tym naszym biednym chłopcu. — Plan jego nauk, rzeczywiście dziwnym mi się wydaje i napisałam mu moje pod tym względem uwagi. Czytanie jego także mi się wydaje więcej z myślą o teatrze niż o muzyce wybrane. — Powiedziałam mu to i wyraziłam zdziwienie moje. — Że późno wstaje to prawda, i że tej nauki na serjo za mało, to także prawda i uwagi stosowne o tem mu przesłałam. — Że w pierwszym miesiącu, więcej wydał z powodu mieszkania w hotelu (w skutek głupiego urządzenia się z paszportem), instalacji nowej, jazdy pewno ~~jes~~ potrzebnej do Lipska i w skutek tego, że ~~k~~ ostatnim centem przyjechał do Drezna, wydawszy pieniądze przedtem na

2202/1

jazdę do Lwowa i wstępowanie do Wrocławia, to pewne — ale cóż nam do tego! Niech teraz za swoje głupstwa cierpi i oszczędzając z pensyi miesięcznej, należności płaci. — Że był we Lwowie, ~~Jaś~~ z początkiem Września, Jaś dowie dział się od kogoś przypadkiem. Pociągnęła go tam pewno chęć, widzenia się jeszcze z Żelazowskim i Jareckim. O Jareckim w Zakopanem mówił, że radby go bardzo zastać jeszcze w Krakowie, bo gdyby niezastał, to musiałby może jechać do niego do Lwowa. Chodzi o to, że Jareckiego już w tym roku, chciano wziąść do Warszawy i został tylko na prośby Dobrzańskiego i ponoś w skutek podwyższenia pensyi, za rok jednak, zapewne stanowczo Lwów porzuci, a Tadzio radby za rok, jego otrzymać posadę dyrygenta opery, w czem ~~sam~~ Jarecki może mu zechce dopomódz, jeżeli za rok, będzie miał potrzebne do tego kwalifikacje. Posada w Bautzen bardzo by mu w tym planie dopomagła — aby to wszystko tylko niebyło słomianym ogniem, aby stale dążyć chciał do wytkniętego celu. — To, że pod Dobrzańskim pracować trzeba i że tenże pracę ludzką wyzyskiwać lubi, to nie zaszkodzi; im mu ciężej będzie, tem łatwiej wytrwa, bo taka

3. już jego natura. — Nie myśl, by zupełnie mieć niemógł, potrzebnych kwalifikacyi, on dyrygentem opery i nauczycielem chórów, po kilku miesiącach łatwiejszej praktyki, być potrafi, i takiej praktyki on teraz niby szuka, szukał jej już w lecie dyrygując tą głupią operetką. — Ten rodzaj zawodu bardzo mi jest wstrętnym dla niego, i przykro mi myśleć o moim chłopcu w teatrze, z batutą w ręku wolę jednak to niż próżniactwo i niebędę go od tego odwodzić, a martwię się tem tylko, że i z tego zapewne nic niebędzie. — Czyśmy się kiedy spodziewali tego, że i to marzenie nawet, zapewne niebędzie spełnionem. Cóż robić Babuniu — cóż robić? — Będąc w Kowanówku przez dzień cały, o tem i owem mówiło się, z bardzo mi sympatycznym i zaufanie wzbudzającym, doktorem Karczewskim. Niewymieniając osób opisałam mu dokładnie, minioną Tadzia chorobę i zapytałam, czy kogoś który to przeszedł, można mieć za zupełnie już bezpiecznego i wyleczonego i że choroba taka, może niezostawić po sobie żadnego śladu. Odpowiedział mi, że się to prawie nigdy niezdarza, i gdym go spytała, jakie mu są te ślady i jakiem bywa usposobienie takiego człowieka, opisał mi Tadzia tak, jakby go znał doskonale, mówiąc że taki człowiek

w nocy.

2204

prawie nigdy stałej i silnej woli mieć nie-
będzie; że trudno mu będzie zawsze coś stale
postanowić, zadecydować stanowczo. Że zawsze
będzie marzyć i projektować, a nigdy z niczego
niebędzie zadowolonym. Że humor jego raz
będzie wesołym, a na przemiany rozpaczliwym,
apatycznym, ponurym. Że wtedy gdy mówi, że
cierpi, cierpi on rzeczywiście bardzo, choćby
urojonem cierpieniem, i że w takich chwilach
czuwać nad nim, strzedz go potrzeba, bo przytra-
fić się może to, co minionem się być myśli
je bezpowrotnie. Że ludzie tacy zwykle szu-
kają silnych wrażeń, namiętności, mimo że pozor-
nie najczęściej w cyniczny prawie chłód i obojętność
się przyoblekają. — Utrzymywał dr. K., że człowiek
taki prawie nigdy szczęśliwym niebywa, a wyle-
czyć go jeszcze najlepiej może jakaś wielka miłość
do kogoś lub do czegoś, ale, że oni do niej
niezawsze są zdolni — lub też praca jakaś
ruchliwa, gorączkowa, coraz to nowe przy-
noszące wrażenia. — Nie wiem czy dobrze
powtórzyłam li to wszystko, ale jest to zdaje
mi się mniej więcej treść tego co mówił i zda-
je mi się, że dobrze go zrozumiałam, bo wiesz

już jak słuchałam. — Jeżeli Tadzio przyjedzie tu na święta (a wołałabym żeby nieprzyjeżdżał) to ja zostanę w domu do świąt, gdyby jednak przyjechać niemiał, o co go pytam we wczorajszym liście, to ja go przed świętami widzieć muszę, powinnam. On powinien widywać mnie często i ciebie by powinien, ale nie w tym stosunku, jaki był między Wami w Zakopanem. Taki stosunek męką jest dla Was obydwóch, jego nie poprawia, a tylko rozgorycza, do wściekłości i buntu doprowadza, jak najgorszy wpływ wywiera, miłości nie wyraża. — Przypuszczam, że czas jakiś musiałeś być takim, ale trzeba zostawić Tadziowi czas zapomnienia, że takim byłeś, a Tobie także, trzeba zostawić czas, byś się przekonał, że więcej głupstwa niż grzechu było, w jego letniej eskapadzie, bo o grzechach jakoś dotąd niesłychać i on ~~się do~~ im wyraźnie zaprzeczał, do wiadomego ci tylko długu tysiąca Złr się przyznając, który ty mu sam spłacić obiecałeś i wtedy w dalszej z nim rozszedłeś się zgodzie.

2206

Ale zostawmy to jeszcze czasowi; ja mam
nadzieję, że Ty się myliłeś, robiąc przypuszczenia
tak bardzo smutne, przed swoim z Zakopanego
do Lwowa wyjazdem — wiem, jakbyś się
cieszył przekonawszy się, żeś się mylił, jak-
byś się chętnie przyznał do winy; ale czekaj-
my jeszcze, może to ja się mylę. — Jeżeli myślisz
że Tadzio nierozumiał wtedy twoich badawczych
przy obiedzie spojrzeń, że niedorozumiał się
że jest o coś podejrzywanym, to się mylisz.
Gdy przyszedł Twój telegram, donoszący, że
właśnie Stasia wzywał się interes i ja o tem
~~[illegible]~~ mówiłam przy obiedzie, smutno
bardzo i ironicznie się uśmiechnął, choć
słowa nie powiedział. Może się mylę ale
zdaje mi się, że chcąc go zupełnie zasłużenie
ukarać, niedawszy się wygadać ani wytłuma-
czyć, podejrzywając o stokroć gorsze niż
były przestępstwa, chybiłeś celu, żalu
za grzechy niewzbudziłeś, bo krzywdę czując
nie czuł rzeczywistej winy. — Trzeba żeby czas
to złe zagładził, byście zapomnieć mogli i prze-
baczyć sobie mogli obustronne krzywdy, z jego
strony cięższe, ale też starszemu zapomnienie
a raczej nie zapomnienie ale przebaczenie łat-
wiejsze. — Dobranoc Ci Ty najdroższe Kochanie moje. Iza

17go. 1884. Piątek. 11ta rano.

Dzień dobry Tobie zaseta Talunciu, niemogłam wczoraj skoń-
czyć, dziś Babunieczek listu mieć niebędzie od swojej Talun-
ci, ale za to jutro, rozboli go głowa tyle do czytania mieć
będzie, jeżeli w ogóle może go boleć głowa. Wczoraj o Ta-
dziu pisałam, dziś będę pisać o Jasiu. — Na stosunek jego
z Abramowiczami, ~~za~~przyszłe jego małżeństwo, zupełnie
tak samo się zapatruję jak ty, z tą tylko różnicą
iż mi się zdaje, że oni się rzeczywiście bardzo ko-
chają. Być może iż w początkach, panną powodo-
wał interes, próżność, namowy matki, ale dziś
kocha go ona szczerze i gorąco, studjowałam jo
ją nieraz zdaleka, fizjonomię ma ona bardzo
wyrazistą, choć piękną niejest z wyjątkiem oczu.
W falującej krwi na jej policzkach, w bladości
i rumieńcach prędko po sobie następujących, w
oczach jej, w każdem spojrzeniu, na mnie nawet
rzuconem, widziałam że go kocha, i to ją przede
mną tłumaczy, to mnie dla niej przejednywa.
Co się tyczy Jasia, to zdaje się, żeśmy w początkach
właśnie tem wobec niego zgrzeszyli, żeśmy i
według twojej zasady, nic nie robili. Gdybyśmy
wtedy gdy skończył gimnazium, większe byli za
wiązali ze światem stosunki, gdybyśmy byli
mieli parę z przyjaźnionych domów, gdzie by
były panienki, a u tych byłyby bywały inne —

29/08

żeby się był przerwał i zniknął ten czar
na jego dziecinne jeszcze rzucony serce,
ale niestety, my dla spokoju i wygody nie
zrobiliśmy, żeby miłość tę zniszczyć w
zawiązku i nic nierobiąc, robiliśmy naj-
więcej, przyczyniliśmy się najdzielniej i pcha-
li go sami w ten stosunek, tem, że dom
nasz był pustym i dla młodego nudnym, a
on w skutek niewidywania panien do nich
nieśmiałym i dającym się pociągnąć tam,
gdzie wielkich trudności w poznaniu i cere-
gieli, nierobiono. — Później, gdy już był
starszym, mnie się samej system nic nie-
robienia, ignorowania, lekceważenia
tego stosunku, wydawał najlepszym.
Myślałam, że go to oziębi, obojętniejszym
uczyni, ale tak się niestało. — Dziś, zna-
jąc Jasia, niemożesz przypuścić, żeby
kochając kogoś od lat sześciu, miał go
opuścić, rozmyślić się, bez innej przy-
czyny, tylko może przyczyny trzeźwiejsze-
go patrzenia na rzeczy. Panna się nie
zmieniła przez te lat sześć na gorszą,

przeciwnie, pod jego wpływem wykształ-
ciła się i stała się lepszą, jakżeby ją
więc mógł wcześnie porzucić choćby ją
niekochał, a tembardziej, że kocha, choć
może trzeźwo patrzy. — Dawniej, byłoby
mnie to napełniło radością, dziś, gdyby
się to stało, co się stać niemoże, gdyby
się Jaś cofnął, to niewiem czybym się
cieszyć mogła, bo syn mój i tak nie-
mógłby być szczęśliwszym, stając się mniej
uczciwym. — Po tylu latach i tak, jak dziś
rzeczy stoją, uważam to już za rzecz nie-
cofnioną, za rzecz konieczną i dlatego
dłuższe ociąganie się z naszej strony, uwa-
żam już teraz za rzecz bardzo szkodliwą.
Ja, niemam już żadnej nadziei i dlatego
mam słuszność, ty masz ją jeszcze, a więc
ze swego punktu zapatrywania także
masz słuszność. — Skoro się Jaś ożeni z
pewnością z p. W. i skoro to złe jest nie-
uniknionem, tośmy przynajmniej to złe,
o ile możności mniej złem uczynić po-
winni. Powinniśmy być u pani Abrahamowicz

2210

nie dlatego, żeby się do niej czulić, lub ją o rękę córki dla syna prosić, ale tylko dlatego, żeby tę córkę poznać i uniknąć przyszłej jej niechęci i kwasów niepotrzebnych. Bytnością naszą w ich domu, zadamy kłam wszystkim, krzywdzącym pannę plotkom i wymusimy dla żony syna naszego szacunek. Choćby się z początku i śmiali trochę, tośmy zważać na to niepomierni — przestaną wkrótce, jeśli ją z nami widywać będą teraz, przed ślubem. Po ślubie ją przyjąć jak córkę, byłoby już za późno; unikanie jej aż do chwili ślubu, rzuciłoby na synową naszą, na matkę naszych wnuków, cień, niezatartą plamę — i na wieki w jej sercu i w sercu syna naszego, zostałoby żal do nas — podczas gdy przygarnięcie jej teraz, wdzięcznością napełni, choćby nawet oschłe serce i otworzy je wpływom naszym, wpływom polskim, ciepłym. Chcę całem sercem pragnę, żebyś mi napisał, że zgadzasz się ze mną, że będziesz u nich, a nietylko że mi być pozwalasz. Choć niezdołam Cię przekonać, to jednak pod tym względem zdania zmienić niemogę, i „z czystem sumieniem przyczynię się do zawiązania węzłów, które mi nie są pożądanemi" ale, które uważam

za zawiązane na wieki, a ale gorszem sobie mechę: —

uważam
za konieczne ~~uważam~~, bo przez to
według mnie, na inne tory już 54
wejść niemoże. Kończę już to
pisanie moje, ręce Twe całując, płac-
kiem do nóg Twoich się ścieląc i
przepraszając za wszystko przykre
w tym długim liście — ale wypisać
się szczerze trzeba było — bo ina-
czej cóżby to było za kochanie
nasze, gdybyśmy wobec siebie szcze-
rymi niebyli — a kochać się musimy
mocno, bardzo i coraz bardziej — bo
to kochanie nasze, to całe szczęście
nasze. Odpisz mi na to co piszę
o Jasiu, daj buzi swej zawąsionej
popatrz mi w oczy kochająco, pocz-
ciwie, przytul mnie do serca swego
tak jak ja cała do Ciebie się
tulę i bądź mi zdrowa. Twoja
sercem całym Zuluncia

Mylisz się sądząc, że Jaś „terroryzuje mnie lub jakikolwiek nacisk na mnie kładzie" — on zupełnie milczy i cierpliwie czeka, raz wtedy mnie poprosiwszy, bym z Tobą o tem mówić zechciała; widocznie jednak cierpi na tem, że już tak bliski wyjazdu, a nic się niezrobiło. — Pierwszą swoją z Tobą rozmowę, powtórzył mi wtedy zaraz i gdym go spytała czy obiecałeś być u tych pań, odpowiedział: „Ojciec powiedział mi, że w Czerwcu jest jego srebrne wesele i żeby go teraz zostawić w spokoju i że na to dość będzie czasu później." On nieprzypuszczał, ani nie przypuszcza, żebyś mu zupełnie tej bytności miał odmówić, myśli tylko, że wtedy, chciałeś ją odwlec. — Listu twego czytać mu jeszcze niedałam, bo na co ma mieć żal do Ciebie, jeżeli tak szczęśliwą będę, że po liście moim zdanie zmienić zechcesz, i przystaniesz na to, co mnie, równie jak Tobie niemiłe, ale co już teraz za potrzebne,

18. 10. 1884 (570) ~~2213~~ 55

Wyjechałyśmy z Broniec o pół do 5ej rano z Poznania
a teraz czekamy w Mysłowicach trzy godziny. Na
karteczce i ołówkiem znalezionym w koszyczku mo-
im piszę do Bolunia, choć się go trochę spodziewam
zastać w Krakowie – wszakże jest koło ciebie tygodnia mu
jeździć musi. – Poznańskie o ile go widziałem i Poznań
bardzo mi się niepodoba. Kowanówko, o ile zakład taki
może, przyjemne na mnie zrobił wrażenie, jacyś
poczciwi tam ludzie, a szczególnie pani Żelaskowa i do-
ktor Karczewski, sympatyczni. Przyjęto nas, jak w Polskim
dworze na wsi. Tuśką serdecznie się zajęto, co dobre na
niej zrobiło wrażenie, zwłaszcza dzień cały była dość
wesoła, rozmowna, szczególniej w obec pani Żelaskowej
Ale gdy wieczorem do swojego po raz pierwszy
weszła mieszkania, gdy zobaczyła długi korytarz i kra-
ty w oknach, podobnie jak w Krakowie, niemiłego
doznała wrażenia, choć dwa pokoiki jej ładne i wspólny
salon duży. Żegnając mnie rzewnie [illegible]
też bardzo mi boleśnie było [illegible] rozpłakała, to

2714

(513)

18/0843

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Kais. Königl. Oesterr. Post 2 kr.

LEMBERG 18 4 91

Mieczysław Pawlikowski

in
w Lwów.

Mejerowska 3

(Poln.)

(96)

18go Października 1884. Sobota

do Lwowa

Bohusieńku mój drogi!

Wczoraj się tak wysiliwszy, dziś tylko krótko pisać będę, bo bardzo dużo mam do czynienia; Cicho tu i smutno — smutniej byłoby jeszcze, gdyby Talunia miała choć godzinę czasu, na próżnowanie — ale go niema. Wczoraj pisała do pół do 2ej w nocy. Czas był obrzydliwy przez kilka dni ostatnich — wietrzny i deszczowy, całą noc dzisiaj gwizdało po kominach, stukało jakiemiś oknami i drzwiami, biło gałęźmi wina po oknach, aż strach zbierał. Dziś, przynajmniej chwilami była pogoda i Talunia po raz pierwszy od czasu przyjazdu swego, wyszła z mieszka[...] Katar już mam cokolwiek mniejszy i mniej mi duszno w piersiach. — ~~Wc~~ Wczoraj, kończąc list mój, już tak byłam zmęczoną, że do mego rachunku zakradła

się gruba myłka, tycząca się zmiany
pieniędzy, a przez to i dodatku moich.
Dzisiejszy rachunek jest w porządku — tamten
według tego poprawisz i przyśla ci się pod-
wójny exemplarz. — Zosia Chodźko
jutro przyjeżdża, Anielka się cieszy. —
Jaś sobie dziś w salonie tańczył góralskiego
aż wszystko drżało po stołach — i
chodził na spacer ze Smokiem, po herba-
cie samej. — Nie powtarzam w każdym
liście, bo to się rozumie, że i Ani i
Anielka pozdrawiają cię zawsze,
ręce Twe całują — a panna Dziekańska
się kłania. — Bądź mi zdrów
Babusieneczku, a spiesz się przecie,
Jaś najpóźniej we czwartek jedzie. —
Buzi ci daje Talunecia — całuje oczy, czoło
kąciczek Twój — tuli się calutka do ciebie
i bardzo cię kocha Twoja Babuśka —

2 Kr. do Lw

20go Października 1884.

~~2017~~

(512) 57

Bohuśku mój Drogi, jedyny!

Wczoraj niepisałam do Ciebie, ale i ja także, listu niemiałam, natomiast dziś dwa na raz odebrałam, ale (przepraszam Cię za to co powiem) jeden nud-niejszy od drugiego, z temi rachunkami. Zdaje mi się, że wkrótce tak jak Hendrychami, w głowie mi się od nich pomiesza. — Posyłam Ci na odwrotnej stronie nowy rachunek, nie obliczając zmiany marek, obliczajcie sobie sami. Wiem że nie trwo-niłam, ale oszczędzałam, wiem, że swojego grosza dodałam, i że się o niego upominać niemyślę. Wątpię, by kto rachunek mój, pod tak surową jak Twoja, poddawał krytykę, a jeżli podda, to jak mu się podoba. —— Chciałabym Ci dogo-dzić w urządzeniu rachunku, ale niewiem jak, więc pozostawiam dawny jego porządek. Zdaje mi się że właśnie jest w nim „1:) ile od kogo dostałam 2:) ile i na co wydałam, 3:) ile i co do zapłacenia zostaje, 3;) i ile kto obowiązał się dawać kwartalnie". — Jeżeli tego nie ma to ja już inaczej i jaśniej wyrazić tego niepotrafię.

Izydor pensyę w Akademii bierze jak brat, a, nawet a conto pensyi, dostał wyjeżdżając z Krakowa w akademii od kogoś 300 Złr — sam mi to mówił.

[illegible] [illegible] nie możesz, a o [illegible] że umyśl[illegible]
[illegible] tylko [illegible] [illegible] się [illegible]

Jeżeli ci ten rachunek nie dogadza, i ~~[illegible]~~ jeżeli według ciebie, niebędziesz go mógł przedstawić krewnym, to daj pokój, już ja sama z niemi radzić sobie będę, i żona Twoja bez szwanku na honorze wyjdzie z tego. Co się tyczy zmiany marek, to nie miałam tak jak piszę, a z Reformy przekonać się możesz, że taki był kurs dnia tego. Nie miałam swoje i pomierzone mi. Kurs [illegible] ją, niech sobie każden sam rachuje jak to wypada, bo mnie się to nie udaje. Jaś jedzie we czwartek rano, a nie pisał do ciebie pewno dlatego że mi iż ja codzień piszę, a on dotąd łudzi się nadzieją, że wrócisz przed odjazdem jego. Widzę niestety, że muszę mu list Twój pokazać, kiedy nawet jednem słowem, na mój nie odpowiedziałeś. List Tadzia jutro ci odeślę. Wczoraj byłam z Anielką na wystawie, potem był Jaworniecki i siedział do 6ej. Co 6ej pojechałyśmy na kolej po Zosię Chodźko. Przyjechała. Wieczór mi razem spędziłyśmy u [illegible]. Dziś tu wiatr wieje, deszcz pada — mnie głowa boli i czuję że mi się źle pisze. W stym jestem humorze. Niegniewaj się na Talunię. Buzi ci daję, tulę się do ciebie Twoja żona [illegible]

Pensja Tusi, za Kuntzami [illegible] zapłacona była. [illegible] kwit miał [illegible] przed 1 [illegible], by za niego odesłała i odesłała mu, tak zrobiła z tem jako on rozporządził.

2219
58

Jako wkładkę kwartalną obowiązali się dawać i dali:,, Mieczysławowie Pawlikowscy — 50

Tadeuszowie Dzieduszyccy — 50

Wojciechowie Dzieduszyccy 100

Jednorazowo dali: Konstantowie Pietruscy 300

Tadeusz Dzieduszycki — 100

Stanisław Dzieduszycki — 125

Edmund Dzieduszycki we Wrześniu dał 100

Ogółem otrzymałam 825 Złr

Z tego dałam we Wrześniu doktorowi w Jaworzu 100

Za mieszkanie tamże 163-89

Stróżowi i posługaczce w Jaworzu — 4

Odwiezienie rzeczy i trzech osób z Jaworza do Białej 9

Pannie Dziekońskiej na drogę do Krakowa — 5

Bilet z Białej do Dziedzic — 50

[illegible] i winogrona dla Tusi — 76

Reńskich 283 - 15

	Marki	Pfen
Bilety dwa dla Tusi i służącej do Wrocławia	22 —	60
Konduktorowi	4	
Kawa i kiełbaski		65
Komisjonerowi we Wrocławiu	1	
Hotel Galisch we Wrocławiu i Francuzki w Poznaniu	40	
	68 —	2

~~2320~~

		Marki	Pfen
Z przeniesienia		68	25
Winogrona			15
Bilety dla Tusi i służącej do Poznania		22	10
Telegramy do Kowanówka i Konduktorowi		5	
Tusi koniecznie potrzebne rzeczy		130	
Bilety do Obornik		3	
Opłata kwartalna w Kowanówku		700	
Powrót Brani do Krakowa wraz z noclegiem w Poznaniu		30	
Ogółem marek		958	50

Za marki płaciłam 5go Października po $59\frac{3}{4}$ centa.

Należy się zapłacić pannie Dziekońskiej	350
Służącej Brani	25
Kucharce pensyi	48
Ogółem potrzeba jeszcze	423.

Uwaga: Kucharce także należy się strawne za dwa miesiące, ale ona się o nie nie upomina.

Doktorowi Izydor płacić obiecał, po 50 złr miesięcznie. Za pierwszy miesiąc od 20 Maja do 20go Czerwca zapłacił pan Jełowicki. Od 20go Czerwca do 20go ~~Lipca~~ [illegible] ja zapłaciłam we Wrześniu dając te 100 złr co przysłał Edmund. — Dr Smoleński oświadczył iż reszty honorarium, należącego mu się po 20 [illegible] my Października — nie przyjmie, jak również:

[margin, written vertically:] żona jego, nieprzyjęła wynagrodzenia, dla życzenia trzech osób przez dni trzech."

21go Października 1884

Bobuśku mój biedny, kochany!

Za list buzi ci daję – pałasjam. Wiesz Bobun-
ciu? Zdaje mi się że Wincenty byłby doskona-
łym, do mechanicznej pracy, przy przenoszeniu
biblioteki. On by je według numerów, lub
liter, jednem słowem według porządku w
pakach układał, a naznaczywszy odnośną
pakę i półkę, tym samym porządkiem
wyjmował i układał, a Kubala by potem
tylko kontrolował, lub sam Bobuncio. On
jest sprytny, ma poszanowanie książek i u
Karwickiego o ile wiem takie rzeczy robił.
Cały kłopot pilnowania, godzenia się z ekspe-
sami, wziąłby na siebie i robiłby wszystko
spokojnie, bez hałasu, w dobrej zgodzie z Janem.
Jest on do wzięcia teraz i gdybyś chciał
rozmówiłabym się z nim. Bierze 30 Złr
miesięcznie, żywiąc się sam. Koszt drogi
trzebaby opłacić, ale to nie tak wiele III klassa

Aniełka pozdrawia Cię, ręce Twe całuje. Mam dziś list z Kawanówka – wszystko dobrze. Dość zdrowa i nie smutna. Codzień chodzi do dworu.

2292

Napisz, co o tem myślisz.—
Co się tyczy Włodzimierza, to proś go by prze-
łał dla Izydora, tak jak pierwej do Aka-
demii, a on sobie już odebrania dopilnuje.
Teraz nawet jest to koniecznością, w obec
tego, że 300 Złr mu tam dano a conto
tej pensyi, przynajmniej tak mi powiedział.
Do Włodzimierzowej także piszę to samo,
bo ona mnie o to dziś listownie pyta.
Nie trzeba mieszać dochodów Izydora z do-
chodami żony jego, ani używać jednemu
by oszukiwać drugiego. Kiedy Włodzimierz
taki porządny, że mu to dawał i nadal
chce dawać, to niech daje w ten sam spo-
sób jak pierwej, bo zmiana jakaś w prze-
syłkach, tego wariata do robienia scen
lub grania komedyi usposobiłaby. Tak
mnie się zdaje i tak Włodzimierzowej
napiszę.— Co się tyczy należności panny
Dziekońskiej, Maciejowej i Broni, to o to
mnie już dziś głowa nie boli i wszystko
w tych dniach załatwionem będzie.—

kochaj Babunię, która dziś biedna jest, ale i tyś biedny, a najbiedniejszy nasz chłopiec, trzeba z nim być ostrożnym bardzo — wierz mi. Całuję cię całutkiego, Kocham cię, Kocham bardzo, Boże Ci pomóż, ściskam cię, Babunia

gorzej; zatem li napisz jak to było, dziś spokojnie, tylko o obojętnych rzeczach pisać. Tymczasem nie wierz mi, że dziś już jest lepiej. Boże mi dopomóż, kochaj nas

Włodzimierzowa, przysłała mi 100 Złr a
Czartoryska pisała, że za dni parę przyszle
jednorazowo 300, a więc to spłacenia
tych należności. Starając się im tam
wiernie i pomiędzy pałacyjam do Naszego
Raku. Mają czas do radzenia, choć tak
dalece niema nad czem. My dajemy 50
Tadeusz 50, Wojciech 100, Stanisław (do czasu)
125, Jełowicki 125, Wodziccy 20. (pisa-
ła mi Włodzimierzowa) a listy moje do Skir-
niewskich, Suchodolskich, Edmundów, prze-
cież 80 Złr zbierano, z pewnością przy-
niosą. Oprócz tego mam ucieczkę jeszcze
do trzech osób - ale to mój sekret i nie trze-
ba o tem nikomu z familii mówić.
Ani piśnij, pamiętaj Babcinsiu! Tym sekre-
tem Czartoryska, Pietruszy, Mogilnicka, ale
o tem sza, bo jakby wiedzieli o tem, toby się
jeszcze bardziej opuszczali. Wszem trzeba
mówić, że Czartoryska dawszy 300, więcej
nie nieda, i że się od nikogo więcej nie spodzie-

gorzej, jutro ci napiszę jak to było, dziś spokojnie, tylko o obojętnych rzeczach piszę
mogę, Tymczasem modlitwy się i wierz mi, że dziś już jest dobrze. Bądź mi zdrów, kochaj nas

2224

wać niemożna. Adwokat to według mnie głupstwo i koszt niepotrzebny. Niech-by każden swą wkładkę zawsze jednaką posyłał do mnie 1go na początku kwartału, a jakym mu w ciągu 1go tygodnia miesiąca posyłała pokwitowanie i wiadomość, czy się wszyscy stawili w stawie. Nadzwyżki wynikające z wkładek, po zapłaceniu rachunku, składałabym na książeczkę w tutejszej Kasie Oszczędności. Byłby to kapitał żelazny na czarną godzinę. Lub też, według układu, możnaby nadzwyżki zwracać w stosunku do wkładanej sumy. — W razie bałamuctwa, miałabym datki osób, z któremi jestem już i będę w zmowie, ~~ale~~ nietrzeba, ażeby bliższa rodzina wiedziała o tem, bo nie zamać niebędzie. — Jaś dziś w nocy mocno był nie zdrów, w skutek przeczytania wczoraj wieczór listu Twego, który mu się na nieszczęście, czyniąc zadość niby obowiązkami, dać odważyłam. Dziś dobrze, lecz osłabiony mocno. Niewiem czy

we Czwartek, rano, będzie mógł jechać. Jeżeli będzie mógł, to przyjedzie, ja chcę, żeby jechał jak najprędzej. Niech pisze nie do niego w tej sprawie, błagam Cię, bo by mógł zachorować.

Kraków 22go Października 1884. Środa.

Do Lewan...

Bolusieńku mój kochany, mój Ty Mój!

Niemam dziś listu od Bolusia. Może się Boluś zgniewał na Talunię, za list przedwczorajszy – a może Bolunio zmęczony, zakichany, słaby? – Pisz Bolunciu do Taluni, bo Talunia bardzo pisania Twego potrzebuje, tak ja Ty mojego, bardziej może jeszcze. — Jaś dziś zdrów dosyć, jutro jedzie i byłam z nim dziś na Garncarskiej. O tem później, a teraz muszę Ci opowiedzieć jak to było z tym Twoim listem i jego chorobą. Jakżebym chciała niemówić Ci o tem – a jeżli już powiedzieć, to ustnie, patrząc na Ciebie, tuląc się do Ciebie, bo rzecz to smutna, której jednak ukrywać niechcę i niepowinnam, jak w ogóle nic niechcę kryć przed Tobą. – Przedwczoraj wieczór, gdy Jaś wrócił, przyszedł do Twego pokoju gdzie ja siedziałam i pogadawszy o tem i owem powiedział: „Ja jechać muszę, Tatka się już niedoczekam; czy Musia niezechce zrobić przed moim odjazdem dla mnie tego, o co ja pierwej prosiłem? – A ja mu na to: „Może ze-

22/26

chcesz przedtem przeczytać list tyczący w tym przedmiocie przed kilku dniami pisany; i potem zrobię jak zechcesz" i dałam mu list który nosiłam w kieszeni i odczytywałam przedtem nie wiem ile razy, bojąc się pokazać mu go. Obym była usłuchała mej bojaźni i mego przeczucia. — Zaczął go czytać — czytał na pozór spokojnie, ze swoją marmurową twarzą, ani mu nie zadrgała ręka którą papier trzymał — ja jednak widziałam, że przy końcu nie wiedział co robi, bo wszystkie czytał przypiski nawet z równą uwagą, choć w nich nic nie było. Skończył czytanie, list porządnie złożył, wstał i wyszedł do swego pokoju, nie zamykając drzwi za sobą i do środka nawet nie doszedł, gdy runął na ziemię. Zerwałam się by biedz mu na ratunek i zastałam bezprzytomnego, sinego, bez ruchu, bez oddechu. — Trwało to zdaje się chwilę, nie wiem dobrze; z krzykiem przypadłam do niego cucąc, szarpiąc, podnosząc, całując, nie wiem już sama co robiąc, gdy nagle w inny sposób przerażoną zastałam, najprzód chrzęszczeniem

strasznem, tak nie pamiętnem od czasu choroby Miecia, a potem rzuceniem się jego z szalonym wzrokiem, rzucaniem się strasznem którego opanować niemógł, choć chciał. Chcąc opanować te ruchy swoje i stłumić jakiś straszny jęk wydobywający mu się z piersi, kąsał sam siebie, a gdy porwawszy go oburącz, tuliłam do siebie, nieprzytomny, schwycił mnie zębami za ramię i znak tego ukąszenia, zdaje się zostanie jeszcze gdy umrę. Straszny mój przestrach, rozpacz, dopomogły mu widocznie do opanowania się, pierwsze słowa jego były: „cicho Musiu, cicho — już dobrze, już mi nic" — wtedy ja bardzo płakać zaczęłam tuląc go do siebie, a z piersi jego zaczął się dobywać jęk tak bolesny, że serce się krajało słuchając go, jęk połączony jeszcze z silnem, choć już nie tak szalonem drganiem. Płacz mój, wreszcie i u niego dobroczynne łzy sprowadził, ale jakże jemu płakać było trudno!

2228

Długo w noc, trwał ten płacz, wstrząsający go całego, jakby jaki wicher silny, wyrabywający się z jękiem tak bolesnym. — Trzymając się tak w objęciach, tuląc się do siebie siedliśmy tak na ziemi płacząc; ja cicho zaciskając zęby, on jęcząc i drgając, aż wreście osłabiony, usnął mi na rękach, jak dwudziestu parą laty. Gdy się przebudził i oczyma powiódł w około, usiłował zaraz podnieść się i przepraszać mnie zaczął całując po rękach i prosił by spać szła sama. Pomagałam mu się rozebrać i niechcąc go drażnić odeszłam, ale po cichu wróciłam do tego pokoju i nie odeszłam pokąd naprawdę się nie upewniłam, że śpi. Spał do południa snem ciężkim, blady bardzo — w całym domu ciszę nakazałam. — Obudziwszy się wstał zaraz i pozornie znowu jest tak spokojnym jak pierwej. Osłabiony był dzień cały — jadł bardzo mało, pokładał się. Wieczór, fiakrem jak zwykle pojechał na Garncarską, powiedziawszy mi przed wyjściem. — „Zróbcie jak chcecie — możecie

być pewni, że się już niecofnę. ~~Nie kocham~~ Nie przez upór, bo niechciałbym Was martwić — ale kocham ją i szanuję. Byłbym świnią gdybym ją porzucił, a świnią żyć bym niepotrafił — powinniście wiedzieć o tem. — Gdy mu powiedziałam, że Ty go bardzo kochasz i tylko szczęścia jego pragniesz — powiedział: „ja wiem o tem, że tak jest, i ja Ojca kocham nie wiedział, że mnie mógł tym listem zabić" ja sam niewiedziałem, że mogę tak cierpieć. Róbcie co chcecie — będę tam teraz, a jaki byście mi wielką łaskę, odjeżdżałbym spokojniejszy — potem, będzie za późno — jak chcecie." i poszedł. —— Jutro opiszę Ci moją tam dzisiejszą bytność, dziś już nie zdążę. Zdaje mi się — jestem pewną nawet, że ten atak Jasia, niebył epileptycznym — jednak, gdyby podobne wzruszenia powtarzały się, mogłyby się powtórzyć w silniejszej formie. — Szkoda mi Ciebie, mój biedny — drogi — ja wiem

2230

że Ty niemogłeś przecenić tego, ja
wiem, żeś Ty chciał dobrze zrobić, żeś
to uważał za swoją powinność — jednak
na wszystko Cię zaklinam, bądź
ostrożnym, jeśli niechcesz mieć syna
epileptykiem lub warjatem. —
Chłaperzyska mówiło dziś o Tobie
serdecznie, poczciwie jak zwykle
z łagodności takiej wielkiej, po nim
niespodziewałam się. — Sama spa-
kowałam rzeczy jego, jedzie — zmiana
na powietrza, zajęcia i otoczenia —
najlepsza teraz dla niego. — Pisz
do mnie, telegrafuj po odebraniu
listu tego — bo bardzo o Ciebie nie-
spokojna będę — mój Ty Drogi — Kochany
mój Ty Szczęście. Pamiętaj o tem i bądź
mężny. — Całuję Cię i tulę głowę Twą do
piersi mojej — Bóg z Tobą — Twoja Kochająca
Cię żona [illegible]

Kraków 23 go Października 1884. 64

~~2231~~

575

Moje Ty Kochanie drogie!

Jaś wyjechał dziś o 7ej rano. Wczoraj wieczór mocno bolała go głowa, dziś już tylko trochę jeszcze. – Kazał się pożegnać i powiedzieć, że napisze gdy się po Halle obejrzy. Dziś na noc będzie w Dreźnie, gdzie u Tadzia przenocuje; zapewne jutro w południe do Halle pojedzie lub pojutrze rano. – List Twój dziś odebrałam, wczoraj niemiałam żadnego. Piszesz mi, że bolesną ci jest taka listowna zagadka; może być, że głupio zrobiłam przygotowując cię w ten sposób do wczorajszego listu, ale chciałam dobrze, zdawało mi się, że tak lepiej będzie – bałam się pisać odrazu – wreszcie nie mogłam wtedy. – Ja wiem Bakciusiu, że Ty nie żądałeś odemnie, ani nie prosiłeś, ani domagałeś się tego, bym list Twój Jasiowi pokazała, ale tylko napisałeś że: „możesz go pokazać jeźli chcesz i uznasz to za stosowne." Ja czytałam list Twój bardzo uważnie i dlatego zdawało mi się, że jakkolwiek mi się wydaje, że to już rzecz niecofniona; i że dlatego powinnam być u A. to jednak może

22/32

się mylę, może Ty masz słuszność, i może trzeba żeby wiedział co Ty o tem mówisz, i potem sam orzekł, czy mam tam chodzić lub nie. – Niespodziewałam się, niemogłam się spodziewać takiego wrażenia – niemogliśmy się spodziewać tego oboje – to też oboje jesteśmy niewinni i winni zarazem. Oboje sobie niewinny wyrzutów, nie pogarszajmy z tego. Nerwy jego teraz w samotności się uspokoją, ból uśpi się o ile to będzie możebnem, bo zdaje się, że żadne wysiłki z naszej strony, zupełnego szczęścia mu niedadzą, i może wróci do równowagi, może na przyszłość przestanie mu zagrażać ta straszna choroba, może mu nawet nie zagraża, a to było coś całkiem innego, chwilowego. – Wszystko możebne zrobiłam, żeby jechał spokojny i z dobrą myślą. Wracam do bytności mojej z Jasiem na Garncarskiej. Było to o godzinie 4ej – pojechaliśmy, bo deszcz padał. W powozie parę lekkich drgań nerwowych u niego spostrzegłam, ale to minęło – to wczorajsze do Tadziowych były podobne. – Jaś zadzwonił – otworzył się przedpokój ciemnawy i jakiś mały stworek

nie do rąk mych z cichym płaczem i drżąc cała
przypadła. Pocałowałam ją i przytuliłam a powie-
działam, że jeśli nam Jaśka naszego kocha a
szczęśliwym uczyni, jeśli się przy niej nie
zmarnuje a porządnym i pożytecznym dla
kraju będzie człowiekiem, a ona mu pomocą
nie zawadą, to kochać ją będziemy na równi
z dziećmi naszemi. Stało się to wszystko prędko
po cichu, w tym ciemnym przedpokoju; w chwi-
lę potem, Jaś otwarł drzwi do pierwszego po-
koju, jadalnego zdaje się i poprowadził mnie
w prawo /do saloniku dość eleganckiego,
za którym za portierą gabinecik być się
zdaje, czy też panny pokoik/ a panna
poszła w lewo, po matkę, która z głębi
mieszkania wnet nadeszła, witając mnie
po niemiecku. Przeprosiłam, że rozmowy
po niemiecku prowadzić nie potrafię, a ona
mnie, że bardzo brzydko mówi „po polski”
i rozmawiałyśmy po polsku, a zwykłym

2234

jak na zwykłej wizycie rzeczach. Nadeszła pani Szczerbińska i młodsza córka ~~Stani~~ naszystka. Sposób bycia ich był prosty, niewymuszony, nie śmieszny — przyzwoity. Pani Szczerbińska ma głos nieprzyjemny i choć niby ładna, głupią się wydaje mimo ogłady — Wanda mizerna — prócz włosów i oczów nie ma nic ładnego — ale od Szczerbińskiej dużo sympatyczniejsza i zdaje się nie być głupią. Ubrane były w ciemne codzienne, ale zręcznie zrobione suknie. Po półgodzinnej rozmowie odeszłam, przyjęta w salonie w zwykły wizytowy sposób — Wanda tylko odprowadziła mnie do drzwi sieni i w przedpokoju znowu do rąk moich się cisnęła — mówiąc: „Jaka Pani dobra, jak bardzo dobra." Jaś odprowadził mnie do powozu gdzie mnie w kolana pocałował i w ręce — i wrócił się tam napowrót — a ja wróciwszy i napisawszy list do Ciebie — pakowałam kufer jego. — Dalszy ciąg na jutro. Tymczasem, bądź mi zdrów — już czas kończyć. Całuję Cię, ściskam i tulę się do Ciebie, w oczy Twoje patrzę — czoło, oczy Twe całuję. — Czemuż nie możemy już być razem! Bóg z Tobą. Za telegram dzięki. Kocham całuję. Twoja sercem całem Żałuneś

23.10.1884

~~2095~~

(516) 66

Classe des Telegrammes.
Rodzaj telegramów.

TELEGRAMM № 6076
TELEGRAM L.

an — do

pawlikowski lwow majerowska 3 =

Dienstliche Zusätze.
Dopiski z urzędu.

dn. 23/10 84 god. 7 wiecz.

Aufgenommen von / Odebrano z: K
auf Leitung Nr. / na linji L.: 1169
am / dnia: 23 188
um / o: 4 Uhr / god. 50 Min. / min. Mittag / połud.
durch / przez

Von / Z

Nr. / L. — Worte / słów — Chiffern / szyfer

Aufgegeben am / Nadano dnia 188

um / o — Uhr / god. — Min. / min. — Mittag / połud.

lemberg krakau fil 2661 15 23 2 50 n =

jas wyjechal zdrowy z wyjatkiem lekkiego bolu glowy listownie wiecej = helena .

2236

Bemerkungen.

Wenn der Aufgeber die Antwort frankirt hat, so ist dem Ursprungs-Telegramme eine Anweisung auf unentgeltliche Aufgabe eines Antwort-Telegrammes beigefügt, welche vom Adressaten zum Niederschreiben des Antwort-Telegrammes zu benützen ist.

Nähere Angaben über die Behandlung telegraphischer Correspondenzen sind aus der Telegraphenordnung und Tarifzusammenstellung zu ersehen, welche bei den Telegraphenstationen zur Einsicht und zum Verkaufe aufliegen.

Bei Telegrammen, welche mittelst Hughes'schen Typen-Apparates aufgenommen sind, steht obenan in abgekürzter Form: Adressort, Aufgabsort, Nummer, Wortzahl, Tag, Stunde, Minute und Tageszeit der Aufgabe.

Die Telegraphenverwaltung leistet keinerlei Garantie für die richtige und rechtzeitige Ueberkunft der Telegramme und hat Nachtheile, welche durch Verlust, Verstümmlung oder Verspätung derselben entstehen, nicht zu vertreten.

Die Bestellung der Telegramme im Standorte der Telegraphen-Adressstation und die Weitersendung derselben mittelst Post innerhalb der Reichsgrenzen erfolgt gebührenfrei.

Die etwaigen Boten- und sonstigen Nachtragsgebühren sind auf der Adresse angegeben.

Wird eine Verstümmlung vermuthet, so kann binnen 24 Stunden die Berichtigung verlangt werden. Fällt die Verstümmlung der Telegraphenanstalt zur Last, so werden die Berichtigungstaxen über Reclamation zurückgezahlt, falls für das Ursprungs-Telegramm die Collationirung bezahlt worden ist.

Uwagi.

Jeżeli nadawca opłacił odpowiedź, doręcza się adresatowi wraz z depeszą „zlecenie", na którém odpowiedź napisana być powinna.

Bliższych szczegółów, tyczących się postępowania z korespondencjami telegraficznemi, dowiedzieć się można z ustawy o telegrafach i z taryf, które w stacjach telegrafów są do przejrzenia i do nabycia.

Kraków 24go Października 1884. Piątek,

Mój Ty Kochanku, Szczęście Ty moje!

Za list Twój dzisiejszy ręce Twe całuję, buzi
li daję – pałaszam. Bardzo go potrzebowałam
bo niespokojną o Ciebie byłam. Talunia
zdrowa, tylko z temi chwiejącemi zębami
ma biedę. Musiała niewiedząc o tem,
w tę noc straszną zacisnąć zęby tak
silnie zęby, że mi się chwieją, przy dotknię-
ciu najlżejszem bolą, i nic niemogą jeść
twardszego, nawet łazanki dzisiaj były
mi za twarde, choć dziś już lepiej jest
z zębami i spodziewam się, że to minie;
A teraz ciąg dalszy wczorajszego: Jaś
przedwczoraj przed 10tą wrócił do domu,
żeby dokończyć pakowania, ale za-
stał już wszystko zapakowane, z czego
był kontent, bo go mocno głowa bola-
ła i wnet obaje poszliśmy spać.

22/38

Obudziłam go o pół do 6ej i wtedy utrzymywał, że go już nie wcale nieboli. Na kolei czekaliśmy długo — przyszła tam także pani Szczerbińska z Wandą i młodszą siostrą. Wanda była blada i z trudnością wstrzymywała się od płaczu. Zapytał mnie Jaś, czyby mi to nie zrobiło przykrości, gdyby pojechała ze mną do Trzebini? chętnie na to przystałam, choć mi to przykrość zrobiło, bo oczywiście nie miałam już Jasia. Spytał mi się o to, tak, że ona nie słyszała; wróciwszy z kassy, oddał mi dwa bilety, z których jeden jej ofiarowałam. Zarumieniła się bardzo i spojrzała na mnie i Jasia tak, żeby się to i Tobie było podobało, choć przy uśmiechu towarzyszącym temu spojrzeniu, usta jej rozszerzyły od ucha do ucha. — Pojechaliśmy tedy we troje; przez całą drogę, patrzyli

ciągle na siebie, czasem coś mówiąc
po cichu. Jaś czasem zmieniał miejsce
siadał koło mnie, czując, że i mnie
się coś należy, tulił się do mnie i ta-
sił koło mnie jak to on czasem umie
a potem wracał do swej kontemplacji.
Przy pożegnaniu w Trzebini, spytałam
go o głowę – powiedział, że znowu go
boli, ale bardzo lekko. – Wracając był
natłok wielki, siedziałyśmy z 6ma inne-
mi osobami i nie mówiłyśmy przez
drogę, niebędąc usposobione do obo-
jętnej rozmowy. – Na dworcu Jan cze-
kał i odwieźliśmy ją do domu; poże-
gnałam, obiecując przyjść zabrać o 5ej
bo wieczór dla niej najsmutniejszy.
O 5ej, obie z Ciotką, poszłyśmy po nią
ożywiła się idąc, w rozmowie z Ciotką
była przyjemną dosyć i dowcipną chwi-
lami. Tematem ich rozmowy było

seminarium i wydalenie nagłe Seve-dyńskiego.— Przyszedłszy do nas, wchodząc do domu, była widocznie mocno wzruszoną, ale panowała nad sobą. Zaprowadziłam ją do Jasia pokoju i zostawiłam na chwilę, poszedłszy się roz-kapeluszyć do siebie. Gdy wróciłam, szybko otarła oczy i starała się być przyzwoitą. Robiłyśmy obie robotę, Anielka rysowała — rozmowa nieszła — myślałam że iść z nią wcale niemoże; nieśmiała była czy też zamknięta w sobie i smutna mimo wysileń ożywienia się.— Wobec panny Dziekańskiej przy herbacie milczała, o ile tylko pozwalała na to przyzwoitość — bo rażącego nic w niej niema, jest prostą i naturalną. Ręce ma szkaradne, ruchy zręczne, układ dobry, dolną część twarzy nieładną — głos przyjemny.— Była widocznie bardzo zmęczoną płaczem i niewyspaniem

czego dowodziły wypieki, po jednej stronie twarzy. O 9 ej, odesłałam ją do domu, obiecując zabrać na spacer, po 10 ej rano, bo to jest godzina, w której chodzę z Anielką. Anielka czasu dziś nie miała, poszłam więc sama; czekała już na mnie zebrana; zobaczywszy mnie przez uchyloną w oknie firankę – zaraz wybiegła, a za nią jej wielki pies czarny Hektor. Chciała go zawrócić, ale wyprosiłam go, i poszłyśmy w miłej zgodzie ze Smokiem i Hektorem. Dziś przekonałam się, że mówić umie, i że nie jest bez serca i rozumu. Mówiąc coś, już nie pamiętam co, wspomniałam o Tatie – a ona na to przytłumionym, lękliwym głosem: „Cóż ze mną będzie, jak on przyjedzie?" Nierozumiałam, myślałam, że o Jasiu mowa – tym On jednak byłeś Ty – i od tego, szczera się między nami zaczęła rozmowa, która powtórzyć się nie da. Powiedziałam jej w tej rozmowie, wszystko coś napisał (oczywiście niemówiąc żeś Ty to pisał i od siebie nie od ciebie – Jaś zdaje się o twoim liście nie jej niewspomniał) tylko w stokroć serdeczniejszy sposób, powiedziałam wiele innych rzeczy jeszcze – i ona mówiła wiele i

Jasia, potem pytałam się czy pierwszy chorował kiedy, w podobny sposób – powiedział że nigdy.

We Wtorek Zawsza imieniny. Dziś chłopcy nasze rozejm. – Burzi i łażę – często o czy Ewe całuję – Tulę się do Ciebie. – Twoja całutka Ka Tolunia

24/10 84.

w sposób, rozumny, uczciwy, bez żadnego uda-
wania, komedyi, z prostotą wielką. Teraz zaczy-
nam naprawdę w to wierzyć, że oni się rzeczy-
wiście bardzo kochają, i że ona go rozumie,
a choć nie rozumie - przeczuwa. — Słuchała
wypatrzywszy na mnie swe wyraziste oczy,
gdy jej mówiłam, czego my wymagamy i jaką
mieć chcemy synową naszą — czego się spo-
dziewamy i spodziewać możemy po synu na-
szym i w czem mu ona powinna być bodźcem
pomocą. Blednąc i czerwieniejąc słuchała mnie
a potem spuściwszy oczy w których łzy błyszcza-
ły powiedziała z prostotą: „Mnie takich rzeczy
nikt nigdy nie mówił, ale ja rozumiem, będę się
starać zrozumieć lepiej — tylko proszę uczyć mnie
często — jakbym chciała być taką jak chcecie, może
kiedyś będę." — A później znowu „Nie jestem może
taką jakiej jemu potrzeba — ale my rozstać się nie
możemy" — na co ja odrzekłam, że o tem już
teraz mowy niema. — Po dwu godzinnej prawie
przechadzce — rozstałyśmy się — a z pod wielkiej
budy wyjrzała na mnie twarz od wczorajszej jaśniej-
sza, cieplejsza, ożywiona. Ręce moje serdecznie ucało-
wawszy, wraz ze swym Hektorem, zręcznym ruchem
wbiegła do domu, i po chwili, odchodzącą z okna jesz-
cze żegnała spojrzeniem. — Jutro wieczorem będzie
u nas — dziś lekcye ma jakieś. —

Po obiedzie pani Abramowicz z panią Szczerbińską była z wizytą, rozmowa była obojętna.
Czas już wielki list posłać. — Bądź zdrów Babunciu a spiesz się, bo tęskno Babunci bardzo.

z Kr

25go Października 1884.

3243

Do Lewan

578 70

Bobuśku mój srebrny, złoty!

Nema Bobuśka, po wczorajszym wieczornym liście, nic ciekawego do doniesienia Bobuśkowi. Wczoraj jak zwykle, pisałam wieczór cały i wy-prawiłam listy: do Dr. Winklewskiego, do Jaśka, do Bobuśka, do Wadzieckiej. Amelka rysowała na tym samym stole — samotnie piłyśmy her-batę — bardzo tu teraz smutno, a jeszcze do tego — Taluśka głodna, bo nie gryźć nie-może jeszcze i te trzy zęby z przodu tak się kiwają, że pewno wylecą. — Dziś rano niemożna było iść na spacer, bo wielkie błota było, choć już po nocnym deszczu słońce świeciło, posłałam więc tylko przez Jana książki dla Wandy, a jak Amel-ka przyjdzie z pracowni o pół do 5ej to pójdziemy ją tu przyprowadzić — teraz jest już kwadrans na 5tą, spieszyć się muszę.

22/XI

Pisałam dziś do Pietruskich, Czartoryskiej, Wło-
dzimierzowej, teraz do Babuncia gryzmolę. —
Pisanie moje zostało raz przerwanem przez
Schwartza młodego — który przyszedł pytać
o miejsce pobytu Izydora i skarżyć się, że
mu dotąd niezapłacił za suknie dla
Tusi na wiosnę kupowane. — Później
był Chojecki — figury do licytacyi ma,
ale ta zdaje się przed samemi świętami
dopiero nastąpi. Chojecki jutro jedzie
na Wołyń i zabierze mój list do pani
Mogilnickiej, który dziś po odejściu
Wandy pisać muszę. — Na obiad jadła
Babuncia kaszkę na mleku — siekanego
szngela z ryżem i purée z
ziemniaków — na leguminę marmeladkę z jabłek. — Teraz już dziewiąta
— iść już trzeba. — Pałaszyna.

Za liścik Luzi daję i jeszcze osobno, czy już nieboli pod łopatką? — Dlatego Ci napisałam te słowa które się zaniepokoiły tyczące szczęścia Jaśka — że co do wrażenia które list Twój na nim zrobił — podobne ~~jak~~ do Twoich nasuwały mi się myśli. — W jego czysto naukowe pomysły wyjazdu, możesz zupełnie wierzyć — on zakreślił sobie plan który chce wykonać i powinien — bo potrzebnym jest dobry administrator naszego majątku. Tobie czas wypocząć i mieć spokój na starość — on to widzi i chce znać się na rzeczy. Chodzi mu także głównie o gospodarstwo na większą skalę — o gospodarstwo krajowe — ekonomię — ale teraz

~~2246~~

naprawdę kończyć muszę bo
ciemno będzie — Całuję Cię całut,,
kiego tulę się do Ciebie
Twoja całusieńka

Taluncia

26 go Października 1884. Niedziela.

Bohuśku mój drogi, moje Ty Kochanie!

Jutro mądrzejszy list napiszę, dziś tylko słówek kilka, bo i głowa mnie boli, i czasu niema. — Wczoraj wieczór, była tu Wanda i coraz lepiej, swobodniej nam razem. Przyniesła mi była list Jaśka — taki śliczny! jakże szczęśliwą jest ta dziewczyna, że ją taki i tak kocha — bo po przeczytaniu listu tego widzę, że kocha ją bardzo. Spowiada jej się z każdej chwili, z każdej myśli, — po pożegnaniu się z nami — pisze o swoich marzeniach i naukowych planach na przyszłość — pisze jak do przyjaciela-kobiety wyrobionej, a nie dziecka — to dobrze za nią świadczy. Pisze: „ptaszczyzny jak na Podolu, — słońce zachodzi, to czerwone, chciałem sobie wyobrazić" że jestem na Podolu — niemogłem —

22/18

okolica niby podobna, ale czuć, że to, tylko warsztat fabryczny, a tamta ziemia matka — nasza rodzona. —
— W innem miejscu pisze; „potem byłem chory — chory jeszcze przyjechałem do Drezna, Tadzio czekał mnie na kolei."
Co mu było niepisze — ale zdaje się że nic wielkiego, ale może co żołądkowego, bo pisze dalej — „Tadzio bardzo mi tym i rozumnym był mnie, jak chce, bardzo miłym był wczoraj, też rozmawialiśmy do 1ej w nocy" widać z tego że chorym mocno niebyt. Pisze jeszcze „Tadzio jak najmilsze tym razem zrobił na mnie wrażenie, wszędzie u niego znać pracę — usposobienie rozsądne.
Mieszkanie ma ładne na 3em piętrze na szerokiej ulicy — herbatę wieczór i rano piliśmy w domu, a bardzo miłym jest gospodarzem — pomimo to wszystko

lub daj przeczytać Musi mojej ~~zanim~~
~~sam do niej napisać z~~ jeżeli ją pierwej
zobaczysz, zanim ją list mój z Halle
dojdzie". —— Dziś w nocy, mocno bolały
mnie zęby, dziś za to lepiej z niemi
niż wczoraj. – Byłyśmy w kościele u
Pijarów, potem przyszła Zosia Chodźko
i wszystkie trzy poszłyśmy zabrać
Wandę na spacer. Obeszłyśmy w koło
miasta i odprowadziwszy ją wróciły do
domu. W drodze czepiał się do nas jakiś
warjat, ale dałyśmy drapaka. – Jawarnie-
ki był na obiedzie – zgniewał ~~się~~, "że"
ciebie i Wandzi jeszcze niema. Powiedzia-
łam mu o zawiązanych z "Garncarską"
stosunkach – przyjął to z rezygnacją i
gdy dziewcze o 5ej przyszło, przyjął
ją uprzejmie i bardzo poczciwie, wyjątko-
wo był grzeczny. Wysłam za nim" na

2250

na schody – gdzie mi powiedział, że lepsze niż się spodziewał, zrobiła na nim wrażenie, szczególniej dlatego że prostą jest i naturalną. —

Teraz trzy panny przeglądają galerję drezdeńską i panna Wanda jak się pokazuje nie jest jak tabaka w rogu – zna dużo z tych fotografii i widać z tego co mówi, że niejest bezmyślną i że to lubi. — Bądź zdrów teraz – dobranoc – kochaj Talunię daj jej buzi i nastaw karczek do pocałowania. Za liścik serdeczne dzięki. — it spiess że się – spiesz, Twoja całem sercem

Zunusia Bobusiej

27go Października 1884. Poniedziałek.

z kor. do Lwowa

Moje Ty Kochanie, mój Ty Mój!

Śliczny dziś był liścik Bohuncia, bardzo poczciwy bardzo kochający, Bohusiowaty! Patrzyłam tuląc się do Ciebie, nóżkami ~~mojemi~~ mojemi, stojąc na Twoich. — Na wszystkie zapytania tyczące się Wandy we wczorajszym Twym liście, odpowiedzieć trudno — zobaczysz, a tymczasowo zadawalniaj się niedokładnemi memi opisami. — Od Jaśka listu jeszcze niema; ona miała jeden, z Drezna, w sobotę, o którym Ci pisałam, że go czytałam i że taki śliczny. Dziś spodziewałyśmy się drugiego i niema go — do jutra cierpliwość mieć trzeba. Jakby jutro jeszcze nic niebyło, to gotowa jestem telegrafować do Tadzia, by tam pojechał i naocznie się dowiedział, myślę jednak że jutro, z pewnością będzie wiadomość. — Co się tyczy uwag Twoich przedwczorajszych, nad ~~Jaśka~~ chorobą, to na te wyczerpująco odpowiedzieć trudno. Po doktora posłać niemogłam myśleć, raz dlatego, że podczas ataku niemogłam go odejść, a na całej górze nikogo niebyło tylko śpiąca na prawem uchu Aniełka — a powtóre dlatego, że to

gruszki ani jabłka jednego nieprzystali. Czy czekają na mróz? Mógłbyś spytać tego jakiegoś kontrolora, ~~bo~~ bo ja nawet niewiem jak on się nazywa, zresztą niechcę się wtrącać. — Dobranoc Ci Bohusieczku — buzi Ci daję, całuję calutkiego, kocham Cię bardzo i Ty kochaj swoją Bohusieczkę

2252

wszystko trwało bardzo krótko; mnie się wiekiem wydawało — ale razem wziąwszy chwilę nieprzytomności z chwilą nerwowego rzucania się, pewno nietrwało dłużej nad kilka minut 10 najwyżej — płacz tylko z jękiem jakimś, całą siłą powstrzymywanym, trwał długo, ale płacz ten właśnie był przynoszącym mu ulgę i gdy on płakać zaczął, ja bać się przestałam, choć mi się krwawiło serce. Silne wrażenie jakie odniósł, połączone z ukrywaniem tego wrażenia silenim się na spokój — atak ten wywołało. Przyszedłszy do przytomności, ~~[illegible]~~ a raczej gwałtownem zadrganiem nerwów ocucony, mocnem trzymaniem się czegoś i tłumieniem krzyków i jęków i jakiegoś skarczenia, chciał zapanować nad sobą, to jest zapanował po chwili rzeczywiście. Uchwyciwszy oburącz najprzód mnie, potem kanapę, niepozwolił swym nerwom targać sobą, swoją siłą ich siłę zwalczył, bo parę razy rzuciwszy niemi dały za wygraną, czasem tylko, jakby po wielkiej burzy, daleki grzmot powracające słabo i wreście

zawsze bardzo grzeczny dla Chmiewa, tylko tylko nad tem projektem [illegible] że 4 ty rano nieprzeziędny
z Medyki dostał ani jednego słoika konfitur, ani jednego świeżego ananasa, ani

bardzo mi się podobały, były wykonane dobrze. Co się tyczy projektu kuchennego, kuchennym
o tem miała do mówienia i pytania. Zostawiam to do mówienia się z tobą

rzęsistym deszczem. Też, naturze jego, wra-cające uspokojenie. — A dość już o tem, może Bóg da, że o tem więcej mówić, niebędziemy potrze-bowali. — Wczoraj podczas herbaty, podczas której jak zwykle, Wanda nie niejadła (o 5 g. ostatni raz się żywi) przyjechała niespodzianie Dzinba. Niewiedziałam nawet, że jest jaki pociąg o tej godzinie. Dowiedziawszy się o tym przyjeździe, dziewczę pobladło trochę i przybrało swoją sztywną, trochę niby hardą, a niby złą minę, ale to szybko minęło, gdy ją Dzinba uprzedzona poprzednio, przywitała serdecznie — tylko milczącą już była prawie ciągle, jak z po-czątku wobec mnie, tylko oczyma wyraz twarzy badała, a na tym zna się doskonale. — Wudzia przyjechała z Mirką, Milką i Małką — a ku-charkę ma Magdzię. — Teraz jest jeszcze u nas, do siebie, będzie się mogła prawdopodobnie prze-nieść w sobotę dopiero, bo jeszcze nic nie gotowe. — Dziś rano byłam na ekzekwiach za zmarłego w sobotę ojca Józi Rejowej — po czem była

bardzo mi się podobają, bujne, wykwintne, dobrze. Co się tyczy projektu Szymonowej, szerokim o tem miała do mówienia i pytania. Zostawiam to do widzenia się z Żabą, ~~[illegible]~~

2254

ekspostacja do Biskupic. Byłam w kościele przez godzinę, a potem pojechałam ~~po~~ Garncarską i obwiozłam pannę w koło miasta, bo błoto i wicher, niepozwalały na przechadzkę inną. Zobaczę ją znowu jutro, bo dziś dzień, jej wieczornej lekcyi - rozmowy i czytania francuzkiego. Do tych lekcyi, od 1go, ma należeć Aniełka, wskutek uprzejmej propozycyi pani Abramowicz. - Od jutra także, mają Aniełka z Wandą grywać na 4 ręce co ostatnia widocznie bardzo lubi. Trzy razy w tydzień, granie się będzie odbywać ~~u~~ u nas, od 5ej do 6ej - lekcja konwersacyi zaś - w drugie trzy dni ~~u~~ u pani Abramowicz, gdzie oczywiście Aniełka, będzie chodzić, bezemnie. - Aniełka zapracowana ogromnie. Od 8ej do 10ej, maluje martwą naturę, gronostaje podbite morderowym aksamitem, rzucone na poręczy krzesła. Od 10ej do 11ej chodzi lub jeździ. Od 11ej do 2ej maluje Steskalową. Obiad - od 3ej do $4\frac{1}{2}$ - rysuje z natury studium ręki i ramienia męzkiego - do czego asystuje Steskalowa. Potem podwieczorek, granie czytanie - pisanie etc. - Od 1go - może będzie ~~dawać~~ dawać parę razy w tydzień lekcję ~~...~~ rysunków

w godzinę rysowania poobiedniego jednej z panien Grosse, ale to jeszcze niepewne. - Już kończyć trzeba - a jeszcze o tylu przedsięwzięciach chciałabym coś pomówić. - Te wiejskie przedsięwzięcia...

28go Października 1884. Wtorek.

Żabciu moja, Bombusieczku!

Za liścik buzi daję i za obietnicę, że wkrótce będziesz już mógł, choć na krótko przyjechać. Czemu na krótko! czy nie do Nowego Roku, masz jeszcze bakał w klasztorze! — Był wczoraj wieczór list od Jasia do Wandy, ale jakiś bardzo smutny. Oddano jej ten list już po 7ej wieczór — widać że przyszedł tym pociągiem, co o 6ej wieczór z Prus przychodzi. Pisze w nim, że dziś nie do niej, ale do mnie pisać będzie — tymczasem do tej pory nie niemam. Listów naszych, pisanych w Piątek, jeszcze nieodebrał był w Sobotę; po tych listach humor będzie, niezawodnie lepszy. Mieszkanie już ma; dwa małe pokoiki na IIIem piętrze — kontent z nich jest. Dziewięćset uczniów już jest zapisanych na Halski uniwersytet, a zapisy jeszcze nieskończone. — O 10ej rano, poszłam z Anielką na Garncarską i zabrawszy stworzenie wróciłyśmy napowrót, bo Anielka już wracać musiała, do swego malunku. Ja z Wandą poszłyśmy potem dalej plantami ku Miko-

2256

Tajskiej i obeszły miasto w około wokoło, a wrą-
cając, przez Studencką ulicę, zaszłyśmy na "Garn-
carską", potem Talunia poszła na "Szpitalną",
gdzie była Wudzia i z tą znowu chodziłyśmy
za meblami i różnemi rzeczami, aż do jej
do Zej; zmęczyła się Babuncia. Pogoda tu dziś
bardzo piękna była — ale teraz się chmurzy.
Jeżeli niebędzie deszczu około 5 g, to jeszcze
muszę raz przetrenować Aniełkę i przypro-
wadzić do nas Jasiowe dziewcze. Jeżeli ja nie
pójdę, to ona sama przyjdzie, a raczej przy-
prowadzą ją z domu — czekać będzie na mnie
do 5 g. — Na wystawie byłyśmy zaprzeszłej
Niedzieli, ale nie niewidziałam prawie, nie mając
lornetki, którą mi przez czas mej nieobec-
ności popsuła Aniełka, swoją wprzód zepsuwszy
i nic o tem niepowiedziała, aż na wystawie
samej, gdy szkła wypadło ze złamanej oprawy
wtedy gdy otwierałam zamkniętą dotąd lornetkę.
Już to do psucia i utrącania wszystkiego, ta jest.

lent ma osobliwy. Teraz, żadna z nas niema
lornetki, ale sobie przed Niedzielą kupić my-
śimy – tylko już takiej szyld-kretowej jak
tamta, mieć niebędę. Miałam ją rok i czte-
ry miesiące, kupił mi ją Bolus we Lwowie
wracając z Berezowicy z Taluncią w Czerwcu.
Prośbę Taluncia, ma do Babuncia. Mieszka-
łowa, w Czerwcu jeszcze podała prośbę o
zapomogę do Lwowa, do towarzystwa le-
karskiego, i dotąd żadnej niema odpowiedzi.
Prosi bardzo o doniesienie się jak rzeczy
stoją. – Prośba podana na fundamencie iż
jest wdową po lekarzu, a w skutek starości
i osłabienia oczu w potrzebie zapomogi, tem
bardziej, że jej dzieci, któreby już pomocą
być jej mogły, pomierały. Załączyła świa-
dectwa ubóstwa, świadectwo czyli dyplom
doktorski męża i list od Mejera, dyrekto-
ra akademii, kolegi i niegdyś przyjaciela
jej męża, ~~oraz~~ także i świadectwo o

2288

chorobie ojcz. Dr. Rydla. — Możebyś mógł dowiedzieć się coś o tem i jeszcze dajomówiz żywym językiem, do przychylnej odpowiedzi nakłaniając — mój Babciusin! — Pierwszy się zbliża – jeżeli jeszcze nieprzyjedziesz, to przyślij mi co pieniążków. — Dziś Tadzia imieniny – zwykle z nim ten dzień spędzałam – smutno mi, że niemogę w tym roku pozwolić sobie tego. Zamiast wydać więcej na drogę, posłałam mu 50 Kr w prezencie, bo posłać stąd co innego, trudno. Pisał Jaś, że dużo książek u Tadzia i widocznie pilnie czytanych, pewno kupi sobie coś w tym rodzaju. — Śpiesz się Babunciu do swej Talunci – buzi daj, czółko Kareczku nadstaw, aby Twe kochające całuję. Bądź mi zdrów. Twoja kochająca Cię Zuncia

Bobusiowata Talunciz

Wandzia i Aniełka pozdrawiają Cię. Jadłam już dziś mięso nie siekane! Wyjechała niebyła[?] Fei, Goebel — Wandzie zęba przerwał i biedy narobił.

29go Października 1884.

Mój Ty Bobusieczku, moje Ty Kochanie!

Posełam Ci dziś odebrany list Jasia, jakkolwiek pociechy ani uspokojenia, on ci nieprzyniesie. Wi-
docznie zdrowym on niejest i do pracy umysłowej niezdolnym, szczególniej do pracy, nad zupełnie nowemi, nieznanemi sobie przedmiotami. Coraz bardziej się przekonuję, że miałam słuszność pier-
wej, gdym mu zaraz po powrocie z Kowanówka doradzała to, o czem myślałam przez drogę wra-
cając. Radziłam mu, żeby wcale teraz do Weimar-
u niejechał, bo rady nieda nowym przedmiotom przygotowując się do rygorozów — nie od teraz ja widzę że ~~go~~ nauka bardzo męczy. Radziłam żeby siedząc w Krakowie, zdał examina i dokto-
rat do Wielkiej Nocy, a od 1go Kwietnia, poszedł na praktykę do Brześcian na pół roku. Praca fizyczna, nie książkowa, wzmocniłaby go fizycz-
nie, uspokoiła nerwy jego. Pierwszych dni Października, mógłby się ożenić i ze spokojną

22/60

głową, przygotowany praktyką do tych na-
uk, z żoną już, pojechałby na uniwersytet
rolniczy do Halle lub Bonn. — Powiedział
mi na to, że może on i tak zrobi, i od
1go Kwietnia na praktykę pójdzie, ale że
teraz, czasu tracić szkoda, i zimowe półro-
cze w Halle przejść może, równocześnie
przygotowując się do rygorozów. — Teraz, on
już koniecznie będzie chciał przejść to pół-
rocze, zacząwszy go. Jak list przeczytasz, to
może co mądrego wymyślisz, żeby mu poradzić
co, i jak ma się uczyć, jeżeli się już uczyć ma
koniecznie. Czy ożeniwszy się, będzie spokojniejszy,
weselszy, pogodniejszy, więcej wierzący w siebie?
Czy stan moralny w jakim się znajduje, nie
jest wynikiem, skutkiem fizycznego? Gdyby kto
mógł wiedzieć, że ożenienie spokój i zdrowie
mu przyniesie, to niechby się żenił i zaraz
to jest zaraz po otrzymaniu doktoratu, bo prę-
dzej może sam by nie zechciał — albo ja wiem,

Żartem pytałam Konstantego, czyby mał,,
żeństwa nieprzyjął na praktykę gospodarską
— a toby rzeczywiście niebyło tak głupiem,
gdyby być mogło. — Spodziewam się, że
gdy późniejsze listy Wandy odbierze, to może
spokojniejszym będzie, bo ona spokojną jest
co się nas tyczy, tylko jego usposobieniem
rozpacznem się dręczy — i jej karteczkę
dzisiejszą, posełam Ci. Jest ona odpowiedzią na
moją kartkę zapytującą czy list odebrała przed
tem, zanim mnie list od Jasia przyniesiono. —
— Dziś jej niewidziałam, bo deszcz leje bez
ustanku i ona dziś lekcją wieczór ma zajęty.
Jutro tu będzie po 5ej, jak zwykle co drugi
dzień — a w razie pogody, chodzić z nią i Aniel
ką będę, od 10ej do 11ej. — Wczoraj grały na
cztery ręce z Anielką — ona prima vista —
z łatwością wielką nuty czyta. — Później, ja
zaczęłam czytać głośno Zyzmę Sewera. — Po 9ej odje,,

2262

chata, w dobrym dość humorze. —
Dlaczego listu wczoraj niemiałeś, robaczyszcze głupsia Talunecia. — Miałam dziś także list od Suchodolskiej i Skibniewskiej — 100 złr rocznie, dawać się obowiązują — widocznie porozumiały się ze sobą. Od Wodzickich oczywiście dotąd listu niemiałam, ale Włodzimierzowa pisała, że 20 złr kwartalnie dawać myślą. Z tego wynika, że trzy siostry razem wzięte, 70 złr kwartalnie dawać myślą — co suto to suto! Niewiem co to będzie z tego. Woda przyszła z Franzensbadu. Razem wszystko obliczywszy, na 30 centów flaszka wypada, ~~bo~~ 15 zapłaciłam. — Radź co z tym Jasiem, mój Bobuncin i napisz co wymyśliłeś — a najlepiej przyjeżdżaj jak najprędzej do kochacej cię, biedniasiej, tulącej się do ciebie

Taluneczy

30.10.1884 — 2263 — 80 — 528/2

Bohunciu, Mój! Zwracam Ci list przedwczorajszy za dowód mojej mądrości. Dziś mi budzik piszę niedali — przed obiadem włóczyłam się, to z Anielką, to z Wan... dą to znów z Wudzią, po obiedzie zaś zaraz, przyszedł p. Kazimierz Wodzicki po nim Marynia Wodzaga. o 5 g. poszłam z Anielką po Wandę na Garncarską — teraz przyszłam i to piszę;

Jaś mieszka Grosse Stein strasse 36 — III piętro; —

Dziś listu nie było żadnego — Nie wiem za co Szczepańskiego oddalili. Co Anielka maluje pisałam, tylko zapomniał Bohuś — fei. — Buzię Ci daję i pałaszjan Twoja caluśka Halunciu

Kraków 30/10 84.

22/64

ekor. do Lw

31go Października 1884.

(523) 2265
81

Mój Bobciusieczku Kochany, ale brzydki, niegrzeczny. — Bardzo mnie dzisiaj zgniewałeś. Wczoraj przysłałeś 200 Złr. z dopiskiem: „resztę sam przywiozę albo przyszlę" — to „resztę sam przywiozę" od wczoraj do dzisiaj, prześlicznie śpiewało mi w sercu — tymczasem dziś popsułeś to wszystko napisaniem: „posłałem ci dziś przekazem 189, jutro lub pojutrze poszlę resztę na Listopad to jest 111" — Fe, fei, wstydź się Bombusieczku tak się guzdrać, kiedy mnie już tak tęskno, kiedy mnie już tak bardzo Bobusieczka tu potrzeba. Szkaradny ten Lwów. — Od Jaśka, żadna z nas dziś nic niemiała, ani wczoraj — jeżeli jutro nic niebędzie do 1ej, to telegrafować będę, a o odpowiedzi, doniosę w jutrzejszym liście. — Do Jaśka pisałam, według wskazówek twoich, zdaje się, że ten list dobrze na niego wpłynąć powinien. — Wczoraj wieczór, grała Wanda z Anielką na 4 ręce Bee

2266

Mazowena, o którym, czyli o czem, powiedziała Wanda, że to ładne jest, ale nudne – na co się Anielka oburzyła – bardzo śmieszne były. Potem, obie Wandy coś dziubdziały, Anielka poszła do swego pokoju, a ja czytałam głośno Zyzmę Sewera, o czem ja znowu mówię, że to jest ładne, ale trochę nudne.– Podczas herbaty, Wanda jak wiesz, smutny widok przedstawia osoby nie pijącej i nie jedzącej – zabawia się, przez ten czas zwykle dawaniem gałek smakowi – a o 9 ej odjeżdża. Wcześnie spać chodzi, a wstaje rano, o 7 ej, już u nich śniadanie w zimie. Gospodarstwem domu, wyłącznie ona się zajmuje, matka przeważnie zajęta ogrodem, porządkiem w kamienicy, sprawami finansowemi i szyciem na maszynie wszystkiego, w czem dzieci jej chodzą. – Talunia, wstała o pół do 8 ej, jak zwykle teraz – odrazu się zaczesała i ubrała jak zwykle teraz – a potem, zanim Wudzia wstała, napisała, potomną listu do Jasia. Anielka przed 8 mą, napiwszy się mleka, poszła do

Boże, spraw Bombunieniu – a spiesz się, przecież po swej Talunce – którą całym sercem i kuchna bardzo mocno – buziaczek i dziaka swoje i rącze i całutkiego całuje.

3267 82

pracowni, jak zwykle. O 9ej, wypiłam
z Wudzią herbatę, ~~pozda~~ podałam obiad i o 10ej
z Anielką wyszłam na spacer, Wudzia zaś
wywędrowała po lampy, czajnik etc. My z
Anielką poszłyśmy po Wandę i zabrawszy ją i
Hektora, plantami wróciły przed pracownię gdzie
Anielka z nami się rozstała idąc malować o
11ej. — Jak zostajemy same z Wandą, wtedy mówi-
my zwykle o Jasiu; dziś mi się przyznała, że
w przedwczorajszym liście, pisał, że chory, że w nocy
miewa gorączkę i ból głowy, że nerwy jego w
zupełnym rozstroju i że jak tak dłużej potrwa,
to będzie się kwalifikował do Kulparkowa. —
Zapytałam go, jak mu na to odpisała — powiedziała,
że starała się nie okazać zbytniego niepokoju,
a tylko donieść mu chciała, że do niepokoju i
strapienia niema najmniejszych powodów, bo wszyst-
ko ku dobremu idzie, byle tylko się starał ze
swej strony o spokój moralny i zdrowie. —
O 12ej, odprowadziwszy ją, wróciłam do domu i

Dziś [illegible] Bombunniu — a śpiew się. Przecie to śnieg. [illegible] — która cały
ciąg i kuchnia bardzo mocno. — Kaczorek i derka swoje i rzeczy i całutkiego [illegible]

Dalej pisałam i skończyłam list do Jasia.
Wysłałam przekaz z pieniędzmi za wodę do
Kaiserbadu – czytałam list Babusieczka,
wyprawiałam telegram – i dali obiad.
A prawda! – wracając z Garncarskiej, wstąpi-
łam do Redakcyi Reformy i tam otrzyma-
łam, że do Kawanówka Izydorowej, będą
przesyłać Reformę gratis od Poniedziałku.
Zusia prosiła o Reformę. Asnyk i Romanowicz
wzdychają za Twym powrotem. Asnyk okrutnie
mruga i brwiami rusza. O 3ej, pojecha-
łyśmy z Wudzią na pogrzeb Henryka Wodzickie-
go, na którym mnóstwo było ludzi, wieńców,
powozów. Mowy mieli: Tarnowski, Męciński,
Mrazek sekr. tow. ogniowego. – Mowy te pewno
w Czasie drukowanemi będą. Biedna żona i cór-
ka, strasznie widać cierpią obie, bez łez patrzeć nie-
można było na nie. Pogrzeb trwał od 3ej do 1/2 6ej,
całkiem ciemno już było gdy się wracało. – Żona
p. Karola Langiego (ojca) umarła także. –
Bardzo już późno – kończę, bo by Miecz listu nie
miał jutro. – Kaźmierz Wodzicki był u mnie
wczoraj – dużo o Izydorach mówił, ale na moje
zapytanie wiele będą dawać kwartalnie nie

nie odpowiedział. Bardzo był grzeczny, serdeczny nawet ale jakim w tym razie
wydała pieniądze – taka chciwa jestem w tym kupiatku na mnie. –

1go Listopada 1884. Sobota.
Dzień Wszystkich Świętych.

Kochanku mój serdeczny, mój Ty Mój!

Dziś imieniny Bobuncia, więc Małego na tak pięknym piszę papierze, chcąc go uczcić i zabawić. Za liścik dzisiejszy, taki długi, pałaijam, buzi daję. Przekazy trzy otrzymałam, także i osobno 100 Złr. od Skibniewskiej odebrałam. Czartoryska obiecała dać 300 Złr, ale dotąd na obiecance się skończyło, więc 100 Złr przysłane przez Skibniewską, jako datek jednorazowy, użyłam na spłacenie Brani i Maciejowej. Jak Czartoryska przyśle co obiecała, to 200 odeszlę Dziekońskiej, a pozostałe 127 Złr i dziś przysłaną setkę Skibniewskich, oddam do kassy Oszczędności. 27 zostaje od tej setki, którą wypłaciłam Broni i Maciejowej, bo tym obydwom razem 73 Złr się należało. — Czartoryska dwa tygodnie temu pisała, że za dni kilka przyśle, a dotąd nie niema; nie wiem czy mam pisać do niej, czy jeszcze czekać, jakkolwiek mnie to

22/10

czekanie, w przykrem wobec panny Dziękuńskiej stawia położeniu, której obiecałam za dni kilka oddać należytość, opierając się na obietnicy Tynci. — Pisanie moje przerwało przyjście Zosi Jabłonowskiej, która siedziała ze dwie godziny. Kocham ją bardzo ale myśl o tym rozpoczętym liście, psuła mi całą przyjemność. Teraz jest Wanda, która przyszedłszy siedziała w Twoim pokoju z Wudzią i obie nie pokazały się Zosi. — Dużo tym dziś miała do pisania, a tu śpieszyć się trzeba, bo i późna i z Wandą mi być wypada, która więcej niż ~~od~~ godzinę czekała na mnie. — Dziś jest dziewcze rozpromienione, w dobrym humorze, bo miała dużo lepszy, spokojniejszy, pogodniejszy, list od Jasia. Nie odebrał on wcale, pierwszych listów naszych i to także nie przyczyniało mu wesołości. Obawiam się o Twój przekaz — by nie błąkał się, a chłopiec czekać będzie. Zdaje się, że mieszkanie zapłacił za kwartał odrazu. — Konopka Mikulinice połowę zapisał córce a połowę żonie — ale ta wnet się swej połowy ~~z~~rzekła — wymawiając sobie tylko

jakąś rentę. Chciała ~~Ha~~ obójga rzecz zrzec
się Mikulinice, ale Mieczysław nie przyjął
i tylko córka jest właścicielką. – Biskupice
także Rejom zostawił – ale oni oddali je
Henrykowi i Jędrzejowi Konopce – którym
4.000 rocznie płacić mieli według testa-
mentu. – Sienieckim 10.000 zostawił
Konopka. – Co się tyczy Wodzickiego,
to ten bardzo zagmatwane zostawił in-
teresa – ale ~~tych~~ te interesa bierze w rę-
ce Ludwik Wodzicki. – Mój rachunek
Październikowy jutro Ci przyślę dla po-
rządku, tak, jak sobie tego życzysz. –
Czy pamiętasz o zastawie w Kasie Oszczęd-
ności, za który 1.000 złr zapłacić trze-
ba będzie – ale to niepilno i może sobie
tam leżeć – półroczny procent i tak
się płaci. – Posełam Ci dziś to, co myś-
lałam żem posłała przedwczoraj. Bardzo
głupiuteńka jestem. –

Wanda w Poniedziałek przenosi się do siebie. — Muszę już kończyć. Dobranoc — całuję — buzi ci daję — tulę się do ciebie calutka — Twoja cału, Leńka

Taluncia Żonuncia.

2go Listopada 1884. Niedziela.

Bobusieńku mój drogi!

Taluncię dziś głowa boli migrenowo. Bolała ją już dziś rano trochę — nieuważała na to — poszła na wystawę — zmęczyła się i teraz boli porządnie, ani sztyfcik niepomaga. — Za liścik Bobuśka, pałaijam i bardzo serdecznie całuję, bo liścik ładny — Bobusiowaty. Wczoraj, byłam na wystawie z Wandą — tużetka w domu siedziała — pół mufci będąc. Wanda widocznie lubi obrazy, i dość dobre ma o nich zdanie, wypowiadane w sposób krótki, ostry trochę, dosadny — w sposób Jasia jednem słowem — tylko że nie wiem, kto od kogo się nauczył, tego rodzaju mówienia, mnie się zdaje, że on od niej. W każdym razie, niejest ona, zupełnie zwykłą, pospolitą — przeciwnie. ~~drugi~~ Zdaje się jednak, że będzie z nich niepospolita para oryginałów. Wczoraj wieczor

22/14

dość była ładną, wyraz twarzy miała
miększy, tkliwszy — pogodny — a sprawił
to pogodniejszy list Jasia. Kocha ona
go niewątpliwie i będzie się starała
zrobić go szczęśliwym — czy jednak po-
trafi? —
Dziś na wystawie byłam z Wudzią, Itmel-
ką, Zosią Chodźko; oprócz tej ostatniej
i Jawornickiego — była jeszcze na obie-
dzie Jadwisia Piotrowska. Wieczorem
przyjdzie Wanda. — Jabłoński utrzy-
muje, mówi Marceli, że pensja Tusi,
tylko do Nowego Roku — t. j. tylko
jeszcze 1go Grudnia wypłacana bę-
dzie — czy to prawda? —
Już pałaszjam, bo ledwie widzę co pi-
szę — buzi li daję — Kareczek, oczka
złoto — ręce Twe całuję. — Kocha
Babuncia bardzo Talunia Tanuncia

2 Kr

H Lew.

3go Listopada 1884. Poniedziałek.

(520) 86

2275

Mój Ty siwy gołąbeczku, moje Ty Kochanie!

Na brodzie tylko siwym gołąbeczkiem jesteś ale takim jak on gruchającym, milusim. Dziś już Talunecię niebolí głowa i zdrową jest całkiem; zęby jej, już gryzą po tro- chę i umocniły się, z wyjątkiem jednego. Wudzia dzisiaj gwałtownie się urządza i sie- dzi u siebie dzień cały, choć jeszcze spać tutaj będzie. — Od Babuncia i od Tadzia, dzisiaj list miałam — załącjam. List Ta- dzia poszlę ci jutro, dziś jeszcze niech tu zostanie. — Od Jaśka, miała dziś Wanda jak się wyraża „bardzo ładny list i dobry." Wszystkie przekazy odebrałam, 300 mia- łam przysłane, jako zwrot Październikowy, 500 na Listopad i dla mnie jak zwy- kle. Od Skibniewskich, na ręce Ta-

22/16

deusza i Twoje, przekazem także 100
— w liście zaś, Olga przedtem 100 mi
przysłała, o czem wszystkiem pisałam
ci pierwej i wczoraj także, daj że
mi więc już pokój z tem. — Do Czarto-
ryskiej list taki, jaki mi pisać dora-
dzasz, pisałam we dwa dni po otrzyma-
niu jej obietnicy; dziękowałam jej za
obietnicę, która gdy w czyn się zmieni,
uswobodzi mnie od panny Dziekońskiej,
Broni i Maciejowej. — Obietnica ta
jednak, dotąd w czyn się niezmieniła,
niewiem doprawdy co to znaczy. Pocze-
kam jeszcze dni parę, a potem donio-
sę jej, że pieniędzy nie odebrałam, ~~a pa~~
naszę jej o tem w obawie, by gdzie
nie zaginęły, bo je wyprawić pewno
musiała. — Dziwna to kobieta ta Czar-
toryska i nią bym za nie być niechciała.

Wiśniewski bardzo był wzruszony twoją Kingą niespodzianką. Jakiś smutny ten Wiśniewski
Boże mi odpisuj listy Zalewskiej — Kawiarek nastaw. Pataczem, Twoje Zaluszek kg.

Wczoraj wieczór byli obaj Skibniewscy, którzy na te dwa dnie, do swych chłopców przyjechali. Wiele było gadania o Izydorach; mówili, że Izydor podbija sobie serca w okolicach Izydorówki i że w Rudzie ciotka Wanda zupełnie przez niego zawojowana, majątek z pewnością mu zapisze. Śmiać mi się chciało z tych obaw, bo przecież Izydor odprowadzając z Jezupola do Rudy swą matkę, był tam wszystkiego dwa dni. – Niebyłoby w tem, nic tak bardzo złego, żeby mu staruszka zapisać co chciała, a jako rodzony siostrzeniec, równe z niemi, ma do tego prawo, a od nich jest potrzebniejszy. Gdyby to można tak mu zapisać, żeby mu niedać nic do ręki, a tylko krakowskie, galicyjskie jego posplacać długi, a potem wyznaczyć mu jakąś pensję dożywotnią: —

Skibniewski bardzo był zgorszony twoją długą nieobecnością. Jakiś śmieszny ten Skibniewski.
Bądź mi zdrów kotey Falunciu – Karczek nadstaw. Całujam. Twoja Falusieczka

Jakiś Puzyna, miał się przed Skibniewskim zachwycać Izydorem. Komiczny jest Skibniewski gdy to opowiada i jak go to gniewa. — Po odejściu Skibniewskich, oglądałyśmy <u>Wystę którą Talunecia kupiła</u>, i panny bawiły się w fortecę, szachy, kulki za pomocą trzęsienia układały w pewien deseń na tabliczce itd. Bardzo były śmieszne. Piotrowska Jadw. nauczyła Zosię i Anielkę sposobu gry w szachy; jak zaczęły obie grać, to w przeciągu pięciu minut, już było po partyi — Anielka, wszystkie bez wyjątku figury, wybiła i zabrała Zosi. Wanda, gdy jej proponowano układanie kulek za pomocą trzęsienia, powiedziała bardzo poważnie: „to dla mnie za dziecinne" — powiedziała to żartem, wykręcając się w ten sposób od tej próby cierpliwości, bo już to cierpliwą nie jest. — Kończyć już muszę bo czeka Walenty, utrzymując, że już czas iść po gazety. — Nie myślałam o Halamie

tylko o Warszawie — ty gderaczu szkaradny — Dobranoc ci, daj Buzi — nie gderz, nie mrucz a lepiej spiesz się bo już drugi miesiąc tam siedzisz. — ma o

z Kr. do Lw

4go Listopada 1884.

Mój Ty Bohusieneczku jedyny!

Za liścik, wraz z listem Jaśka pałaijam. Jutro ten ostatni odeślę. Dziś pisać niemam czasu, bo wszystkim pisaniom, chodom, interesom, nastręczyć niemogę. Wanda prze„prowadza się, Hudzia raczej — Wanda zaraz przyjeżdża, bo tu deszcz pada. Zrobiło się zimno, musiałam kupować płaszcz zimowy Anielce, bo niema. Józio przyjechał ze Ziemnej, to i z nim trzeba trochę pogadać, a on jutro wyjeżdża. — Jabłek przysłali 16½ ka„py z Medyki, samych jesiennych, które już teraz gniją — zimowe pewno myślą przysłać w mróz, żeby pomarzły. Może niewie o tem ten nowy oficjalista a

22/80

Kapetza nie zapyta, że ja tu mam piwnice i gdzie chować i że można odrazu zimowe przysłać jabłka. — Ani słoiczka konfitur, kompotu, ani jednego świeżego ananasa nieprzysłali, co się dotąd nigdy nie zdarzyło. Upomnij się tam i zapytaj co to znaczy — taką wygodę miałam dotąd z konfiturami choć nieszczególnemi Kapetzowej, w obec tego, że mnie i kucharza nigdy niema w Krakowie gdy są owoce, a Józi już teraz niemam.

— Lornetek naszych numera 12 — 9 — ale już mamy lornetki od

Niemetza po 1 r 50 centów. —
Janowi może trzeba co zwrócić
za konserwy agrestu i porzeczek
które obiecał przysłać. —
Wielka nowina: Anielka dziś
1szą lekcję rysunków dawała
dwom pannom Grosse. Za 12
lekcji — 10 Złr brać będzie —
t. j. 10 Złr na miesiąc, bo po
trzy razy w tydzień. — Biedna
Heskalowa — ale za pozowanie 12 1/2
reńskiego zarobiła — to ją to wspomo-
że i będzie miała na węgle. — "
Patrizjano — dobranoc — jutro porządniej

2782.

napiszę — dziś wielkie zamieszanie i w domu i w mej głowie — Józio, Wudzia — Wanda — Grossówne Anielka — ptaszek — przeprowadzi-ny — przywiezione ze ziemnej powidła — śliwki, mak, cebu-la, ~~ser~~, pomidory, kapusta kwasząca się — książki dla Stow. Nauczycielek, wzory ry-sunkowe dla Grossówien, wi-zyta Chojeckiego i różne jego bajdurzenia etc etc. Jutro ciszej będzie i spokojniej, teraz daj buzi i kochaj swą rozstrze-paną babę dzisiejszą. — Twoja Zaluneca

Kraków do Lwowa. 5go Listopada 1884.

otrz 7/11 w Krakowie

(528) ~~2285~~

90

Bobuśku mój drogi, Kochanie moje!

Dziś niemiałam liściku, może Bobuś przyjedzie jutro? może-może! — Wudzia wczoraj wieczór wyniosła się do swego mieszkania, z czego z powodu Mirki, przyjemniejszej od Dzidzia, ale zawsze nieznośnej, dość jestem zadowolona. Cicho teraz i spokojnie, nie potrzeba się obawiać, że co lada chwilę "na kark" skoczy i w ucho lub nos poliże — niema to jak nasz Smoczek, poważny a miły i pogodny. Wczoraj warjacikowaty liścik posłałam ci, ale bo t... niemogłam innego. — Wczoraj przed południem pisałam do Karolci, do której jeszcze ze Zakopanego list wysłałam, a i rachunek także, "posłać" im wypadało. Pisanie to przerwało mi przyjście Chojeckiego, który jeździł teraz na Wołyń i widział się ze swym bratem Maksymilianem. Zdaje się że można będzie coś dostać z Waskodaw, przed licytacją — ale o tem nietrzeba mówić "Dzieduszyckim", bo jeszcze mniej będzie można od nich wydobyć na rzecz Tusi, a zresztą, do tego im już nic. — Pan Adolf podobno siedzi już od miesiąca u pani

Kosztów Podróży ze Lwowa, do Krowarzyka i z Krowarzyka — pieniędzy przysłanych na imieniny Tatkowi nie liczę — za wszystko płaciłam z moich pieniędzy

2284

Miączyńskiej, kocha się, może się ożeni. Mo-
jego listu zapewne nie odebrał dotąd. Pani Mo-
gilnicka także znaku życia nie daje. Do Czar-
toryskiej jutro pisać będę, pieniędzy dotąd nie
przysłała. — Józio Janiszewski, przywiózł mi
powidła, śliwek, maku, cebuli i doskonałego
sera plaskankę. Wygląda dobrze, wesół, w polu
wszystko pokończył, a Józi i Geniu ciągle coś
opowiada. Kółkiem rolniczym bardzo zajęty.
Dałam mu nieco książek do czytania, ~~Radby~~
i Przyjaciela domowego i Ognisko — myślę że
bury za to nie dostanę. — Radby mieć bardzo
słownik niemiecki i mówił, że obiecałeś mu
jakieś rolnicze książki. Pisać będzie do Ciebie.
Wanda była tu wczoraj wieczór i mówiła, że
Jaś jej przysłał trzech ćwiartkowy list, i że
mój list ostatni, wpłynął bardzo na jego spo-
kój i dobry humor. 100 złr od Ciebie, także
odebrał. — Dziś rano po 10ej, poszłam jak zwy-
kle z pannami na spacer — a zarazem odprowadzi-
łam Wandę — było już pół do 1ej gdy przyszłam

do Dziaby na Szpitalną z funtem cukierków.
Chciałam najpierwsza tam być u niej i zanieść
jej co słodkiego, żeby jej słodko tam było na
tem nowem mieszkaniu. — Bardzo tam
milutko i wygodnie się być zdaje, choć
jeszcze niewszystko w zupełnym porządku.
— Po obiedzie zaraz, który we troje jedliśmy
ja, Anielka i Józio — Józio odjechał do
ziemnej. Potem zaraz chciałam się wziąść
do pisania — ale tysiącem interesów mnie
nudzono. To kominiarze chcieli pieniędzy
za czyszczenie luftów, to znów Władek
chciał skarpetek i prześcieradła, do deptania
kapusty — to znów Anielka książek fran
cuskich żądała — a wreszcie po pół do 5-ej
na Garncarską, odprowadzić ją musia
tam, a zanim wróciłam i zabrałam się
do pisania, było pół do 6-ej. — Teraz
kończyć już muszę. Listy chłopców

2286

rachunek, posyłam ci. — Pałacyjum,
buzi daję — całuję calutkiego. —
Twoja Tałuncia Bobuncia

Rachunek z całego Października.

Czynsz stajenny —	50	
Do składki dla Izydorowej —	50	
• Utrzymanie koni —	60	
• Czynsz z pracowni —	13	
• Lekcje Cynka —	28	
• Modelom przez Październik	15	— 50
Podatek jakiś domowy —	9	— 15
Za wodę Stefania —	15	— 60
Kominiarzom kwartalne	12	
Zimowy płaszcz i kapelusz Anielki	29	— 50
Podwoda do magistratu —	4	
	286	75

Na to miałam 300
Pozostaje na Listopad 13 — 25.

Kropkami oznaczone pozycje, powtórzą się w Li-
stopadzie i za furtkę zapłacić będzie trzeba

Poznań 15go kwietnia 1885. Środa. 9ta rano.

~~2987~~ 92

otrz. w Krak. 16/4 85 o 3ciej popołud.

(529)

Bobuśku, Kochanie moje!

Pałający - dzień dobry Bobusieczkowi! Jechało nam się wczoraj dobrze, tylko trochę zimno było toteż wnet porozwiązywaliśmy rzemyki, i Fadzio zmienił letni paletot na zimowy, ja zaś przykryłam się popielatą chustką od Bobuncia, i już mi ciepło było także. - Do Wrocławia, jechaliśmy sami. Stanęliśmy we Wrocławiu o 3ej, siedzieliśmy tam do kwadrans na 8 mą. Pół drogi, jadąc do Wrocławia, rozmawialiśmy - Fadzio bardzo był miły i rozsądny - później usnął a ja czytałam Dr. Breens Practice Howellsa. Dr Breens - to jest kobieta - przeczytałam połowę tomu, dosyć to się"

(531)

2288

mujące. — Zjadłszy obiad, złożony ze zupy z wołego ogona — okstel jak mówi kelner — ox tail po angielsku. Dziwna restauracja, były tylko dwie zupy, z wołego ogona i żółwiowa fałszywa. — Otoż zjadłszy zupę okstell, rostbeaf z ziemniakami i szparagami napiwszy się czarnej kawy i pół butelki zwykłego czerwonego wina, — poszliśmy do miasta. — „Ale, ale, za ten obiad 8 marek i coś pfenigów zapłacić nam kazano." — Łaziliśmy się i nagapili przez trzy godziny, kupili sobie kilka cygar, parę pomarancz i cukierków angielskich ¼ funta i pojechaliśmy dalej, ale już nie sami

~~2289~~
93

— napakowali nam 4 osoby. —
Izydor puka — o 10 ej jadę
do Kowanówka — Pałacijam
Ziuzi daję — wieczór znowu
napiszę; — Twoja całutka
Babunnecia —

Jaśka ucałuj —
Tadzio pozdrawia
Was =

z Poznań

16 go Kwietnia 1885, 8 3/4 rano,

Otrz. 18/4 85

~~2291~~

530/1 94

Zabciu moja! Kochanku mój!

List niedokończony posłałam Ci wczoraj a dziś dopiero zabieram się do dalszego ciągu, wczoraj wieczór bardzo zmęczona byłam. Do wczorajszego sprawozdania, jeszcze to dodać muszę, żeśmy się ślicznych nauczyli wyrażeń, od hrabiów jadących z nami z pogrzebu Mycielskiego, żołnierza z 30 go roku. – Powtórzyć możebym ich nie potrafiła, ale napisać łatwiej; między innemi słyszeliśmy eleganckie słowa: „Ktaki, bobki, pierdoły" itd używane po trzeźwemu, w bardzo rozumnej" zresztą i poważnej rozmowie. Ekwipaż czekał w Pozn. na jednego z nich i lokaj wygalonowany.

~~2392~~

„Przystawiać ojcu bańki" znaczy syna utrapieńca.– Ale ja znowu listu nie skończę, jak tak będę bałamucić się z Bobunciem.– Do Poznania tedy przyjechaliśmy o północy; w hotel de France, powiedziel nam że stoi tam Frydor, i że w razie przyjazdu mego, kazał się obudzić; prosiłam by tego nie czyniono, bo ja spać chcę i nie ujrzałam go aż wczoraj rano, w ciągu pisania listu do Ciebie. Mizerny jest, jakiś sinawo żółty – rozpłakał się na nasz widok – a tak energiji, widocznie już mija u niego a następuje oklapnięcie mówiąc po mojemu.– Po 10ej, pojechaliśmy obaje do Kowanówka, nimo że mu perswadowałam, by został ten dzień w Poznaniu.–

Tadzio został tu, ale nie bawił się. Sejm jest tu teraz, ale galeryi dla publiczności niema — teatr w Panie, działek wyjechał, (mimo przyjęcia zjazdu w Poznaniu. — Droższy tu teraz niż zwykle, malenkie i bardzo liche, dwa nasze pokoiki, kosztują 4 marki na dobę, światło i usługa osobno. —

Tusia poznała mnie i widocznie ucieszyła się mną bardzo. Choroba od czasu jak jej niewidziałam, postąpiła i ubezwładniła ją bardziej, mimo, że teraz, od kilku tygodni, ma jej być znacznie lepiej jak w zimie. — Na dworcu Kolei, czekał powóz Żelaskowej, ja nim pojechałam, Izydor poszedł piechotą i już go niewidziałam aż o pół do 7ej wieczór, na kolei, chcę dwa

2294

razy był w zakładzie, wypytując
sług o zdrowie żony. Ja oczywiście
przed dwór zajechać kazałam; tym
razem staruszka, niewyszła do mnie
na ganek, tylko w pokoju mnie przy-
jęła, bo od śmierci męża, prawie
nieruszza się z krzesła — bardzo bie-
daczka zmieniona, zgnębiona — mimo
tego, z krzesła swego, zarządza całym
domem, ciągle ją pytać o coś przy-
chodzą, i bez jej wiedzy, nic się niedzieje
Po pół godzinnej bytności u niej, posz-
łam do Tusi — byłam u niej także
pół godziny, i obiecawszy wrócić po
obiedzie, poszłam wezwana, do
Żelaskiów na obiad, który jadłam
z panną, młodym panem Żelasko
i Dr. Winklerskim — staruszka
od śmierci męża nieprzychodzi do stołu

16/4 85. 530/2 96 2295

Rozżalona na Izydora bardzo, tem bardziej, że mąż jej do śmierci wiedział o wszystkiem co się dzieje, i że ona przypuszcza, iż wizyta landratha przysłanego przez Iz. przyczyniła się do śmierci jego, która nastąpiła nazajutrz. – Ponieważ teraz chórej ruszyć niemożna, więc przyjęła tylko miesięczną zapłatę do 11go Maja i dodatki za cztery przeszłe miesiące – co wszystko razem wyniosło 650 marek. Ma nadzieję, że w połowie Maja Tusia bez niebezpieczeństwa, będzie mogła być przeniesioną do Krakowa, jeżli by jednak zostać musiała i w mieście przez letni kwartał, mieszkać w domku ogrodowym, to

~~2296~~

i tak wtedy, znowu inny byłby rachunek. — Do domku w ogrodzie, położonego tuż przy jej domu i nad którym ona osobiście i wyłączną ma opiekę, nieprzyjęta by Tusi tylko w razie wyjazdu Frydera i polepszonego stanu, swego własnego zdrowia. W przeciwnym razie, znoszona by ją tylko do ogrodu w krześle. — Ponieważ Frydor uparcie dotąd trwa w zamiarze niewyjeżdżania z Poznania, i wywiezienia Tusi w razie możności, więc miesięczna zapłata była konieczną w tym stanie

przyjadę w poniedziałek najpóźniej. — Od Babuncia nic niemam
[illegible] dotąd — Pytanjam — Kochaj Babuncię która musi ci dużo i kocha bardzo

97 ~~2297~~

rzeczy. — Przez miesiąc w każdym razie, zdaje się spokój będzie, tym bardziej, że w Kawanowku, z powodu śmierci pani Żelasko, jest już zaprósz Winklewskiego, drugi doktor, opatrzony wszelkiemi dyplomami. — Po obiedzie znów poszłam do Tusi i tym razem zastałam ją siedzącą w fotelu (pierwej w łóżku była). Byłam u niej półtora godziny, co jej widocznie bardzo było miło. Piła przy mnie kawę, przeszła trzy razy przez pokój prowadzona przez pielęgn. (schodzi gorzej niż pierwej); wyszłam, gdy miała

przyjadę w Poniedziałek najpóźniej. — Od Babuncia nie niemam listu. — Ściskam — Kocham Fetuncię która buzi ci daje i Kocha bardzo Babuncia Bohumierzowa

2298

iść do Tozka i wypiwszy kawę
w Zelaskow, na której już był
i teraz drugi doktor (p. Kaczyński zmienił
się) któren pierwej był u chorej
w sąsiedztwie hr. Szaturskiej,
i jedna z chorych z zakładu pani
Gąsowska. — Wróciwszy do Pozna-
nia, zastałam Tadzia w hotelu.
Kaszle czegoś — musiał się w nocy
zaziębić, bo czegoś bardzo zimno w
tym hotelu — musi być wilgoć
a pierzynki nie chciał. — Teraz
śpi jeszcze — pójdę go budzić, a
potem znowu pojadę do Tusi — I-
zydor tu zostanie. Wrócę dziś o
pół ~~do~~ 4ej i pójdę z Tadziem na
wystawę sztuk pięknych do pała
cu Działyńskich — obejrzę się pięć
miesięcy. — Jutro będę z Tadziem

u p. Kaczorowskich. W sobotę chcę być w Opinogórze
będąc przytem widzieć i Tusię — a w Niedzielę do Was

z Poznania 17go Kwietnia 1885

~~7299~~
(531) 98

do Koali

Bobuśku bardzo kochany, ale bardzo brzydki! — Ani słówka dotąd niemam, a już jest Piątek; dziś jeszcze wytrzymam, jutro telegram wyślę, w razie nieotrzymania listu rano. — Wczoraj o pół do 11ej pojechałam do Tusi, a wróciłam o 4ej. Zastałam ją mniej śmiejącą się, co wolę, bo ten śmiech strasznie męczyć ją musi i męczy słuchającego. W nocy dobrze spała, odwiedziny moje nieszkodzą jej.... Gdy ją żegnałam, proszącо spojrzała mi w oczy, podając rękę (bo podaje prawą rękę) i wyszeptała z trudnością słowo: „jutro"? — „Tak, jutro"

an

~~2300~~

znów będę u ciebie"! — pogroziła mi palcem, śmiejąc się — "będę z pewnością" — powiedziała tam — i to tak się rozmawiamy. — Wróciwszy do Poznania, byłam z Tadziem w pałacu Działyńskich na wystawie obrazów, ściąganej z prywatnych własności. Za przyjazdem opowiadać będę — śliczne są rzeczy — przywiozę katalog. Poznań przepraszam, wcale brzydkim nie jest, przeciwnie. Stary rynek śliczny, wraz z ratuszem, i w ogóle bardzo malowniczo miasto stare. — Wyszedłszy stamtąd, piliśmy czekoladę

Niego. — Jakaż jej wczoraj pannę widziałem — Klekające narody;
ale słab jej za tydzień, — czemu to Wanda nie taka. Patatajan; Załusz;

w cukierni Moszczeńskiego.
Izydora, wróciwszy zastaliśmy
w hotelu — już później z na-
mi herbatę. — Znam w mą-
nieczem jest usposobieniu, po-
wiszycie u Kaczorowskiego,
który mu powiedział, że o
przewożeniu ciany, ani teraz —
ani później myśleć niemożna.
Wyjeżdżać stąd nie chce i
żąda by w Kowanówku
wszystko było urządzone jak
jemu się podoba. — U Ka-
czorowskich ja jeszcze nie
byłam, bo dopiero dziś mię

Niezgoś — Jakiejś wczorajszy pamięć widziałem — Klętkające [illegible] — ale [illegible] jej za to [illegible] Wanda mietka. Bataj [illegible] Kochani Kazimierz

2302

czasem, ma wrócić z kądeś
pani Kacz. — Dziś będę po
śniadaniu jak Tadziu wstanie
w Towarzystwie Przyjaciół na-
uk z nim — potem będziemy
tu jeść table d'hote, a o pół
do 4 ej pojadę do Tusi. Jutro
mam zamiar być w Aminsku
u Karczewskich, i tu w Ka-
czorowskich, więc w Karwa-
nówku będę w Niedzielę —
już po raz ostatni, a w Po-
niedziałek wieczór, da Bóg
zobaczycie mnie w Krakowie
niestety! mnie tylko samą —
Jaśku ucałuj, Anielkę pozdr

samemu sobie daj odemnie buzi do zwierciadła. Całuję
Babusieńka buzię zasmuconą, i Karczek i ręce ucałuj.

Niedziela 12 rano. B. m. d. k. m. T. M. – Pogoda cudowna i góry także od słońca i śniegu błyszczące. – W Myślenicach stanęliśmy o 2¼, wyjechali do 5 g. – do Zaborni przyjechaliśmy o pół do 9 g. Dziś rano wyjechaliśmy o kwandrans na 8 rza – w Nowym Targu stanęliśmy dopiero po 10 g. W drodze zatrzymywaliśmy się kilkakrotnie by podziwiać góry – których Jan nie widział nigdy tak ośnieżonemi i wyraźnemi. – Wanda cieszy się wszystkiem ~~po~~ po drodze i widocznie umie patrzeć i ~~podziw~~ czuć piękność natury. – Upał tu dziś prawie tak wielki jak wczoraj – niebo niebieskie. – Jasiek pogodny i w dobrym humorze – szkoda, że ~~tw~~ nas trojga pozostałych niema z nami. – Gdybyśmy nie wrócili we Wtorek, to się nie turbujcie, we Środę wrócimy z pewnością. – Pilnuj tam moich panienek, a one Ciebie niech pilnują, rozweselają, w krykieta grając. – Kochający ~~nas~~ bardzo zdrowi. Bóg z Wami. B. C. J., B. cz. T. c. i k. i n. Tatuś Jan

2304

8.6.1885

KRAKAU 8/6 85

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

NEUMARKT IN GALIZIEN 8/6 85 NOWYTARG

Kais. Königl. Oesterr. Post. 2 kr

Mieczysław Pawlikowski

in / w Kraków

Rynek Kleparski 14

(Poln.)

z Krakowa
do Lwowa

Wtorek 16go Czerwca 1885

~~2305~~
101
533

Bobuśku mój drogi, jedyny!

Wróciwszy wczoraj z kolei, niezastałam
już młodzieży naszej w jadalni; Jaś pole,,
ciał jeszcze na Garncarską, panny zaś
były już w swoim pokoju, gdzie Zosia mły,,
czała uczyć się, a ~~Hl~~ Anielka się rozbiera,,
ła. — Przejrzawszy dzienniki w Miecia
pokoju i zrobiwszy z niemi porządek,
i ja spać poszłam i usnęłam, myśląc
o mym Bobunciu. — Dziś zaspałam
sobie i wstałam dopiero o pół do 8ej,
pochmurno było, w nocy deszcz pa,
dał, ale rano już stopni było 16"
i później już deszczu niebyło, słoń
ce świeciło. Zaraz po herbacie
poszłam z Anielką do miasta, gdzie

533

2306

Do krawcowej dałam jedną jej suk-
nienkę, bo Jadwiga, już by jej nieskoń-
czyła. Kupiłam jej płaszczyk od kurzu
i deszczu, na drogę - papieru do
hektografowania wzięłam od Szu-
kiewicza i o 10ej, byłam już w do-
mu z powrotem, biorąc się co pręd-
dzej do hektografu, na którym
massy już bardzo mało. - Hekto-
grafowałam do samego obiadu, trzy
razy myjąc hektograf. Sześćdziesiąt
razy przeszło odciskałam - udawało
się to średnio, ale możebnie. -
Z niebieskiemi palcami poszłam
do obiadu, okrutnie stamtem zmę-
czona. Młodzież dosyć była rozmow-
na i zabawna, t. j. Jaś i Zosia -

~~2307~~ 102

Anielka wczorajszą miała minę.
Po obiedzie znowu dwadzieścia razy
hektografowałam, potem znowu
myłam, i aż do dna się już dobra-
łam w paru miejscach. — Oporzą-
dziwszy się cokolwiek, poszłam z
Anielką na odczyt tego Kurland-
czyka do Muzeum. Odczyt trwał
przeszło dwie godziny zamiast
godziny i Zosia całą godzinę na
nas czekała pod werandą Bara-
nieckiego, bośmy po odczycie mia-
ły się przejechać, i ona do muze
z Janem o 6ej przyjechała. Wzdy-
chając na myśl że z listem
się spóźnię, pojechałam na

2308

ten spacer. Wróciwszy zastał
Tyśmy herbatę na stole, wypił
tam — a teraz piszę — jest 10ta
— ~~Wałkuś~~ list rzuci na peronie
do pociągu. — Chałubiński
dziś o 6ej wieczorem przy
jechał. — Pacierzam — dobra
noc — buzi daję, oczątko,
rączka całuję — Kocham
bardzo. Kochaj i Ty
swoją
Talusię Bohunię

Kraków 17go Czerwca 1885. Środa,

otrz. we Lwowie 18/6 85.

103

1539/1

Żabciu moja - Bobuśku drogi,

Za liścik pałajam i buzi daję. Odebrałam go podczas obiadu - a Ty mój kiedy odebrałeś? Dwie ważne dziś mam do zapisania rzeczy; bytność moją u Dr. Chałubińskiego i bytność pana Juliana Bukowieckiego z Poznania u mnie. Zdziwiłeś się - prawda? - a widzisz Bombusieczku.

Wstałam o 7ej, uczesałam się i ubrałam w ranną suknię i przed 8 mą obudziwszy Jasia poszłam na śniadanie. Wynudziwszy się z kucharzem Szuflą, wypiłam jedną filiżankę herbaty z dziewczętami, a drugą z Jasiem. Potem zlustrowałam ogródek, dziedziniec, psom dałam śniadanie, przyjrzałam się powynoszonym na dwór materacom i materacykom z pudełczanej sofy i niezna

23~~10~~

tarłszy śladu płaszczyc, zadowolona
poszłam na górę. Zajrzałam do pudełka
gdzie wielki i gruntowny robiono porzą-
dek – wszystkie suknie z kiecza wytrze-
pać i wyczyścić kazałam obecnemu
Stanisławowi – i poszłam hektografo-
wać. – Rozpuszczenie massy i zasty-
dzenie jej, udało się doskonale i teraz
ślicznie się odbija. Jedną stronę odbi-
szy 20 razy – hektograf umyłam, wzię-
łam inną suknię i poszłam do dr. Cha-
łubińskiego. Zastałam go w domu, by-
łam przyjęta i wszystko mu porządnie
opowiedziałam o Jasiu i Anielce. – Kon-
sylium z Pareńskim ma być w Piątek
ale jeszcze niewiemy o której godzinie
południowej. Słuchał mnie i rozpytywał
bardzo poczciwie i uważnie, a obiecał
dokładnie Jasia wyspowiadać. – Narzeka

że bardzo zmęczony i rzeczywiście bar-
dzo źle wygląda. W Sobotę już jedzie do
Zakopanego i dlatego konsylium do Świąt-
ku odwleka, by miał czas odpocząć tro-
chę i był zdolnym zebrać myśli i dać
dobrą, a skuteczną radę. — Wracając od
Dr. Chałubińskiego, poszłam do p. Kru-
szyńskiej zdać sprawę z moich czynnoś-
ci chałupowych w Zakopanem. — Podczas
obiadu, na który był rosół z makaro-
nem, sztuka mięsa z ziemniakami i
koprowym sosem, szparagi i kurczę-
ta z kompotem — młoda trójka dość
była rozgadaną i wesołą — nawet
Anielka. — Po obiedzie — Anielka posz-
ła do pracowni, Zosia na egzamin z
chemii, ja z Jasiem przeglądaliśmy pod
gankiem francuskie Illustracje, które
przyniósł do przejrzenia Cyryl Anielce

2312

gdy w tem ktoś zadzwonił — był to pan Bukowiecki — wysoki — niemłody pięćdziesiąt kilka najmniej lat mający, z trochę nudną ale dość rozumną i sympatyczną fizjonomią. Jest to krewny Milieckich z Piekar, do których przyjechał na dwa tygodnie i korzystając z tego, chciał być u nas w celu opowiedzenia o Izydorze i dowiedzenia się o rzeczach z innej strony. U Maryni Ord. był także. — Zdaje się być uczciwym i porządnym człowiekiem a ponieważ o wszystkiem wie od Izydora, i według zapatrywania się Izydora, więc ja mu też wszystko opowiedziałam, szczerze i otwarcie. — Ma on Izydora za zupełnego prawie warjata, i myśląc iż to chwilowa jest aberacja, chciał o tem powiedzieć komuś z rodziny, w celu by go ztamtąd zabrano, płacąc długi jego w Poznaniu.

(534/2) 105 ~~2315~~

o to idzie, żeby się go z Poznania poz-
być – gdzie już go mają dosyć. Powiada
że wywiera na wszystkich wpływ
do najwyższego stopnia denerwujący,
że on sam, i jego żona i dzieci od-
czuwają to bardzo. — Jakie jest
zdanie Twoje Bohunem? Zdaje mi,
że z pominięciem Izydora i bez jego
wiedzy, za utrzymanie Tusi płacić
trzeba – na co siostry chętnie przy-
staną, bo zmiarkowały już z kim
mają do czynienia i wierzyć mu
przestały, a nad nią litują się szcze-
rze i chodzą koło niej poczciwie.
Główna przełożona jest podobna
w szerokich kołach znana z zac-
ności Irena Łuszczewska. —
Doktor Jeszykowski, ma być zdolnym

nadał jako pierwszą ratę 50 złr dla Tusi – Zawiadamiam że chcesz, co myślisz
o tem wszystkiem. — A teraz bądź zdrów – całuję serdecznie

2314

i nerwowym. Pytałam o niego Dr. Cha-
tubińskiego w południe, a teraz potwier-
dził to p. Bukowiecki. — Bukowiec-
ki bardzoby pragnął, widzieć kogo
z mężczyzn Dziedruszyckich, bo położe-
nie całej tej sprawy opieki, na którą przy-
stali niechcąc drażnić Izydora, a litości
w celu uspokojenia go – jest bardzo
nieprzyjemne. – Napiszę do Stasia Dzied.
który miał z końcem Czerwca jechać
po Lesia do Wiednia. Możeby ten mógł
się tu zatrzymać i rozmówić z Buko-
wieckim. Jaś był obecnym przy mojej
z nim rozmowie i także na nim zro-
bił wrażenie, porządnego człowieka.
Opowiedz to proszę wszystko w Włodzi-
mierzów, a jest tam i Tadeusz podobno
i dowiedz się, co ten ostatni mówi – i czy
będzie nadal przysyłał dla Tusi pienią-
dze jak dotąd, skoro otwiera się sposób
dawania, z pominięciem Izydora. Tak
że proś Tunię by mi odesłała zaraz za-

pierwszem listy, które jej dałam – jak to obiecała. i muszę niektóre
w oryginale pokazać Bukowieckiemu. Napisz mi czy Tusin

(17/6 85.)

Siostry Miłosierdzia, dotąd, trzymają Tusię za darmo, łudząc się tem, że Izydorowi przyjdą jakieś sumy, o których zawsze mówi. Ma jej tam być dobrze i ma się chwilowo, rzeczywiście lepiej. Izydorowi nikt już w Poznaniu pieniędzy dawać niechce i zaledwie po kilka marek od sióstr i rozmaitych innych wyłudza osób. Jeść niema co i tylko tem żyje, czem go kto poczęstuje. Do państwa Bukowieckich ~~lub~~ Jarochowskich czasem wieczór przychodzi i wtedy je łapczywie, jak człowiek bardzo wygłodzony. Bardzo się p. Bukowiecki zmartwił, dowiedziawszy się, że ta Izydora warjacja, robienie długów i prowadzenie z ludźmi wojny, trwa już od tak dawna, a kuracyi jego i płacenia długów, nikt z rodziny podjąć się, już

~~2316~~

niebędzie miał ochoty. – Zdaje mi
się, że bez wiedzy Izydora, siostrom
zapłatę, posłać będzie trzeba za Tu-
się, a jemu niech się zdaje, że te ją
trzymają z litości, tak, jak rzeczywiś-
cie dotąd czyniły. On, zostawiony
zupełnie bez środków, zdaniem Bu-
kowieckiego dostanie się do więzienia
lub co najmniej za granicę wydalo-
nym będzie – co gdy nastąpi, rodzi-
na o zapłaceniu jego Poznańskich
długów, jeżeli zechce – pomyśli. – Dłu-
gi te niemają być wielkiemi, bo
zdaje się daremnizną od ludzi pienią-
dze dostawał – więc najwięcej w hote-
lu francuzkim ma się należeć,
a teraz już kredytu nigdzie niema.
Zdaje się, że Bukowieckiemu bardzo

Twoja zawsze patrzę w oczy Twoje – kocham Cię –
Całuję Stasię, Halunecię – wszystkim pozdrowienia, ukłony zasyłam

z Kr. do Lw

18go Czerwca 1885. 6ta.

Moje Ty Kochanie!

Za liścik pałaszuję [illegible]. Mój liścik dziś długim niebędzie, bo bardzo czasu niemam. O 9ej rano, zaraz po herbacie przyszła Paulina z uciechą, bardzo serdeczna, dość znośna, ale przeszkodziła mi i niedała dokończyć rannych gospodarskich zatrudnień i siedziała zbyt długo, bo dopiero po 11ej wyszła. Zostałam się ubierać galopem i gdy jeszcze ostatni guzik zapinałam, przyszedł Chałubiński — o pół do 12ej, chcąc przed przybyciem Pareńskiego, wyexaminować Jasia i Anielkę. Z Jasiem długo rozmawiał sam na sam aż do przyjścia Pareńskiego, wtedy temu Jasia oddał, a przyszedł do Anielki — potem obydwaj radzili nad Jasiem, potem obydwaj przyszli do Anielki i Pareński

Włodzimierzowie nigdy do składki nie należeli, tylko o Tadeusza, Wojciecha mi chodzi. — Wszystek ma być we Lwowie.

23/~~18~~

ją opukiwał i osłuchiwał na pró-
bę Chałubińskiego — potem naradzali
się długo sami i wreszcie z tego wszyst-
kiego to wynikło, że Jaś ma jechać do
Zakopanego, i tam pod osobistym i
wyłącznym kierunkiem Chałubińskiego,
robić w zakładzie Piaseckiego hidropa-
tyczną kurację i przez ten czas wyłącz-
nie słuchać Chałubińskiego, i robić co on
mu każe. — Możeby i Bobuś przy tej okazyi
mógł chociaż hidropatyczną odbyć ku-
rację, także pod kierunkiem Chałubiń-
skiego i zasięgnąwszy może przedtem ra-
dy Pareńskiego? — Anielce wolno jechać
na Litwę, choć się to niebardzo Chał. po-
doba — ale zważywszy wszystkie za i
przeciw, zdecydował się na Litwę, bo
najważniejszą dla niej kuracją, swoboda
ducha, dobry humor. Kazali jej się
zaopatrzyć w chinę i pilnie robić za-

Jaś, i Anielka, Zosia, Wanda, ręce Twoje całują — masa !!!!!!

Buzi Ci daję — Bóg z Tobą — całuję Cię całutkiego, całutka Twoja Zalunecia

lecone przez Pieniążka spryzcowanie nosa i pędzlowanie gardła. Kąpać się jej w tym roku niewolno. Gdy wracać będzie z Litwy, Chałub.- chce ją widzieć i wtedy, gdy już napowrót, pod moją będzie opieką, zapewne na czas jakiś znów zapisze odszenik. Jej samej powierzać niechce tego lekarstwa. — Gasiaum dobrze żywić kazali i dlatego Chałubiński wolałbym ja o tem myślała w Zakopanem. — Cała ta ceremonja trwała aż do pół do 2ej - nadzwyczaj troskliwie, sumiennie badali i bardzo wreszcie zadziwili, skromnym wynikiem narad. Może to i lepiej. — Jaś kontent że na Zakopanem koniec i obiecuje być grzecznym i posłusznym. —
Jeden warunek postawił Chałubiński, prosił by Pani Chodźko telegram wysłała do Strumienia, z zapytaniem czy nie panują tam febry teraz. Gdyby panowa-

Buzi Ci daję - Bóg z Tobą - Całuję Cię całutkiego, całutka Twoja Zalunia

ty, toby tam jechać niemogła. Zosia
już pisała do matki, ale jest pewną, że
nie panuja, prawdopodobnie więc we
czwartek rano, 25go, wyjadą. Czy po-
wrócisz przedtem?? We Wtorek Wan-
dy imieniny, 23go — możebyś jej zrobić
mógł w ten dzień, jaką przyjemność.
— Po obiedzie zaraz, chodziłam do redak-
cyi z przesyłką Maciejowskiego, zawiera-
jącą, jakąś korespondencję z Pesztu Hen-
ryka Hallera. Romanowicz powiedział
że jeśli ją będzie mógł umieścić w Dzien-
niku to ją wydrukuje, jeżli zaś do fejle-
tonu, to się kwalifikuje, to dziś jeszcze
poszle Tobie. Chciałabym żebyście dru-
kowali, bo bardzo lubię, szanuję tego czło-
wieka, jeszcze z lat dawnych. On to oczy-
wiście daje za darmo i niechce być pod-
pisanym, ale Maciejowski proponuje
H. H. — Teraz muszę panny przetre-
nować, Anielce kupić buciki, rękawicz-
ki, i różne jeszcze koniecznie jej potrzeb-

nie szczery a tu już tak pyszno, a ona jutro chce malować do mieszkania Kelich
wiem druga chłopka.

[upside down:] może koniecznie Zofiowej powinszowali od Pol. Ludka.

18go Czerwca 1885. Czwartek
7ma wieczorem.

Bobuśku mój, Serce Ty moje!

Wczoraj napisawszy do Ciebie, miałam
pójść sama rzucić go do skrzynki i chcąc
trochę przetrenować moje panny,
ale w furtce spotkaliśmy się z Reja-
mi i Rejątkiem, i zostać musiałam.
Pojechali dziś rano wraz ze swym mal-
cem do Ischl gdzie jest matka Józi,
i chcą zwiedzić Salzkammergut-
jeziora, Gmunden, etc. — Chłopaczek
jakiś wydał mi anemiczny, wątły.
Podróżą z Wrocławia do Krakowa, tak
się zmęczył, że ciągle drzemał, a wresz-
cie położony na kanapie, na dobre
usnął. — Józia tak się postarzała
że różnica wieku między niemi
znikła zupełnie. — Bardzo miła i

2322

serdeczna, jak zwykle — odeszli po
10ej, Tobie polecając przesłać poz
drowienia. — Dziś rano po śniadaniu
hektografowałam — potem poszłam
do Pareńskiego, nie zastałam. Wró
ciłam — przyszedł Zacharjasiewicz
— jedliśmy chłodnik, polędwicę, kot
lety z groszkiem — krem ananaso
wy. — Potem oglądaliśmy wieniec
srebrny ofiarowany mi przez au
torów z napisem: „zasłudze obywa
telskiej, talentowi — pracy,"
i album ofiarowany przez lite
ratki z ich fotografiami —
wszystkie brzydkie — Kościałkow
ska najładniejsza może. —
Wpisał się do albumu Zosi i ja
także — dziewczyna aż rozpłakała
się z radości, tylko desperuje że

dolna tylko jakaś pomarańczowa trawka zostawiłam, która w liście była"

Pusię ci daję — Ściskam mocno, oczy, czoło — całuję — za list patrzajcie

Twoja całutka Talunia Tamuncia

Ty gotów nie wrócić przed jej odjaz-
dem i nie wpisać nic. ——
Gdy odszedł Zach. zaraz wybrałyś-
my się do botanicznego ogrodu, gdzie
Amelka miała malować drzewa.
Po drodze poszłam znowu do Pareń-
skiego, według wskazówki danej
mi przez służącego — znowu nie
zastałam; tylko zostawiłam proś-
bę moją na piśmie, a po odpowiedź
poślę wieczór. Zanim wyszłam
od Pareńskiego, wszczęła się bu-
rza, kurz, wicher, świata nie było
widać. Zamiast do botanicznego
ogrodu, jednokonką wróciłyśmy
do domu — gdzie mnie na wstępie
powitał list od Dzika mego.
Nareszcie! było mi już tak tęskno

Bierze ci Daisy. Ty stary ~~zatkun~~ kotku, oczy Twoje całuję — za list patrzyłam
Twoja całutka Zalunia Zamuncia

2324

tak bardzo tęskno! — a przytem
myślałam, że znów jakie wszelkie
głupstwo robi, niewiedziałam gdzie
jest i niepisałam, co mi było bar-
dzo przykro. — Posełam ci ten list
bo wiem że ci tak samo było jak
mnie, ale mi go odeszlij niedługo —
posełam i fotografię byś się jej przy-
patrzył, nacieszył się nią, a potem
odesłał Wandzi do Berezowicy, lub
też mnie ją zwrócił bym ja odesłała
jak chcesz Babuncin. Możeby moż-
na mieć odbitkę tej fotografii
lepszej jak duża — nasza.
Czy można postać mu resztę pensyi
Wiele mu się jej jeszcze należy? czy
50? — Biedne te chłopcy nasze — tak
się ze sobą szamoczą. Nad tyle mają obyd-
waj, a jednak kochać się każą i jednem
stanem poczciwem, serdecznem, przeku-
pują. — Masz list Tadzia, to już bez Stasze
go żałusinego pisania się.

ukejdziesz — niespojrzysz może na niego — aż później po przeczytaniu
zeszłych literek krzywych.

z Kr. do Lw

20go Czerwca 1885. 1 str. w pot.

2325

537 111

Bohusieneczku mój Drogi, mój Ty Mój!

Wcześniej dziś piszę do Bobuncia, bo po obie„
dzie prawdopodobnie, ciwiotka na malowanie
drzew wybrać się zechce, niebędzie więc czasu.
– Taka dziś Babuncia niemocna, tak się jej
spać chce, że usnęła usiadłszy przed sekre„
tarzykiem i pewno z pół godziny spała.
– Wczoraj wieczorem przyszła Wanda, po raz
pierwszy od Twego wyjazdu – przyszła właś„
nie gdy pisać do Ciebie skończyłam. Gra„
liśmy w krikieta, do ciemnej nocy. Jaś na„
rzekał, że kule i bramki widzi podwójnie.
Doktorowie wczoraj radzili mu, by się o oczy
dobrego poradził okulisty, ale żaden nie wy„
mienił Rydla – mówili tak że samochcąc
oczy psuje złemi, a raczej źle oprawionemi
okularami i nalegali, by sobie w jak naj„
krótszym czasie, jeżli nie w Paryżu (gdzie
najsławniejszy okularnik) to przynajmniej
we Wiedniu okulary porządne dobrał. –

~~2326~~

Ogólny stan jego zdrowia także przypisują ostatecznie wzrokowi. — Przyznaję Ci się, że mnie wynik tego konsylium zadziwił i nie zadowolnił. Ty co o tem myślisz?
— Wanda także trochę zdziwiona była, ale kontenta, że nie odjedzie daleko. — Ziemniaki z mlekiem, jadła z apetytem. O pół do 10ej odprowadziliśmy ją do domu, i potem zaraz spać poszli. — Dziś rano wstałam o 7ej, o 8ej zeszłam na dół — o 10ej poszłam z Aniel- ką do szewca, gdzie i Talunia kupiła sobie wygodne bardzo buciki. Rekomenduję Ci tego szewca, na Szewskiej ulicy. Doskonałe ma obuwie i tańsze niż gdzieindziej, jest rów- nie męskim, jak damskim szewcem. — Za buciki które u Kostawskiej 8 kosz- towały, tu sześć zapłaciłam, a robota lepsza i bardzo wygodne. — Wróciwszy do domu, chciałam zaraz pisać, ale zdrze- mnęłam się. Potem przyniesiono list od Wład. Krasnopolskich. Wanda Zwalska już wstaje, więc Helenka chętnie i z

wdzięcznością decyduje się jechać do Zako-
panego, co jak piszą oboje Krasnopolscy,
moralnie i fizycznie, bardzo jej potrzebne.
— Gdybyż to Ochorowicz mógł w tym ro-
ku być w Zakopanem! Obecnie zdaje się
jest w Warszawie. —
Podatki jeszcze przedwczoraj zapłacone
przez Jasia, w sumie 23g — 39 cent. +
Prawdy tylko jeden przyszedł numer 24
Zacharjasiewicz dziś rano miał wyjeżdżać.
Prosił byś pisał do niego do Radymna
lub do Krzywczy, by miał z Tobą czucie
i wiedział co się z nami dziać będzie.
Tu wczoraj i dzisiaj temperatura dość
przyzwoita. — Jak się tam ma Bolun-
cio mój i jakie są prospekta? —
Dotąd niema liściku. —
Bądź mi zdrów Kochanku mój, kochaj
Feluncię. — Tulę się do Ciebie całutka
całutka Twoja Bolunieczka

Karczek całuję mocno. —

~~2328~~

+ P.S. Dodatku gminnego oprócz tego za„
płaciłam 4 Ztr 43 centy.—
Żądane ubranie Tadziowi obstalowałam
– 38 Ztr kosztować ma.—

2 Kr.
o. Lw.

21 go Czerwca 1885.

Moje Ty Kochanie serdeczne!

Za liścik dzisiejszy i wczorajszy pa-
łajam. W każdym liście to piszę, a
Babuś pisze, że nie wie, czy ja listy
jego odbieram. — Wczoraj nie malowała
Anielka drzew, bo musiała malować
i po obiedzie Hamlierka, niedokań-
czywszy co trzeba było, do obiadu.
Mając czas niespodziewany, napisałam
do Tadzia, ~~Ka~~ Karolci Dziedz, Jarków.
O 6 ej zajechał Jan, a kwandrans na
7 mer, gdy wróciła z pracowni Aniel-
ka, pojechałyśmy na Bielany, gdzie
było cudownie pięknie przy zacho-
dzie słońca, na tej górze za lasem.
Widać była ~~w~~ świat w nieskończo-

~~23~~/30

ność, już i z Tatrzańskich szczytów
piękniejszego nie zobaczy widoku.
Musisz tam Bohuś być z Faluncią.
Podziwiając piękny widok, zrwałyś-
my bławatki w życie, a potem in-
ne kwiatki, w lesie. Storczyka
z tej wyprawy, posyłam Ci. A co
czy pachnie? Za pachnące listecz-
ki-buzi daję. — O 9-ej dopiero
wróciłyśmy do domu, bo moje
panny odejść stamtąd niechciały.
— Dziś po śniadaniu i kościele, poszłyś-
my na wystawę, gdzie obraz „Luskiny"
(według mnie brzydki) Kornbecka
owce ładne, reszta nie – i Streita
Wesoła gromadka – bardzo ładne
choć trochę nie plastyczne może.
Obiad był dziś wcześniej – Jawornic

kiego niebyło, bo sessja. — Teraz
trzecia — piszę, i bardzo się spiesze-
bo o 4 loterja u p. Lubrzyckiej
na Stow. Naucz. i ja mam sprze-
dawać bilety wraz z panną Pago-
nowską. Z obowiązku iść muszę
z memi pannami — Wanda także
pójdzie. — Bobuś kupi biletów
za kilka reńskich, nieprawdaż?
Bobuś lubi nauczycielki. —
Po loterji, mamy iść zobaczyć
lwy, któr~~ego~~ Zosia żywe nigdy
niewidziała. — Jaś oczywiście
z nami. — Bądź zdrów Bobu
sieńku drogi, jedyny, mój Ty
Mój. — Wandzie telegram przysz-
lij i będzie zadowolana — więcej

2332

niepotrzeba. — Bardzo Ci dziękuję, całuję często skłapane oczka, kwoszek — raz jeszcze bądź mi zdrów. — Twoja

Taluśka Babuśka

z Krakowa
do Lwowa

22 go Czerwca 1885. ~~2333~~

539 115

Mój Ty Bobuśku Kochany – jedyny!

Taluncia głupiuteńka, roztrzepana, w pośpie-
chu nie włożyła wczoraj do listu storczyka, a dziś
już tak mocno pachnąć niebędzie – brzydka Ta-
luncia! – O Rywie także nienapisała, ale dlatego
że nic niewie, chyba tylko to, że dobrze tam
było, i że Miecz jej mówił wyjeżdżając że ra-
chunek był uczciwy i że ich pobyt tam mało
kosztował – ja, osobiście nie rachowałam
się tam z nikim i za nic niepłaciłam. –
Szukałam w Baedekerze i oto co znalazłam o na-
szym hotelu: „Albergo Traffelini al Sole d'Oro
Zimmer v 80 kr. ab – Mittag 1½ fl – B. u. L 35 kr.
Pension 2½ bis 3 Gulden täglich." Mnie się coś
zdaje że my 10 r. płacili dziennie – a było nas pię-
cioro, ale z pewnością niewiem. Kąpiele ponoś
osobno i kolacja, jeżeli jadło się co prócz herba-
ty – ale za to wszystko nie ręczę. –
Na loteryi wczorajszej wygraliśmy z tuzin pas-
kudztw rozmaitych – między innemi, wróciła
się do Ciebie, ta śliczna Podgórska niebieska
szklanka. – Wanda za dwa reńskie najwięcej
wygrała – Zosia najmniej, Anielka szpilek pu-
dełko, broszkę (z porcelany różą) i brudną

445

2334

poduszkę na szpilki. — Lwy, do których poszliśmy potem, zaimponowały nam, a raczej nie one, ale potężnie gruba i brzydka panna Cora, która sześciu lwom każe stać na dwóch łapach, skakać przez palące się obręcze, barjery, stać czterema łapami na stołku, kładzie się z niemi na ziemi i wtedy, gdy one wszystkie, głowy na niej położą, strzela im nad uszami z pistoletu, całuje ich w mordy, kładzie twarz w ich otwarte paszcze, a wreście puszcza fajerwerki, zasypując ich deszczem iskier. Jest to francuzka, mówi zawsze łagodnie i spokojnie do tych zwierząt, które są śliczne. — Nie wiem dlaczego, czy się cieszyły, czy się gniewały, ale gdy ona odeszła, zaczęły skakać, tarzać się po ziemi, ryczeć, biegać — mając bardzo wesołe i zadowolone miny. — Tak się zmęczyłam tym widokiem, że mnie głowa rozbolała i małp ani psów uczonych już

Twoją całuję, tulę się cała do ciebie — Tyś mój Kochany, ukochany — Tyś moje serce. — Kocham cię bardzo i całą Twoją jest Żołnierka

niechciałam widzieć i wróciliśmy do domu, gdzie znaleźliśmy dom zamknięty na wsze strony, bo Waluś, niespodziewając się nas aż o 9ej, poszedł sobie. Nie mnie to niezgniewało, bo nie mię był winien, owszem ucieszyła, bo się przekonałam, że gdy wychodzi, cały dom zamyka z wyjątkiem kuchni. Siedzieliśmy pod gankiem, wzdychając do krykieta i podwieczorku. W kwandrans powrócił z bułkami i czereśniami, które zjedliśmy natychmiast. Wanda także jadła. — Po herbacie, Jan, odwiózł ją do domu. — Jaś kupił Wandzie pierścionek z szafirem — 26 złr kosztuje, a wcale ładny, rzetelnie przyzwoity i bardzo piękną fotografię Madonny Correggia — dużą, w ramach. Tłumaczył się, że tak w krótce przed ślubem, bardzo lichego prezentu, dać jej niemoże. Niemogłam nieprzyznać mu w tem słuszności, bo u drugich jest to czas

Twoje całuję, tulę się cała do Ciebie — Ty mój Kochanku, Mężu — Ty moje serce. — Kocham Cię bardzo i całutka Twoja jest Żelunecia

2336

zasypywania panny prezentami, i on
bardzo zachowuje się skromnie, równie
jak i my. Że my, to naturalne, niejesteśmy
kontenci — ale on? Ja jej dam jedne z mo-
ich korali, bo rzeczywiście, kiedy to już
nieodwołalne, to tak wypada i trzeba ją przy-
hołubiać — wreście ja już za stara na korale,
i dla synowej przed ślubem, zawsze je przezna-
czałam. — Babuś nie ma mi tego za złe — nie
prawdaż? — Co się tyczy Krasnopolskiej, to
tej nic jeszcze nienapisałam i do Zakopa-
nego przed przyjazdem Babuni, niewybie-
ram się. Niechcę mym pospiechem, ani
przedwczesną decyzją, psuć choćby cienia
możebności, jechania do Franzensbadu, który
ci tak jest potrzebny. — Jaś jutro lub pojutrze, zapisze się na rygorosa — po zdaniu ich,
a przed wyjazdem do Zakopanego, mógłby
się może w czem wyręczyć, gdzie pojechać
za ciebie, gdyby ci potrzebnem było. —
Już wielki czas list wysłać na kolej, 8 ma
zaraz będzie. Deszcz lał tu całą noc i cały
dzień leje. Talunia tylko do Glixelego wyszła
była, pomódz Jasiowi w zakupnie pierścion-
ka; i odebrała bransoletkę i pisze w niej, bar-
dzo ładna i wygodna — [illegible] Babuneczku

Pamiętam bardzo smutno że się widzieć nie będziemy, gdyż ja przewidziałam że przed 26 tm. nieprzyjedziesz — [illegible] lutym w oczach. — Babuś dla mnie — ściska, całka

z Krakowa do Lwowa

23go Czerwca 1885. ~~2537~~

540

117

Żabciu moja, Babuśku mój!

Nowe parcio, ale jakieś niedobre, zawsze lepsze od wczorajszego. Talunia dziś znowu pół mufci, choć jeszcze niema dwóch tygodni jak nią była — bardzo jest niemocna i od śniadania do obiadu, leżała na Babunciowym szezlągu, próżnując i tylko nowe pisma przeglądając. Teraz piszę do Babunieczka mego, potem się przebiorę i pojadę z panną na Garncarską; tam siedzieć będę i zajmować się haftowaniem a młodzi moi, bawić się będą. — Liścików dziś jeszcze niemiałam od Babuncia, wczoraj miałam, ale mnie nie ucieszył, bo bardzo nie wesoły. Słusznie Babuś robi że sobie perswaduje, iż jego widzenie wszystkiego, w czarnych kolorach jest chorobliwem i pochodzi z hipokondrycznego usposobienia, bo tak jest rzeczywiście.

2338

Jakkolwiek wiele, jest rzeczywiście złego i smutnego, to jednak w porównaniu do większości ludzi nam znanych, u nas jest lepiej niż u drugich i narzekać nam się niegodzi, ani na los, ani na dzieci, ani na siebie wspólnie, ani na straty materjalne. Na jedno może słusznie narzekać możesz, t. j. na brak zdrowia u siebie i chłopców, choć i pod tym względem nie niema rozpaczliwego ani ciężkiego, gdybyście tylko obydwaj z Tadziem, higienicznie żyć chcieli.— Jaś, po ożenieniu może zdrowszym bę,, dzie, przynajmniej tak mi się zdaje.— Deszcz pada i pada, nic się nie wydarzy,, ło ciekawego – cicho wszędzie – głucho wszędzie.— Kucharz szufla już odszedł Władek powrócił. Dobrze szufla go,,

tował, ale wydawał bardzo dużo, dobrze
że sobie już poszedł. — Wczoraj Bella
złapała małego wróbla i przyniosła
żywego Anielce, która go jej odebrała.
Żył do dziś rana, jadł, pił, latał, aż ra-
ptem po 8ej. zaczął się zataczać, chwy-
tać dziobkiem powietrze, zamykać ocz-
ka, a o 9ej już nie żył, z wielkiem
zmartwieniem dziewcząt. —
Jutro ostatni egzamin Zosi, a pojutrze
jechać mają, ale się smucą, że Ciebie
już nie zobaczą - czekać zaś nie mogą,
bo tam pani Chodźko czeka, która
1go wyjeżdżać musi, a trzeba by przed
tem, Anielce pokazać Warszawę.
Ręka mi dziś chodzi jak sama chce
po papierze - pałatajam już Tobie
Babusieneczku - huzi li daję, ocska

~~2340~~

czotko Twe catuję i tulę się do ko-
chającej Twej piersi, — Bądź mi
zdrów i jak najprędzej do widzenia.
Listku dotąd niema. — Twoja
sercem całem

Żonusia Bałusia

P. S. Obie córki Teichmanów
mają córeczki, jedna 13 go, druga
15 go b. m. urodziła. Do karasio-
wej Lesserowej, pojechała matka
do Warszawy,
matarinszama Sądecka w Krako-
wie, przy ojcu jest. —

24 go Czerwca 1885. ~~2341~~ 119

(541)

z Krakowa do Lwowa

Babuniczko Kochany, mój Ty Mój!

Pół ćwiarteczki tylko dziś, bo i papier mi wy-szedł i czasu dziś niemam, z powodu wybiera-nia się panien. Jakże tu jutro pusto bez nich będzie! — Wczoraj, gdy już miałam jechać na Gór-carską, przyszła Andrzejanka żegnać Zosię i zabrała mi trochę czasu, tak, że dopiero około 7ej, wybrałyśmy się. Wandę telegram ucieszył wi-docznie, zaraz mi się nim pochwaliła — ucie-szyły także i prezenta, najbardziej jednak pierścionek, który niestety, cokolwiek za duży na nią, a zmienić go w żaden sposób niechce. Powiada, że jak Ty przyjedziesz, to wtedy i ona, Jasiowi da pierścionek, przed Twoim przyjazdem, niechce robić, tych niby zaręczyn i to się jej chwali. — W korale zaraz się ubrała i odkąd ją znam, po raz pierwszy przy mnie spojrzała do zwier-ciadła. Musi się jej to rzadko przytrafiać, bo i Linka i Jaś, śmiali się i dziwili, że Wan-da patrzy do zwierciadła. Bardzo to może

cia, ręce ~~Twe~~ całuje, do nóżek się ściele, w oczy patrzy — Kocha Cię bardzo, Twoja Talusia Zamysian

O. S. Wanda prosiła, by Ci podziękowała za nią, Jaś ręce Twe całuje, Panny bardzo smutne prze-syłają pozdrowienia. Wyprzygają się!

pięknie, ale jakbym wolała, żeby do niego częściej
zaglądała i starała się być ładną dla niego. —
Dziś wstałam po 8ej, ale mimo półmuficiowatoś-
ci, musiałam w południe iść do miasta, niemając
ruble – (za 100 rub. dałam 125 Złr u Birnbau-
ma) kupować kaftanik trikotowy i parę
innych niezbędnych Anielce rzeczy. Byłam
także w pracowni podczas lekcyi, pożegnałam
Łysnka, podziękowałam mu i zamówiłam lek-
kcję jego na Październik. Ostatnie studium Aniel-
ki mniej mi się podoba – prawda że chłopiec
ten (Hawliczek) trudniejszy od górali i dziewczyny.
– Wczoraj, wróciwszy z Garncarskiej, zastałam
w domu liścik od Bobuncia – dzisiejszy zaś, pod-
czas obiadu otrzymałam. Busi za odydwa, ale
dzisiejszy znowu mnie zmartwił, bo Bobuś widocz-
nie mocno podupadły na ciele i duchu i oczy
w skutek bezkrwistości, znowu szwankują. – Czy-
Rogalski po bliższem zbadaniu, bardzo się mi-
nym okazał, czy Ty rzeczywiście bez niebez-
pieczeństwa zmięknąć niemożesz. Nastraszony
pilnowałbyś się, a pomału w jesieni, znalazłbyś
może kogo porządnego. Historja z lasem i sy-
dem, czy bardzo brzydka? Czy niemógłbyś tym
czasowo załatać sprawy i umożebnić jazdę do
Franzensbadu? Niegniewaj się na Talincię a po-
myśl o tem co piszę. – Wdzięczność i strach

może by Rogalskiego choć czasowo naprawiły – zawsze coś innego być wyp-
racowanym a odprawionym w dłuższym terminie. – Busi ci daje całusa

z Kr. do Lw.

25go Czerwca 1885. Czwartek.
Godzina 6ta.

542

120

Bohusieczku mój! Kochany - Jedyny!

Za liścik dzisiejszy w karczek całuję Bohuncia, ale zmartwiona jestem, bo Bohusiek mój chory był i w łóżku, a mnie tam z nim nie było. Żebyś to mógł wrócić jak najrychlej, jakotako, choć tymczasowo, załatawszy interesa, bo zdrowie ważniejsze niż wszystko. Ja tu czekam gotowa do wyjazdu w którąkolwiek stronę, czy do Franzensbadu, czy do Zakopanego. Oczywiście wolałabym do Franzensbadu i czasu jest jeszcze dosyć, byle można 1go, najpóźniej 3go wyjechać, bo może potrzebujesz być na walnem posiedzeniu Kółek rolniczych. Panny są jeszcze, bo się wczoraj wybrać niemogły, z powodu iż Zosia, dopiero o pół do 8ej, wróciła z egzaminu botaniki, a dziś po świadectwo przyjść jej każą, no i z dyrektorem niemogła się wczoraj pożegnać - i Rostafiński do botanicznego

2344

ogrodu na dziś je zaprosił. — Dziś w południe przyniosła z tryumfem świadectwo, że wszystkiego celująco, z che[mii] bardzo dobrze i jest pierwszą ze wszystkich uczennic, ma 1szą lokację. Baraniecki rozczulony, przy pożegnaniu, pocałował ją w rękę, co ją mocno zawstydziło i pytała mnie, czy może ona jego w rękę pocałować była powinna. — Bardzo miłe, rozumne, naiwne, dzielne z niej dziewcze. —

W tej chwili wróciła z botanicznego ogrodu i mamy jechać żegnać ten piękny widok na Bielanach, bo może nieprędko tu będzie. — Byłyśmy na wystawie Grottgerowskiej i przemysłowo artystycznej. Ta ostatnia, jak na pierwszą, jest bardzo piękna. —

— Wczoraj wieczorem wpadł August Dzieduszycki z jakąś bardzo uroczysto

energiczną miną, z którą bardzo mu
było śmiesznie. — Powodem tej miny
było, iż się tu u Ks. Załęskiego, spotkał
z Bukowieckim, który uszczęśliwio-
ny że ma w rękach dzied. przyczepił
się do niego o Izydora, o czem August
był jak w raju — obiecał jednak udać
się do rodziny — skłonić by przeprosiła
Izydora skoro zwarjował i wydelego-
wała którego z rodziny, by go stam-
tąd zabrał, spłacając długi w Pozna-
niu. Postarałam się o to, by mu się
lepiej rozjaśniło w głowie. Zapał jego
ostygł cokolwiek, ale zawsze, będziecie
go tam pewno mieli. Kamienny był,
ze swoją ważną-oburzoną-zmartwioną-
pobożną miną. — Jan zajechał
muszę już kończyć. — dziś już Talun-
cia mocniejsza trochę. —

~~234~~6

Panny pozdrowienia, ucałowania rąk, pożegnania łączą. Jasiek także do pozdrowień i ucałowań przyłącza się. Był z nami dziś u Spratgera, bo to była zaraz po obiedzie. — Uczy się pilnie w ran„nych godzinach aż do obiadu, a po obiedzie od 4ej do 8 ej — i potem od pół do 11ej, jeszcze z godzinę.
Bądź że mi zdrów Kochanku mój, bądź mi zdrów! a kochaj mnie, całuje Ci buzię zawąsioną, oczy czoło — karczek — całuteńkiego

Twoja Talunia

2 kr. do Lw

26go Czerwca 1885.

~~2347~~ 122

(543)

Moje Ty Kochanie, mój Ty Mój!

Cieszy się Bobuncia, że Bobunciowi lepiej i że już dobrze będzie jak powiada, przy„najmniej tak dobrze, jak zwykle teraz by„wa, t. j. średnio proporcjonalnie. — Panny dziś pojechały; bardzo były ładne i śmieszne, w swoich prochowcach z sza„rego płótna i w ogromnych szarych z morderowym, budach na głowie. — Pojecha„ło ich sześć panien w jednym przedzia„le III klassy; cztery uczennice z pensyi panny Górskiej, także do Kon„gresówki na wakacje jadące, były ich towarzyszkami. Anielka z wielkiej emocyi i z powodu burzy, całą noc nie spała, i pojechała z bólem głowy. I„radość była przed odjazdem i płacz na przemiany. — Zosia z wielką powagą obiecała pannie Górskiej „opiekować

Jaś rzecz Twe całuje — „Wanda w której wzajemnie zostać prosiło"

się do Granicy – temi dziećmi." —
Na Granicy, Kremni czekać ich mieli. –
— Smutno i pusto tu bez nich —
Talunia także w nocy niespała i
bojąc się zaspać i z powodu ulewnego
deszczu z wichrem i grzmotami —
chociaż po deszczu, upał jednak nie
znośny – Talunia do niczego. Cały
dzień wróciwszy z kolei, siedziała
w domu przy zamkniętych oknach
i spuszczonych storach, teraz dopie
ro story podniesła – okna pootwie
rała – godzina pół do 7ej. – W liś
cie jej dzisiejszym pewno sensu niema,
wszystko jej się kleją i bardzo głupiuteńka.
Bardzo dużo w tym miesiącu koszto
wała Ameltka – bo wszystko razem shi
cywszy, naukę, wychuchanie, podróż
do 400 Złr wynosi – na – ale to znaczy
~~trzy~~, a nawet cztery miesiące – Czerwiec
Lipiec, Sierpień i Wrzesień przynajmniej

Zosia ~~kareta~~ we przedziałach do wagonu prosiła, że Kremni by Ci za takie
Tina dla niej nadzie Kawał. Bardzo im dziękuję że Cię nie ... jeszcze

Bądź mi zdrów, Boże Tobie ... ciebie. Tuląc się do ciebie całuję ... oczko, Zosię ... twoja całutka Talunia

do potamy.— Skoro się Bohuś pyta o mój budżet — więc posyłam rachunek wypisany z książeczki. — Zostaje mi 304-96. Z tego, 1go 50 złr zapłacę za czynsz stajenny, a 50 wezmę dla Izydorowej — zostanie mi więc 204,-96 centów. Niewiemy wiele także w tych dniach, wypadnie zapłacić za rygorosa i z drukarni księgarskiej upominają się Jasiowi o 50 złr jeszcze za Przyszłość. Jaś powiada, że Ty mu to byłeś obiecał zapłacić. — Tego ostatniego płacić nie będę — aż każesz. — Czy Tadziowi posłałeś na Lipiec? Niegniewaj się, że Cię pytam, ale wśród tylu kłopotów i chorym będąc, mógłeś zapomnieć nawet o swym chłopcu. — A listu jego mi nie odesłałeś Ty szkaradny, zawąsiony Bobunciu, Ty Zazdrośniku! —

Wanda, i Szczerbińska i Jaś, byli dziś także

Jaśjo, ciotko, ciotka … całuje — tula się do ciebie. Bądź mi zdrów, Boże Tobie …

2350

na kolei. Teraz Jaś poszedł na wian
ki z niemi – mnie się niechciało.
Jaś wczoraj wieczór wracając, za
progu furtki zobaczył coś czarnego.
Był to mały kotek śpiący pod naszym
progiem. Przyniósł go, nocował z panami
rano za mną biegał, pił mleko, bił
się ze Smokiem, a teraz gdzieś zniknął.
Wczoraj wszystkie trzy psy napadły
na Bellę ale śmiało stawiła im
czoło, pókiśmy ich nie odwołali, wte
dy dopiero skryła się do okienka w
piwnicy. – Papużki wielki rozhowor
przy sałacie prowadzą.
Skoro tak porobił Rogalski, to rzeczy
wiście stał się niemożliwym, chyba
tylko tymczasowo, a i to może byłoby
niebezpiecznem. Możeby można uprosić
tymczasem, którego z profesorów Dublań
skich, lub szkoły leśniczej – żeby raz na
miesiąc za wynagrodzeniem, kontrolował
leśniczego i załatwiał konieczne bie
żące interesa. – Może głupstwa mówię

ale tak bym chciała – żeby Bolus mógł tam mieszkać już. A Tadeusz
Wasilewski czy daleko stamtąd? – Całuję Bolunciu – Lusia

~~2352~~ 124

Do 1go Czerwca wszystko miałam zwrócone. ———

Czerwiec.

1 Lekcje Cynka w Maju ——	16
Modelom do 15go Czerwca —	15
Loża na Palestranta ——	6
Anielce na potrzeby malarskie i drogę do Medyki ~~w Maju~~	10
Anielce bielizna: tuzin koszul dziennych - detto nocnych ½ tuzina - majtek ½ tuz - chustek tuzin - pończoch tuzin, spodnic pikowych 4 - perkalowych 4, kaftaników 4 - ręczników tuzin, falbanki 2 - sukien perkalowych 2)	100
Wyjściarce a conto mieszkania ——	65
Utrzymanie Kani ——	40
~~ Dotąd Bobuś widział.	
Czynsz pracowni ——	13
Bilety na lot. Stow. Nauczycielek	5
	270

(543/2) z przemiesienia 270 ~~2351~~

Podatki 144-79

Anielce paletot od deszczu kurzu, chustka ciepła, bu- ciki, trzewiki, rękawiczki, potrzeby malarskie i niezbęd- ne drobiazgi, jako parte monnaie większe, szpilki, igły, tasiemki, guziki 53-25

Lekcyi Cynka 12 w Czerwcu 24

Modelom od 15go d. 26go — 10

Anielce na całą podróż 100 r — 125

Tadzianii posłałam według polecenia Babuncia 50

~~647-4~~

9/92

5881

Zap. Anielce kapelusz parasolka, trzewiki i robota jednej sukni bo Jedw. nie nadążyła 18

695-4

Miałam 1000

Zostaje 304-96

785
6

z Krakowa

27go Czerwca 1885. 6ta w.

~~2353~~

(544)

125

Mój Ty Kochany-Kochający!

Za liścik do nóżek Twych się ścielę
buzi daję. Na co piszesz za rewersem? „Ża-
den list nie zginął, tylko jeden późno"
przyniesiono wieczór. — Dziś upał nie
do zniesienia — o 7ej rano, w cieniu
było 22 stopnie, a teraz o 6ej, w cie-
niu 26. — Jawornicki był tu dziś"
o 2ej, tłumaczył się że jutro spóźni
się na obiad, lub wcale nie przyjdzie
z powodu posiedzenia w Tow. Szt. P.
Czartoryski wyjechał, będzie więc
pewno prezydował. Chory był ~~troche~~
strułwszy się rakami; oprócz niego,
kilka osób tak ~~samo~~ tu chorowało.
Nie jedz raków, ani zupy rakowej ani

a po nim gorąca — parno. — Kochaj swoją żoneczkę tak, jak ona ciebie.
buzi daj raz jeszcze. Ładna historyjka w Kurjerze z tą symulantką. Jej.

23~~74~~

chatodźca Bakunein, jeżeli we Lwowie także raki chorują jak tutaj. — We czwartek Marceli do Krynicy wyjeżdża. Telegram był od pani Chodźko — „panny zdrowe zajechały". — Dziś jeszcze muszę pisać do niej, bo przez cały czas pobytu u nas Zosi, nie pisałam. Wczoraj Krakiem z domu się nie ruszył, tam, od rana dziś także zapewne to samo zrobię. — Jaś powiada, że wianki były wyjątkowo piękne, opisywał mi to przy śniadaniu, poetycznie, z zapałem, aż się ucieszyłam, że na chwilę dawny Jaś wyjrzał z ukrycia. — Zapisał się dziś do rygorozów — dano mu termin do zdania przed 10ym Lipca, 12ym Lipca. Kilka dni naprzód ma uprzedzić i zapłacić 120 złr. — Przyszedł Kertels Jahr Catalog — Jaś go przeglądał

Romanowiczowi posłałam Echo. — Z Czwartku na Piątek w nocy, tu także tak również głucho grzmiało. — Jeszcze w Lwowie był niezwykły - ogromny

[illegible]

i zapałał chęcią mienia Pohla-Land
wirth. Betriebslehre. Ma to być znakomity
profesor, przeszłego roku wydał dzieło, któ
re bardzo jest chwalone. — Obecnego dzieła
wyszedł dotąd 1szy tom: Ökonomik
der Landgutswirtschaft — a mają być trzy.
W dziale: Staats u. Rechts Wissenschaft widzę dużo
dzieł pozakreślanych, ale o powyższem
widocznie z celem mówił i naciskiem.
by mu to zapisać na imieniny? co
mu na imieniny wymyślisz Bakunem?
bo ja doprawdy niewiem coby mu ~~[illegible]~~
To przyjemnem i użytecznem. —
Mam znowu nową przyjemność z po
wodu Izydora. Przysłał mi dyrektor
Jabłoński ustęp z listu, który pi
sze siostra Miłosierdzia Magdalena
Corvinus, do jednej z nauczycielek.
Że jest tam hr. Dzieduszycka zupeł
nie bez opieki / ~~[illegible]~~ opieka i obecność

pismo wyszpiegowałby Izydor. Śpiesz się tam Bakuninie — Pocieszycielu
Tobie — buzię Ci ściskam całuję — Kut Krieger — Boże mi zdrowie — Twoja Bakuninszczyzna

2356

męża uważa za nic) bez żadnych środków utrzymania. Że już drugi mie-
siąc trzymają ją z litości, za darmo, zno-
sząc przytem bardzo przykry charakter
pana hrabiego, który mimo iż nic nie
płaci, panować chce i rządzić całym
domem i niemi, nie oddalając się przez
dzień cały, i że ledwie zdołały się obronić
by zupełnie i na noc nie sprowadził się
do nich. – Pisze iż pan Hrabia tak jest
w nędznym stanie, że głód cierpi i przeto
żona często, z litości jeść mu każe da-
wać. – Pisze iż mimo współczucia i li-
tości, jeżeli do końca trzech miesięcy
okoliczności się nie zmienią, to już
nie będą mogły za darmo utrzymywać p.
hrabiny. – Do Jabłońskiego jutro pójdę
by nauczycielkę nauczył, jak ma odpisać.
Bukowiecki na dni kilka, pojechał do
Zakopanego, wróci zapewne we wtorek, bo
1go ma odjeżdżać. – Będę się z nim widzieć

z rzeczą stanowczo nieregularną. Zapewne tylko teraz mi dostanę płacę
których mówią – a one niemiędzie pomożecie będą dalej. – Więcej

Kraków 28go Czerwca 1885. ~~2337~~

odp. 29/6 R. list i fot. Twoja i list Kaz. Dz. zwróciłem

do Lwowa

545 127

Babuśku mój serdeczny, moje Ty Kochanie!

Liścik Babuncia dziś w południe otrzymałam, ale niepowiem by mi się podobały ustępy o snach chorobliwych i o uczuciu jakiejś kuli, ciążącej w Twoim wnętrzu. Dobrze robisz, że się starasz niemyśleć o tem i uczuć swych fizycznych nie analizować, bo myślenie ciągłe o chorobie i analizowanie jej, jest najgorszą chorobą właśnie. — Czy nie zapóźno jadasz teraz obiad, lub czy w herbacie którą pijasz teraz, niema przymieszki herbaty zielonej. Przypominam sobie, że po Rothländerowskiej herbacie, rzucało mną po łóżku i przykry, gorączkowy sen miałam.

2358

Czy by Załuski, oprócz małej dzierżaw
ki którą trzyma od Stasia, niepodjął
się tymczasowo Wilniańskich interesów
możeby mu nawet ten mały dochód
pomocnym był przy małej dzierżawie
przy gospodarstwie której w jego nie
obecności, zastępywała by go żona.
Posyłam Ci także list Karola dziś
odebrany, dowiesz się z niego o ich, a
zarazem dowiesz się i o Nadachowskim któ
ry jednak, jako prosty ekonom, niewydaje
mi się być stosownym dla Ciebie indywiduum
– Włodzimierzowi zwróciłam pieniądze
przysłane dla Izydora, przez żonę jego.
Co się tyczy 343 Rb, to były one moje
mi pieniędzmi, zaoszczędzonemi przez
kilka miesięcy z myślą opłacenia pro
centu od pereł. – Jak ci to już mówiłam
byłam w terminie w kassie Oszczędności

w celu opłacenia procentu – widzieli mnie tam wszyscy urzędnicy i pan Ogiński był przy tem. Oddając procent oświadczyłam, że 12 go czerwca chcę 1.000 złp wpłacić z kapitału – na co Wiatrowicz odmówił przyjęcia procentu, upierając przy tem, że cały rachunek razem wreguluje się 12 go czerwca. – Później pieniądze te wydałam, na Majowe wydatki nadzwyczajne. Gdy Wiatrowicza uwięziono, opowiedziałam rzecz całą Marcelemu, zapytując czy mogę być spokojną o me rzeczy do 12 go czerwca. Rozczulił się, uściskał mnie i zaręczył że do 12 go czerwca nie płacić niebędę potrzebowała. Było to przy końcu Maja

~~2560~~

a 10go czerwca, taką nam zrobiono przyjemność. Czyż mogłam spodziewać się tego! — Mogę się obejść bez tych 343 Złr — skoro one i tak, zawsze na procent przeznaczonemi były. Oszczędzałam i odmawiałam mej własnej osobie wszystkiego, i przez dwa lata jeszcze, byłabym odmawiała z przyjemnością, gdyby Babuś był na tem nie ucierpiał. — Teraz także odmawiać sobie będę, ale ze smutkiem z powodu Mieczia zmartwienia i gniewu i zachwianego zaufania. — Źle zrobiłam, ale znowu nie tak źle i niepoczciwie, jak Ci się to wydaje. — Pieniędzy niepotrzebujesz mi przysyłać, bo przecież mam jeszcze przeszło 300 Złr. — Jan czeka, Jawornicki gderze, Wanda i Jaś czekają — mamy jechać na spacer — bądź zdrów Kochany ...

mej życzę Tej drogiej Buzi i Babuli — całuję całą [illegible] kochającej [illegible]
ukochanej ale [illegible] [illegible]

29 go Czerwca 1885. Dzień św. Piotra i Pawła. Gr. 4 tu

Mój Ty Bobcinsiu drogi!

Za liścik śliczniutki, milutki, buzi serdeczną daję, ale podobnie obszernym, i miłym i zajmującym listem, nie odwdzię-
czę się dzisiaj, bo ledwie żyję z gorąca, i jest mi mniej więcej tak, jak nam wszystkim było w Wenecyi. — Zresztą niemam tak dalece o czem pisać. Wczo-
raj skończywszy list do Babuncia, według zamiaru, pojechałam na spa-
cer z Marcelim, Szczerbińską, Wandą i Jasiem. Ledwie wyjechaliśmy za rogatkę, deszcz zaczął kropić jak kropidełkiem, Marceli chciał żeby zawracać, zawróciliśmy, przejechali napowrót rogatkę, a deszcz mię-

cej niebyło. I taki był nasz spa-
cer. Pocieszaliśmy się potem krikietem
aż do ciemnej nocy. Po herbacie odpro-
wadziliśmy te panie, i potem oboje
z Jasiem, pomału wracali do domu.
Jaś w dobrym był humorze, ~~prosił~~
prosił, żebym go w Zakopanem uczy-
ła czytać po angielsku, a po włosku
z Twoją pomocą uczyć się sam za-
myśla. Utrzymuje że włoski język,
ze względu na ekonomię polityczną
jest mu potrzebny, że to jest jedyne
państwo które gospodarować dobrze
umie i dobrze budżet swój układać.
Mówił o jakiemś dziele Schäffla
które radby mieć, ale sobie sam nie kupi
bo drogie; mówił iż ma nadzieję dosta-
nia go od Ciebie na imieniny, bo się
o to delikatnie przymawiał, a Ty

Pieniędzy niepotrzeba było przysyłać, dość było czasu za powrotem

Dla Jasia „będą" książki [illegible] Pataiyjemy raz jeszcze. Nie kupuj
tylko wracaj i jedź do Franzensbadu

130

o tytuł dzieła pytałeś się go pilnie.
Tytuł tego dzieła jest zdaje mi się
„Bau u. Leben des socialen Körpers".
Czy go przypadkiem nie zamówiłeś
jeżeli nie, to ja zamówię u Gebeth-
nera aba, lub może wprost z
Lipska lub Drezna sprowadzę ze
znajomych księgarni – będzie prę-
dzej i taniej. — Napiliśmy się so-
danej wody w budce przy Floriań-
skiej i poszli spać. — Dziś wstaliś-
my o 6ej – ja o 7ej byłam w koś-
ciele, a potem nie ruszyłam się
z domu, bo ruszyć się niemożna.
Marceli nawet narzeka bardzo
na gorąco i nawet stawianie
pasjansa mu nieidzie. — Dziwną
bardzo rzecz opowiadał. Na wsi

Dla Stasia „Ścieżki" i Księgi Patetyczny? jeszcze. Nic nie kupuj.
tylko wrażeń i tego do [illegible]

2364

u Hölzla (syna Florjana) chłopcu kredensowemu śniło się, że wielki kot dusił jego, pana i gospodynię. Obudziwszy się rano, poszedł gospodyni sen swój opowiedzieć i ogromnie ją zdziwił, bo jej śniło się całkiem to samo. Poszła do Pana, by mu opowiedzieć to dziwne zdarzenie, ale ten na wielkie jej przerażenie, uprzedził jej opowiadanie, opisem zupełnie takie go samego ~~snu~~; jemu także się śniło że kot dusił jego, chłopca i gospodynię. Do dwóch dni, wszystko troje zachorowali na tyfus, chłopiec już umarł, Hölzel i gospodyni dogorywają. — Co mogło wpłynąć na ten sen we wszystkich szczegółach jednakowy — wytłumaczę. —

Czy Ci pisałam wczoraj że na wystawie robót kobiecych szkolnej byłam. Zaim ponowała mi — rzeczywiście śliczna

na pamięć niemożna tego kupić może. Tymtem kostjum kosztował 16 złr. Kan
dzie możesz nie wiem wyszywanie lub karaitelka jedna łypka —

Bielizna, suknie, okrycia, koronki, hafty, roboty szydełkowe, pończoszkowe, rysunki kompozycyjne haftów, własne formy krojów — aż się serce raduje, że się to tak porządnie robi. Wszyscy prawie coś kupowali, i mnie coś kupić wypadało, kupiłam więc sztuczkę koronki za trzy reńskie a zamówiłam serwetę z sześcioma serwetkami, której model już był kupiony i kilkakrotnie zamówiony. Kosztować będzie 14 złr — odbiorę ją po wakacjach. Dzięki tym licznym zamówieniom, „panienka haftująca" będzie mogła wyjechać na świeże powietrze. —

Dziś znowu po 5ej pojadę na spacer, na deszcz się nie zanosi,

Ja stanowczo nie niechcę, bo nie mi niepotrzeba – chyba, przechowuję
nowy zdał by się, bo ten popielaty już brudny a prać się nie da ?!

2766

-omdlewa człowiek z gorąca – na dworze 29 – w pokoju Twojem na kosiatkarzu, który zawsze mniej pokazuje – 22 stopnie. —

Papużki stawają teraz w dzień na balkonie – Jaś im to zrobił, czego są uszczęśliwione i bez końca prawadzą o tem rozmowy.

U sióstr Miłosierdzia nie drożej lecz dużo taniej ma być niż w Kawanówku. Gdy już coś pewne go wiedzieć będę rodzinie doniosę, wkładki swoje może, jeszcze ani szyć będzie mogła. — Jeżeli ją napowrót chcą wieźć do Kawanówka, to niech się tej sztuki podejmie któryś z panów Dzieduszyckich, ja się tego nie podejmę – wreście u sióstr ale nie musi być, byle Izydor wyjechał.

Żegnam Cię – bądź mi zdrów, a wracaj. Buzię Ci daję, czółko oczka całuję całutka do Ciebie się tulę – Twoja Żonusia

Kraków 30go ~~Lipca~~ 1885. 6ta.
Czerwca

otr. Lwów 1/7 85

2367
132
(547)

Mój Ty Kochany! Jedyny!

Faluncię dziś tak głowa boli z gorąca i jak zwykle po pół mufciowa-tości, że naprawdę kilka słów tylko napisać jest w stanie. Głowa jej boli, nudzi ją, jeść nic nie może - ale to minie, jak zwykle nieprędko. — Wczoraj obwiozłszy trochę Jawornickiego, wysadziłem go przed plantami, pojechałem do domu (już było pół do 8ej), zabrałem cieszącego się Jusia, pojechałem na Garncarską i wywiozłem ich czworo na błonia. i ku Błoniom

(555)

ca

rom. O 9ej dopiero odniosłam
ich na Garncarską z obfitym
plonem krawatków — przez Babun-
cię zerwane posłałam Babuniami,
W domu, napiwszy się sama her-
batki i podumawszy trochę pod
gankiem między Smokiem a Bellą
— spać poszłam. — Wstałam o 6ej
(o 6ej, było w cieniu 19 stopni)
— zbudziłam Jasia — poszłam do ogród-
ka — o 11ej, już bolała mnie
głowa i Babuncia list niepomógł
o 1ej przyniesiony. — Obyd-
wa przekazy na 399 Kr 99
centów odebrałam. — ale Babus

spieszył się z tem niepotrzebnie
W tej chwili dzieci Kleparskie
hurmem zgromadzone przed
domem, zawodzą chór mocno
harmonijny – wywołując wyso-
kiemi głosami „Majo" – nieskoń-
czoną ileś razy. —
Z Medyki przysłano dziś zgni-
tą sarnę, która zapowietrzyła
nietylko dom, ale dziedziniec
ogródek, a może i ulicę, ale
na tej ostatniej nie wąchałem.
Przeszłego roku w Lipcu, nie-
li tenże sam genialny po-
mysł, przysłania sarny w

2370

lecie do Zakopanego. Cygani ja wtedy zjedli wraz z robakami. — Listy panien posłałam Baluzniciowi, jako wynagrodzenie za krzywdę zbyt skąpego listu. —

Kurier nieprzyszedł wczoraj i dziś. — Jutro już 1szy Lipca.

Bądź mi zdrów — buzi ci daję, kocham bardzo, tulę się do Ciebie — ale pisać ładnie i długo niemogę dziś. Do jutra. Twoja całuteńka Zaluś

z Krakowa do Lwowa

~~2371~~ 1 go Lipca 1885. 10 ta wieczór.

548

134

Bebuśku mój drogi!

Talunia dziś już zdrowa; po deszczu który padał całą noc i pół dnia, ale niegrzeczna, bardzo niegrzeczna, skoro dopiero teraz pisze. — Wczoraj czystej herbatki napiwszy się, poszłam spać z bólem głowy obudziłam się zdrowa, tylko jeszcze więcej głupiuteńka jak zwykle. Rano pracowałam: szyłam, przeprowadziny robiłam z pracowni do gościnnego pokoju, wszelkich malarskich i rysunkowych manatków — smażyłam galaretę

~~2371~~

z porzeczek. — Po obiedzie
miałam pisać do Mieczа, isć do
Gebethnera, do Pauliny, do p.
Paszkowskiej, bo dziś można od-
dychać — 20 stopni tylko. —
Gdyśmy po obiedzie z Jaśkiem
wyszli pod ganek — ktoś zajechał,
była to Zosia Piotrowska, jadąca
do Zakopanego — siedziała już
z półtora godziny, gdy przyszła
Chojecka; ta znowu z godzinę
siedziała — jedzie także do Zakopa
nego. — Po ich odejściu pobiegłam
do Gebethnera, bo dłuższej zwłoki,
czyć już niebyło można; samy,,

2373
135

witam Książki, będę przed 10 tym
w Krakowie. Wracając, wstąpiłam
do p. Paszkowskiej dowiedzieć się
o jej zdrowiu, bo słyszałam że
chora. Miałam tam być tylko
kwandransik, tymczasem dopie-
ro wracam. Była chora, mizerna
bardzo, osłabiona – była sama
jedna, i tak pięknie, serdecznie
prosiła, bym z nią wypiła herba-
tę że zostałam; i mnie nie we-
soło pić samej herbatę. – Teraz
spieszę się bardzo i zaraz będę
pakować i Walusia na kolej
wysłać. – Za liścik serdecz-

2374

nej buzi daję, ~~a~~ spiesz się
tam i do Talunci przyjeżdżaj.
W Franzensbadzie, bylibyśmy
sami, we dwoje. Ja po Niedzie-
li, około 7 go, będę gotową do-
jazdy w tę lub ową stronę.
Do 7 go. łudzić się jeszcze bę-
dę nadzieją jazdą do Franzens-
badu. — Nic niekupuj dla mnie,
bo ja niczego niechcę tylko
Ciebie i zdrowia Twego a ko-
chania. — Buzi Ci daję, na
dobranoc całuję mocno, dłu-
go, serdecznie, głaszcząc głowi-
nę i brodę targając. Twoja kocha-
jaca Zonusia

Kraków 2go Lipca. 1885. Czwartek

otrz. we Lwowie 3/7

~~2275~~ 136

540

Bobuśku mój, szczęście Ty moje!

Liścik dzisiejszy Bobusieczka, bardzo Taluncię ucieszył, bo jest w nim przecież nadzieja, pewność prawie, rychłego przyjazdu Twego, umożliwionego znalezieniem rządcy, - i to rządcy jak się zdaje świetnego. Z opisu Twego bardzo mi się ten rządca podoba. Czy to ten, rekomendowany przez Frankowskiego? Jeżeli Bobuś rządzcę tego przyjmie, to może w Sobotę przyjedzie, a jak w Sobotę do Krakowa przyjedzie, to w Poniedziałek lub Wtorek, możnaby może pojechać dalej. Co? czy nie możnaby? mój Bobusiu, mój, mój Bobusieczku!!!!!!!!!!!!..............

2370

Dowiedziawszy się, że przyjechała z Poznania siostra Magdalena Corpi„nus, a jest to siostra rodzona, prze„łożonej Siostr gdzie umieszczaną jest Tusia, byłam u niej dziś w południe rozmówiłam się, i zapłaciłam za utrzymanie Tusi do 22 go Sierpnia Złr 300 tymczasowo. Z Końcem Sierpnia dopłacę resztę co się będzie należeć, za wydatki nadzwyczajne, w opłatę szpitalną niewchodzące, jako zakupno potrzebnej znowu bielizny, letniego szlafroczka itd, a zara„zem dowiem się, jak rzeczy stoją z doktorem, czy osobno płacić mu będzie trzeba — bo o tem siostra

Magdalena mienie. W każdym ra-
zie, utrzymanie całe nieprzeniesie
kosztu 200 Złr na miesiąc - jest
to już najniższa suma która wy-
paść może, i na to mi wystarcza.
Otrzymałam od Siostry Corvinus
tymczasowe pokwitowanie, zaś
formalniejsze, na jej ręce przyszle
Przełożona Siostr w Poznaniu. —
Zapłatę klasztor tutejszy, tamtej-
szemu przesyłać będzie, dla zacho-
wania przed Izydorem tajemnicy.
Rzeczy prawie nie do uwierzenia
opowiada o nim Siostra. Wyobraź
sobie, że on zjada i wypija, to co
dla Tusi przeznaczone, zamykając się
z nią na klucz, pod pretekstem

2378 Karmienia jej, a potem wata żeby znowu jeść dawały, bo zagłodzona w Kawanówku Tusia, ciągle jeszcze jest głodna. Teraz już zmiarkowały jak się rzeczy mają, i jedna z sióstr sama ją karmi, zabierając suchaki, butelkę ze starem winem etc. ze sobą. — Zegarek żonie zabłat i gdzieś zaprzepaścił - a ona tak go lubiła, była to już ostatnia rzecz wartościowa i pono jeszcze panieńska. Oczy jej przez dni kilka, ciągle zwracały się do miejsca na którem zwykle leżał pierwej, a niewidząc go niespokojnie szukała koło siebie i oglądała się na drugi stół, szafeczkę. Powiada zakonnica, że ona się widocznie męża boi, widać to w wyrazie jej oczu, gdy usłyszy jego głos lub kroki. — Czyż się już nikt nie-

znajdzie, żeby ją uwolnił od ciągłej
jego obecności. Siedzi cały dzień przy
niej, niby jej służy, a resztę czasu
pisze jakąś broszurę, o Kawanów
ku, Żelaskach, ~~Karczewskich~~, Dzię
duszyckich etc. ~~Na~~ mnie wygaduje
i na całą rodzinę niestworzone rzeczy,
utrzymuje, że w Kawanówku on za
wszystko płacił i że mu Żelaskowa
winna nadpłaconych przez niego
pieniędzy przeszło 100 tal, któ
re on wyprocesuje. —
Staś Paw. przyjechał
w tej chwili — dziś jedzie
dalej — ja na [illegible]
Hoffmanna mam iść i

2380

z młodemi – gwałtu
gwałtu – co to będzie. „Nie"
ubrana jestem jeszcze
bo smoktam po całe
dnie – a to już 7 ma
dochodzi ———
Całujem – bardzo
Twoja całutka
Talusy

Kraków (do Lwowa) 3go Lipca 1885. 2381

139

Otrz w Krakowie 7/7 85

(550)

Moje Ty Kochanie!

Zdrobinkę się spodziewam przyjaz-
du Bobuncia ~~na~~ jutro rano, ale
jednak piszę choć króciutko.—
Wczorajszy list mój po warjacku
skończyłam, ale bo też byłam
w obrotach.— Przed obiadem jak
Ci pisałam, byłam u Siostr "Milo-
sierdzia" i to mi zabrało dobre dwie
godziny czasu, ale przynajmniej kon-
tenta jestem, że zapłaciłam za Tu-
się, i znalazłam drogę porozumienia.
Podczas obiadu przyszedł pan Sewer
dopytując się o Ciebie, i o jakieś od-
bitki na cieniutkim papierze, i o

to czy przyjąłeś rządcę, rekomen-
dowanego przez Frankowskiego.
List Twój właśnie był nadszedł,
przeczytałam mu z niego mały
ustęp opisujący kandydata na rządcę,
ale on powiedział że nie zna
rekomendowanego przez Fr. więc
niepozna czy to ten sam.
Po jego odjeździe, pojechałam na
wystawę szkolną do Piotrowskie-
go z faetonem, i złapała mnie
burza z ulewnym deszczem, szczęś-
cie że miałam szal i parasol.
Wystawa ot tak sobie. Piotrow-
ski wymyślał na Siedleckiego,
że nie umie uczyć rysować, czemu
się wręcz sprzeciwiłam.

W tej chwili telegram mi oddano. Całujemy — Luzi daje — tulę się
do ciebie — do widzenia — do widzenia — do widzenia [illegible]

2383
140

Wróciwszy do domu, zrzuciłem zmo-
czone suknie, ubrałem się jak
do roboty i zacząłem pisać do
Bakunicia, — wtem ktoś zajeżdża
był to Staś Pawlikowski.
~~Po odejściu Maciejowskiego, była~~
~~jeszcze jadąca do Zakopanego~~
~~Zosia Piotrowska i Chajecka~~
~~potem dopiero pojechałem do~~
~~Piotrowskiego)~~ a tu już blisko
pół do 7ej. — Wyszła do niego
Helena w stroju niedbałym
i wynagrodzoną była za ten
pośpiech wiadomością świeżą
że Tadziu i książkę od niego.
Po chwili Jaś wyszedł ze swej

"W tej chwili telegram mi oddano: Paterfam — ... daje — tulę się do siebie — do widzenia — do widzenia — do widzenia — Twój ..."

23.84

nocy, a ja w jednej chwili dokoń-
czyłam list, ubrałam się, przy-
rządziłam herbatę i Stasia do
niej poprosiłam. Zdziwił się za-
chwycony mnie tak prędko prze-
braną. Wypiliśmy herbatę, gdy
przyjechała Wanda i po przelotnej
prezentacji, pożegnaliśmy Sta-
sia i pojechali do teatru. — Apo-
wieści są śliczne, ale cokolwiek
niedbale były ~~prze~~ wystawione.
Ten przyjaciel Hofmanna, był nie-
możliwy, a raczej niemożliwa.
Dziś miałam jechać do Ochodzy
ale deszcz przeszkodził. Byłam
u Pauliny — nie zastałam — u Maryni
Ar. i Zosi Rot. — te zastałam. Do-
wiedziałam się w domu Milieskich
o Bukowieckiego — ale już

wyjechał, nie pokazawszy się — List z Jaromyślną wiadomością o Strożeckim odebrałam — Cieszę się.

13.8.1885 551 ~~2386~~ 141

13go rano 7 1/2. B. m. d. K. [illegible] T. M! Wczoraj zajechaliśmy tu
zdrowo, pogoda prześliczna, góry się Halce pięknie za-
prezentowały – jest zachwycona. Kolej nudnie jedzie
– Kalwarja i Lanckorona piękne, zresztą nic cie-
kawego. W Suchej stoi pół godziny prawie, i tam
niezły obiad zjeść można, przez co wygodnie do
Zakopanego najdalej na 10tą wieczór zajedzie,
Jan już zajechał – pałaśjam od siebie i wszyst-
kich. Tadzio na całą górę Luban, czy jak tam
ona się nazywa – tą zw. Ząbarnią, szedł pie-
chotą – humor dobry – na góry wymyśla, ale
poznaje je, i nazwiska ich pamięta doskonale
Bądź mi zdrów, B. C. d. r. r. k. r. c. – Twoja żona Halina

2386

otrz. w Krak. 14/8 85

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Mieczysław Pawlikowski

in
w } Kraków

Rynek Kleparski 14

(Poln.)

Zakopane – 14go Sierpnia 1885. Piątek.

Bobusiku mój drogi, moje Ty Kochanie!

Dobrze Bobuś zrobił, że razem z nami nie
przyjechał, bo bardzo tu z początku "biedu
jemy". Wójciaczka słaba, żyły ma w nogach
porozdymane w bardzo wysokim stopniu
biegać tak jak dawniej niemoże. Dużo rze
czy w chacie "niewykończone", krzeseł
~~oprócz~~ brak, stołów dwa tylko było w
całem mieszkaniu, wieszadła "niepoprzy
bijane", drzwi na strych niema, dwie szy
by stłuczone, a blaniarzy niewidać, "Gór
ski zaś pije teraz właśnie. Chodnik"
w koło domu bardzo wysoki, a poręczy
niema – etc. etc. – Wczoraj pogoda była
śliczna, w nocy zaś straszna była ulewa

~~23~~88

i w dziewięciu miejscach do chaty się lało. Jadła kawałek krzeseł haftowanych, popsuto mi, sukmę Wandy polało. – Dziś deszcz tylko drobny bardzo, kropi, zamglono, ale niebardzo zimno. – Talunia jak się wczoraj zawinęła, to dziś już nieszadeł wszędzie jest dosyć, dla Bokuncia sześć haków dużych, a cztery małe przygotowane. Stołów i stolików dotąd jest sześć, dwa jeszcze przybędą. Stołków już jest kilka, a będzie więcej. Strych zamknięty będzie przed Poniedziałkiem, a poręcze w koło domu, w Poniedziałek mają przybijać i schodki przerabiać, bo są niemożebne. Jak Babusiek przyjedzie, to w samym domu, już wszystko będzie urządzone, tylko może jeszcze koło schodków przed domem, robić

zbyt się agitacaj, przecież za który do 20 str. – Jesienią raz takie datum 20 str. –

będą. — Okna ~~duże~~ [illegible]e, izby widne, rozkład wygodny — łączka do krikieta jest i wczo„ raj już czwórka młoda bawiła się, pod„ czas gdy ja bardzo zapracowaną byłam. Naczynia popostawiane na strychu i już się nieleje, a cieśla ~~n~~abije szpary jak przyjdzie. — Tadzik bardzo przyjemny ma humor, mimo że wymyśla na Zakopane. Jaś aż prawie do początku Zakopanego, wyszedł naprzeciw nas; wesół i nieźle wygląda, ale go dziś trochę gardło boli i chrypi. Mimo tego był u Piaseckiego. Chodzi tam o 10ej rano i o 5 ej po połud„ niu. ~~Płaci tu~~ ~~że~~ 9 Złr reńskich tygod„ niowo, trzeci tydzień kuracji się koń„ czy — zapłacił już 18 Złr — mówił że pieniędzy niema. Dałam mu trochę ale dużo niemogę. — Zapomniałam wziąć

zkrył się agatacą; płacąc za który do 20 złr — Jasiowi zaś także dałam 20 złr.

2390

Rigolot sprowiźmy, proszę więc o przy-
wiezienie paczki. Zdaje mi się, że jest
jedna na Twoich puteiskach za kasą.
Także może przywieźć zechcesz te pon-
czochy elastyczne które masz zdaje mi się
w komodzie, a które nie są dobre dla Cie-
bie. Także w sieni na dole, w szafie z bie-
lizną, w szufladzie na dole po prawej
stronie, są dwie takie stare Twoje poń-
czochy - Jadwiga ma klucz. Może kto-
ra przydałaby się biednej Wojciaczce, li-
tość bierze patrząc na jej nogi - okrop-
ny przedstawiają widok. — Bądź zdrów
Babusieńku mój drogi, kochany, jedyny -
i do widzenia. Busi Ci daję - całuję czoło
oczka, kareczek, calutkiego. — Jaś i Ta-
dzio ręce Twe całują, panny ukłony
zasełają. Cała czwórka, swobodna,
wesoła, i miło patrzeć na ich wesołość.
- Jest list od Anielki - bardzo ładny - szczę-
śliwą jest teraz. — Pozdrawiam, Twoja calutka
Babuncia

Kaloszy przyszły - ale ze spiczasto za tęgim przypadkiem wykupię - bo miękka

15 go Sierpnia 1885. Piątek. ~~2391~~

z Zakop[ane] Święto Matki Boskiej Zielnej.

144

(553)

Bobusieńku drogi! już dobrze wszystko, pogoda, słońce, strych zamknięty, prze„ciągu niema – wewnątrz chaty doskonale, nigdy jeszcze tak dobrze i ładnie niebyło. Na ganku także dobrze – duży jest i ławki ma wygodne. Jasia gardło już dziś niebolí. – Wczoraj wieczór był Abra„ham i Adaś Langie – przed wieczorem zaś p. Singer. Dziś koncert jego i Michałow„skiego, trzeba więc iść. – Trzeselek czterdy, z Talusinem kaftanowaniem, wczo„raj przyniesiono z orzeźbiarni, ładne i dość wygodne. – Dziś rano, poszłyśmy do Kościoła – procesja z ziołami była śliczna, do obrazu Pruszkowskiego cał[y]

[...]ć, i te numera Prawdy, w których znowu „Paradoxem". Tad.

~~2392~~

kiem podobna, tylko ładniejsza, bo typy góralskie piękniejsze. — Przed kościołem Rylską i Szujską widziałyśmy. Wracając, wstąpiliśmy do Maryni Od., bo to dziś jej imieniny. Ofiarowałam jej indyjskie pudełka, bardzo z nich kontenta, nad wszelkie moje spodziewanie. Stoją na ganku i tłumy przyciągające, podziwiają je! Zastaliśmy tam mnóstwo ludzi, a między innemi Szujską i Modrzejewską; między tą ostatnią a mną, nastąpiła komiczna prezentacja. Chłopców jej potem przedstawiłam — panny nie — jakoś się obeszło, bo się bawiły osobno na łące. — Wyszedłszy, szliśmy z powrotem razem z Szujską i Dziunią,

wstąpiliśmy więc odrazu i do mie-
-szkania u Ślimaka, a więc blizko.
Śmiesznie i beztaktownie narzuca się
Tadziowi, a Tadzio i Dziunia, strzegą
się w skutek tego, i stronią od siebie
Matejko był przed Kościołem — jest
przerażająco mizerny — zdaje mi się że
długo żyć nie będzie. Żona, wytoczyła
mu proces — znalazła adwokata któ-
ry się tego podjął i doktora, który
wydał świadectwo, iż jest zupełnie
zdrową umysłowo. — Biedny, nieszczęś-
liwy człowiek z całą swoją sławą
— on ją tak kochał i kocha. Dobrze
mówił, że stróż jego szczęśliwszy i
chętnie by mu oddał całą swą sławę
za jego szczęście domowe. — Jaś
jako w święto, rano tylko się kr-

rować. Dziś więc wielki będzie Kry-
kiet z pomocą Adasia lub Abrahama.
Jaś w Kościeliskach nowe, dostępne
poznajdował graty, do których już
chodzą goście. Jak Babuś przyjedzie
to i my pojedziemy. — Proszę Babun-
cia o Rigolot, pończochy dla Wujciacz-
ki — tak jak wczoraj pisałam — a
oprócz tego — proszę o przywiezie-
nie dwóch obrazków świętych w
srebrnych ramkach, wiszących w
Wielkim pokoju. Walenty będzie o
nich wiedział. Potrzebne mi do przy-
ozdobienia pokoików panien. Jan w
Poniedziałek czekać będzie w Chabówce —
droga bezpieczna. — Całujam — buzi daję —
kocha bardzo Babusia Bobuncia.

Teraz przypisuję się ja w interesie. Rzecz jest
taka. Chciałem kupić ~~Musi~~ na imieniny: Nowego
Decamerona t.j. ~~[illegible]~~ edycyą nowych nowelli francuskich
znakomitych pisarzy (dotąd 4 tomy = 4 dnie, a każdy ma
swego króla), ale z otrzymanych dziś informacyj przekonuję
się, że to bardzo drogie. Proszę zatem bardzo Babunię coś i od niej
kupić (najlepiej coś kudłatego) a zarazem przywieźć z sobą szachy.